Danielle Steel

Klon i ja

(The Klone and I)

Przełożyła Bożena Krzyżanowska

Tomowi Perkinsowi

i jego wielu obliczom,
doktorowi Jekyllowi, Mr. Hyde'owi
i Izaaccowi Klonowi,
który daje najwspanialszą
biżuterię...
ale przede wszystkim Tomowi
za ofiarowanie mi Klona
i dostarczenia wielu wspaniałych chwil.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami

d.s.

Rozdział pierwszy

Moje pierwsze i jedyne dotychczas małżeństwo skończyło się dokładnie dwa dni przed Świętem Dziękczynienia. Doskonale pamiętam tę chwilę. Leżałam na podłodze naszej sypialni, szukając pod łóżkiem buta. Miałam na sobie ulubioną, znoszoną flanelową nocną koszulę, która niezmiennie zsuwała mi się z ramienia. Wtedy właśnie wszedł mój mąż w nienagannie wyprasowanych wełnianych spodniach i idealnie czystym blezerze. Wygłosił jakiś złośliwy komentarz, widząc że znalazłam szukane od dwóch lat okulary, fluorescencyjną plastikową bransoletkę, której zniknięcia nawet nie zauważyłam i czerwoną tenisówkę noszoną przed laty przez mojego syna, Sama. To tyle, jeśli chodzi o gruntowne porządki w naszym domu. Najwyraźniej żadna z wielu zatrudnianych przeze mnie sprzątaczek nigdy nie zaglądała pod łóżka.

Kiedy się stamtąd wydostałam, Roger spojrzał na mnie i uprzejmie poprawił moją nocną koszulę. Sprawiał wrażenie dziwnie oficjalnego. Przyglądałam mu się, wciąż rozczochrana po wyprawie pod łóżko. – Coś mówiłeś? – zapytałam z uśmiechem. Nie zdawałam sobie wówczas sprawy, że między zębami mam borówkę z jedzonej przed godziną bułeczki. Odkryłam to dopiero jakieś trzydzieści minut później, kiedy z nosem czerwonym od płaczu przez przypadek zerknęłam w lustro. Ale w tym miejscu mojej opowieści wciąż się uśmiechałam, nie mając pojęcia, co mnie czeka.

– Prosiłem, żebyś usiadła – wyjaśnił, z zainteresowaniem przyglądając się mojemu strojowi, fryzurze i uśmiechowi.

Nigdy nie potrafiłam prowadzić z mężczyzną inteligentnej rozmowy, gdy on był ubrany, jakby właśnie wybierał się na Wall Street, a ja miałam na sobie jedną z moich ukochanych nocnych koszul. Chociaż całkiem niedawno myłam głowę, po raz ostatni czesałam się poprzedniego wieczoru. Paznokcie miałam przycięte i czyste, ale jeszcze w czasie studiów przestałam je malować. Wydawało mi się, że dzięki temu sprawiam wrażenie bardziej inteligentnej, poza tym uważałam to jedynie za dodatkowy kłopot. W końcu byłam mężatką. W tym okresie żyłam w złudnym przekonaniu, że mężatki wcale nie muszą się tak bardzo starać. Najwyraźniej potwornie się myliłam, o czym już wkrótce miałam się przekonać.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie na dwóch wyścielanych, satynowych krzesłach stojących w nogach naszego łóżka, chociaż zawsze uważałam, że głupio wyglądają. Czasami odnosiłam wrażenie, że znajdują się tam po to, żebyśmy mogli prowadzić na nich negocjacje, czy należy iść do łóżka, czy nie. Jednakowoż Roger utrzymywał, że tam właśnie powinny stać – widocznie przypominały mu matkę. Nigdy nie zastanawiałam się, czemu tak bardzo się przy tym upierał, a szkoda. Roger często opowiadał o matce.

Wyglądało na to, że ma mi coś ważnego do powiedzenia, dlatego starannie zapięłam nocną koszulę, potwornie żałując, że nie zdążyłam założyć noszonych na co dzień dżinsów i bluzy. Nie przywiązywałam zbytniej uwagi do seksapilu. Dużo ważniejsze były dla mnie dzieci oraz fakt, że jestem żoną Rogera i związana z tym odpowiedzialność. Seks traktowałam jak coś, co od czasu do czasu sprawiało mi jeszcze odrobinę przyjemności, choć ostatnio zdarzało się to bardzo rzadko.

– Jak się masz? – zapytał, a ja uśmiechnęłam się nieco zdenerwowana. Złośliwa

borówka niewątpliwie przez cały czas nieprzyzwoicie puszczała do niego perskie oko.

– Jak się mam? Chyba w porządku. Dlaczego pytasz? Czy źle wyglądam?

Przyszło mi na myśl, że może jego zdaniem sprawiam wrażenie chorej lub coś w tym stylu, ale jak się okazało, to dopiero miało nadejść.

Usiadłam, spodziewając się usłyszeć, że dostał podwyżkę, stracił pracę albo zabiera mnie do Europy. Czasem tak czynił, gdy był wolniejszy. Niekiedy po prostu niespodziewanie proponował podróż. Najczęściej w taki właśnie sposób oznajmiał mi, że właśnie znalazł się na bruku. W jego oczach jednak nie było ani śladu zażenowania. Tym razem wcale nie chodziło o jego pracę ani wakacje – czekała mnie całkiem inna niespodzianka.

Nocna koszula w zestawieniu z satynowymi krzesłami wyglądała trochę nieefektownie, na dodatek powoli zsuwałam się z siedzenia. Zapomniałam, że są śliskie, ponieważ z zasady nigdy z nich nie korzystałam. W starej koszuli flanelowej, którą miałam na sobie, było kilka niewielkich dziur, aczkolwiek nie ukazywały one niczego nadzwyczajnego, ponieważ w nocy trochę zmarzłam i włożyłam pod spód postrzępiony podkoszulek. Od trzynastu lat, od wyjścia za mąż, taki wygląd w zupełności mnie zadowalał. Było to trzynaście szczęśliwych lat – przynajmniej do tego momentu. Przyjrzawszy się Rogerowi, doszłam do wniosku, że znam go tak samo dobrze, jak swoje nocne koszule. Wydawało mi się, że jestem jego żoną od zawsze i oczywiście byłam święcie przekonana, że tak zostanie aż do śmierci. Znałam go od dziecka i od wielu lat uważałam go za swojego najlepszego przyjaciela – był jedynym człowiekiem, któremu naprawdę ufałam. Wiedziałam, że chociaż ma kilka wad, nigdy mnie nie skrzywdzi. Czasami, jak większość mężczyzn, bywał w pewnych sprawach nieustępliwy, miał problemy z utrzymaniem pracy, ale nigdy mnie nie zranił ani nie silił się na złośliwość.

Roger właściwie nigdy nie zrobił oszałamiającej kariery. Kiedy wzięliśmy ślub, pracował w reklamie, potem w kilku różnych miejscach zajmował się marketingiem. Miał również na swym koncie pewną ilość nie najlepszych inwestycji. Ale nigdy zbytnio się tym nie przejmowałam. Był miłym człowiekiem i dobrze mnie traktował. Chciałam wyjść za niego za mąż. A dzięki dziadkowi, który przed śmiercią założył dla mnie fundusz powierniczy, mogliśmy sobie pozwolić na całkiem wygodne życie. Pieniądze dziadunia nie tylko zapewniły byt mnie, Rogerowi i dzieciom, lecz również pozwalały na pewną wyrozumiałość w stosunku do popełnianych przez niego błędów finansowych. Spójrzmy prawdzie w oczy. Od lat wiedziałam, że mój mąż nie potrafi zarobić pieniędzy ani utrzymać pracy dłużej niż rok lub dwa. Posiadał za to sporo innych cudownych cech. Był wspaniałym ojcem i miał bardzo zgrabne nogi. Oboje lubiliśmy oglądać w telewizji te same programy, uwielbialiśmy spędzać lato na przylądku i jednakową sympatią darzyliśmy nasz apartament w Nowym Jorku. Raz w tygodniu chodziliśmy do kina, a wówczas mój mąż pozwalał mi wybierać nawet najbardziej kiepskie filmy. Kiedy sypialiśmy ze sobą podczas studiów, uważałam, że przy Rogerze blednie nawet Casanovą. To Rogerowi oddałam dziewictwo. Lubiliśmy ten sam rodzaj muzyki, poza tym podczas tańca zawsze śpiewał mi do ucha. Był wspaniałym tancerzem, dobrym ojcem i moim najlepszym przyjacielem. Kto zwracałby zatem uwagę na to, że nie potrafił utrzymać pracy? Dzięki dziadkowi wcale nie musiałam się tym przejmować. Nigdy nie

przyszło mi nawet na myśl, że zasługiwałam na coś więcej. Roger w zupełności mi wystarczał.

– O co chodzi? – zapytałam wesoło, zakładając nogę na nogę. Od wielu tygodni ich nie goliłam, ale w końcu był listopad, poza tym wiedziałam, że Roger nie zwraca uwagi na takie drobiazgi. Nie wybierałam się na plażę, jedynie rozmawiałam z mężem, siedząc na głupim, śliskim, satynowym krześle i czekałam, jaką tym razem ma dla mnie niespodziankę.

– Chciałbym ci coś powiedzieć – zaczął, przyglądając mi się niespokojnie, jakby podejrzewał, że przy pomocy jakichś kabli jestem podłączona do bomby, która lada chwila może wybuchnąć, a wówczas rozlecę się na milion kawałeczków. Pomijając jednak moje zarośnięte nogi i borówkę między zębami, byłam całkiem niegroźna. Jestem osobą dość spokojną i pogodną, a swojemu mężowi nigdy nie stawiałam zbyt wielkich wymagań. Stosunki między nami układały się dużo lepiej niż w większości zaprzyjaźnionych z nami małżeństw lub tak mi się przynajmniej wydawało, i byłam mu za to niezmiernie wdzięczna. Święcie wierzyłam, że czeka nas długie, wspólne życie i uważałam, że pięćdziesiąt lat u boku Rogera to wspaniała perspektywa. Z pewnością dla niego. Dla mnie również.

– O co chodzi? – zapytałam czule, dochodząc do wniosku, że może jednak ponownie zwolniono go z pracy.

Jeśli tak, z pewnością dla żadnego z nas nie byłoby to nic nowego. Zdarzało się to już wcześniej, chociaż ostatnio w takich przypadkach Roger zachowywał się coraz bardziej defensywnie, a kolejne zwolnienia następowały coraz szybciej. Uważał, że szefowie czepiają się i nikt nie docenia jego zdolności, w związku z tym „nie ma sensu dłużej przejmować się tą gównianą robotą". Przypuszczałam, iż czeka mnie właśnie jedna z takich chwil, zwłaszcza że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zrzędził bardziej niż zwykle. Zastanawiał się, po co ma w ogóle pracować, powtarzał, że chętnie spędziłby rok w Europie z dziećmi i ze mną, chciał również spróbować napisać scenariusz lub książkę. Nigdy wcześniej nie miewał takich pomysłów, sądziłam więc, że przeżywa kryzys wieku średniego i dlatego rozważa zamianę codziennego młyna biurowego na „sztukę". Fundusz dziadka pozwoliłby nam przetrwać nawet i to. W każdym razie, nie chcąc wprawiać go w zakłopotanie, nigdy nie rozmawiałam z nim o jego częstych niepowodzeniach i ciągłych zmianach pracy, pomijałam również milczeniem fakt, że dzięki nieżyjącemu już dziadkowi nasza rodzina ma zapewniony byt na lata. Chciałam być idealną żoną i chociaż nie był czarodziejem z Wall Street, czego zresztą nigdy mi nie obiecywał, uważałam go za dobrego faceta.

– O co chodzi, kochanie? – zapytałam, wyciągając do niego rękę.

Nie pozwolił się dotknąć. Zachowywał się, jakby miał iść do więzienia za molestowanie seksualne lub obnażanie się w którymś z klubów, lecz wstydził mi się do tego przyznać. W końcu jednak usłyszałam wielkie oświadczenie Rogera.

– Wydaje mi się, że cię nie kocham.

Patrzył mi prosto w oczy, zupełnie jakby starał się w nich dostrzec jakiegoś przybysza z kosmosu i przemawiał do niego, a nie do żony, siedzącej w podartej nocnej koszuli i z borówką w zębach.

– Co takiego? – wyrwało mi się.

– Powiedziałem, że cię nie kocham. Wyglądało na to, że naprawdę tak myśli.

– Nieprawda.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Zupełnie nie wiem, jakim cudem zauważyłam, że zawiązał krawat, który ofiarowałam mu w ubiegłym roku na Boże Narodzenie. Dlaczego, do diabła, zdecydował się właśnie na ten, skoro chciał mi powiedzieć, że mnie nie kocha?

– Powiedziałeś, że tylko tak ci się wydaje. To pewna różnica. Zawsze sprzeczaliśmy się o głupie sprawy, właściwie o drobiazgi typu: kto skończył mleko lub zapomniał wyłączyć światło. Nigdy nie kłóciliśmy się o to, jak wychować dzieci lub do jakiej szkoły je posłać. Nie było o co prowadzić wojny. Tego typu decyzje należały do mnie. Roger zawsze był zbyt zajęty grą w tenisa lub golfa, łowieniem ryb z przyjaciółmi albo pielęgnowaniem najgorszego przeziębienia w historii, by spierać się ze mną o dzieci. Uważał, że to moja sprawa. Chociaż był wspaniałym tancerzem i czasami miło spędzaliśmy ze sobą czas, nigdy nie należał do ludzi odpowiedzialnych. Mój mąż zawsze bardziej zajmował się sobą niż mną, lecz przez trzynaście lat jakoś udawało mi się tego nie dostrzegać. Kiedyś zależało mi jedynie na tym, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci. Dzięki temu nigdy wcześniej nie zauważyłam, jak mało robił dla mnie.

– Co się stało? – zapytałam, starając się opanować ogarniającą mnie panikę. Mojemu mężowi „wydawało się", że mnie nie kocha. To wszystko nie pasowało do istniejącego stanu rzeczy.

– Nie wiem – odparł Roger niezbyt pewnie. – Po prostu rozejrzałem się wokół siebie i zdałem sobie sprawę, że to nie jest mój dom.

To było znacznie gorsze, niż gdyby stracił pracę. Czułam się tak, jakby Roger próbował się ode mnie uwolnić. Jakby naprawdę miał taki zamiar.

– To nie jest twój dom? O czym ty mówisz? – zapytałam, coraz bardziej ześlizgując się z satynowego krzesła. Nagle zaczęło mi się wydawać, że w nocnej koszuli wyglądam niewiarygodnie brzydko. Zdałam sobie sprawę, że już dawno temu powinnam znaleźć odrobinę czasu, żeby kupić sobie nową. – Przecież tutaj mieszkasz. Kochamy się. Mamy dwójkę dzieci. Na litość boską, Roger... czyżbyś był pijany? A może naćpany? – nagle wpadłam na inny pomysł. – Może powinieneś coś wziąć. Prozac. Zoloft. Midol. Coś w tym rodzaju. Źle się czujesz?

Wcale nie próbowałam zdyskredytować jego słów, jedynie w ogóle ich nie rozumiałam. To, co mówił, było czystym szaleństwem. Większym niż stwierdzenie, że ma zamiar napisać książkę lub scenariusz, chociaż w ciągu trzynastu lat małżeństwa nigdy do nikogo nie wysłał żadnego listu.

– Nic mi nie jest.

Patrzył na mnie obojętnie, jakby w ogóle mnie nie znał lub jakbym stała się dla niego kimś obcym. Wyciągnęłam rękę, by ująć jego dłoń, ale nie pozwolił mi na to.

– Steph, to prawda.

– Niemożliwe – powiedziałam z oczami pełnymi łez, które, nim zdołałam się powstrzymać, zaczęły spływać mi po policzkach. Brzeg koszuli, którym instynktownie otarłam twarz, natychmiast zrobił się czarny. Tusz nałożony na oczy jeszcze

poprzedniego dnia teraz znaczył całą moją twarz i nocną koszulę. Ładny obrazek. Niezwykle ujmujący. – Kochamy się, a to jest czyste szaleństwo... – miałam ochotę zacząć na niego krzyczeć.

– Nie możesz mi tego zrobić, jesteś moim najlepszym przyjacielem. – Właśnie w mgnieniu oka przestał nim być. W ciągu zaledwie kilku sekund stał się obcym człowiekiem.

– Nie, to wcale nie szaleństwo.

Jego oczy były puste. Zdałam sobie sprawę, że właściwie już odszedł. Czułam się tak, jakby ktoś uderzył w moje serce taranem, rozbił je na kawałki i przebił na wylot.

– Kiedy o tym zadecydowałeś?

– W lecie – odparł spokojnie. – Dokładnie czwartego lipca – dodał z absolutną precyzją.

Co takiego zrobiłam czwartego lipca? Dotychczas nie przespałam się z żadnym z jego przyjaciół ani nie zgubiłam dzieci. Mój fundusz powierniczy nie wyczerpał się i właściwie powinien wystarczyć nam do końca życia. A zatem, do jasnej cholery, o co Rogerowi chodziło? Poza tym jak on to sobie wyobraża – co będzie jadł, jeśli przestanie korzystać z pieniędzy mojego dziadka, a po straceniu pracy nie wesprze go nikt o tak łagodnym usposobieniu, jak ja?

– Czemu właśnie czwartego lipca?

– Po prostu spojrzałem na ciebie i doszedłem do wniosku, że wszystko się skończyło – oznajmił chłodno.

– Dlaczego? Czy jest jakaś inna kobieta? – wydusiłam z siebie z ogromnym trudem, a Roger zrobił minę człowieka urażonego.

– Ależ skąd.

„Ależ skąd”. Mój mąż po trzynastu latach małżeństwa oświadcza mi, że już mnie nie kocha, a ja nie mam nawet prawa podejrzewać istnienia jakiejś obdarzonej dużym biustem rywalki pamiętającej o goleniu nóg częściej niż raz na trzy miesiące. Nie zrozumcie mnie źle, wcale nie jestem jakąś wstrętną poczwarą, nie mam wąsów ani ciała pokrytego futrem. Jednak muszę się przyznać, że w owych bolesnych czasach trochę się zaniedbałam, aczkolwiek mijający mnie na ulicy ludzie nie dostawali na mój widok torsji. Mężczyźni, których spotykałam na przyjęciach, nadal uważali mnie za atrakcyjną. Lecz przy Rogerze... być może... zbyt mało o siebie dbałam. Nie byłam gruba ani nic z tych rzeczy, po prostu w domu nie przejmowałam się zbytnio swoim ubiorem, a do łóżka zakładałam raczej dość dziwne stroje. W związku z tym rozwiódł się ze mną. Naprawdę.

– Zostawiasz mnie? – zapytałam z desperacją w głosie.

Nie mogłam uwierzyć, że spotyka mnie coś takiego. Przez całe życie, a zwłaszcza w okresie, kiedy byłam mężatką, dość wyniośle traktowałam kobiety, które straciły mężów, głównie rozwódki. Mnie coś takiego nigdy nie mogło się zdarzyć. Wszakże powoli zaczynałam dochodzić do wniosku, że nie tylko może, lecz właśnie zdarzyło się. Tymczasem niemal całkowicie zsunęłam się z tego cholernego, stojącego w mojej sypialni, śliskiego satynowego krzesła, a Roger obserwował mnie, jakbym była całkiem obcą osobą, a nie kobietą, którą poślubił trzynaście lat temu. Patrzył na mnie jak na przybysza z kosmosu.

– Sądzę, że tak – odparł na moje pytanie, czy mnie opuszcza.

– Ale dlaczego?

W tym momencie zaczęłam szlochać. Byłam przekonana, że Roger mnie zabija albo przynajmniej próbuje to robić. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Właśnie musiałam się pożegnać ze swoim obecnym statusem, mężczyzną, który mi go zapewniał, poczuciem bezpieczeństwa i dotychczasowym trybem życia. Kim będę bez tego wszystkiego? Nikim.

– Muszę odejść. Koniecznie. Nie jestem w stanie tu oddychać.

Nigdy nie zauważyłam, by Roger miał jakiekolwiek kłopoty z oddychaniem. Moim zdaniem, dotychczas szło mu to całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, chrapał jak niedźwiedź. W jakiś sposób nawet to lubiłam. Przypominało mi mruczenie wielkiego kocura. Ale w końcu to nie ja odchodziłam od niego, lecz on ode mnie.

– Dzieciaki doprowadzają mnie do obłędu – wyjaśnił. – Przez cały czas odczuwam zbyt dużą presję, dokucza mi nadmiar odpowiedzialności... hałasu... właściwie nadmiar wszystkiego... a ty wydajesz mi się całkiem obcą osobą.

– Ja, obcą osobą? – zapytałam zdumiona.

Jakaż obca osoba paradowałaby po jego domu nieuczesana, z nieogolonymi nogami i w podartej flanelowej koszuli? Obce kobiety noszą minispódniczki, wysokie obcasy i obcisłe bluzeczki ciasno przylegające do gigantycznych silikonowych implantów. Najwyraźniej jednak Rogerowi nikt tego jeszcze nie powiedział.

– Po dziewiętnastu latach znajomości nie możemy być sobie obcy, Roger, poza tym jesteś moim najlepszym przyjacielem.. – Ale teraz wszystko się zmieniło. – Kiedy odchodzisz? – wy dukałam, nadał rozsmarowując nocną koszulą czarny tusz.

Słowo żałosna z pewnością nie określało zbyt jednoznacznie mojego wyglądu. Bliższy prawdy byłby przymiotnik brzydka. Ale najlepiej odpowiadało określenie odrażająca. Musiałam wyglądać obrzydliwie, a by dodać tej scenie nieco smaczku, właśnie zaczynało mi płynąć z nosa.

– Myślę, że zostanę jeszcze na święta – oznajmił Roger po wielkopańsku.

Podejrzewam, że próbował być miły, ale dla mnie liczyło się tylko to, iż tym sposobem zyskałam mniej więcej miesiąc by pogodzić się z zaistniałą sytuacją albo spróbować przekonać Rogera by został. Może pomogłyby wakacje w Meksyku... na Hawajach... Tahiti... albo Galapagos. Gdzieś, gdzie jest ciepło i seksownie. Byłam święcie przekonana, że w tym momencie Roger bez trudu potrafiłby wyobrazić sobie mnie na jakiejś plaży w podkoszulku i flanelowej nocnej koszuli.

– Na razie przeprowadzę się do pokoju gościnnego..

Wyglądało na to, że naprawdę ma taki zamiar. To było gorsze niż najkoszmarniejszy sen. Działo się to, co w moim przekonaniu było zupełnie niemożliwe. Mój mąż mnie opuszczał i właśnie przed chwilą oświadczył mi, że już mnie nie kocha. Udało mi się zarzucić mu ręce na szyję, rozmazać resztę tuszu na kołnierzyku nieskazitelnie czystej koszuli, zamoczyć blezer i zabrudzić krawat. Roger objął mnie ostrożnie, niczym kasjer bankowy bojący się zbliżyć do obwieszonego laseczkami dynamitu złodzieja. Bez trudu zauważyłam, że mój mąż nie chce się do mnie przytulić.

Z perspektywy czasu wcale nie jestem pewna, czy mogę go o to winić. Oglądając

się wstecz, zdaję sobie również sprawę, że już dużo wcześniej przestaliśmy się rozumieć. W owym czasie sypialiśmy ze sobą raz na dwa, trzy, czasem nawet sześć miesięcy, kiedy już za bardzo skarżyłam się i Roger w końcu postanowił wypełnić swój obowiązek. Zabawne, jak łatwo przeoczyć tego typu rzeczy albo znaleźć dla nich jakieś uzasadnienie. Zakładałam, że w zależności od sytuacji, jest zestresowany pracą lub jej brakiem. Kiedy indziej w naszym łóżku spały dzieci albo pies, jednym słowem usprawiedliwiałam go na tysiąc różnych sposobów. Podejrzewam, że nie na tym polegał problem. Może po prostu go nudziłam. Ale tego ranka, siedząc naprzeciwko swojego męża, wcale nie myślałam o seksie. Moje życie zawisło na włosku i ledwo się na nim trzymało.

W końcu Roger zdołał wyrwać się z moich objęć, a ja zaszyłam się w łazience, by wypłakać się w ręcznik. Kiedy jednak uważnie się sobie przyjrzałam, dostrzegłam nie tylko fryzurę, będącą efektem ośmiogodzinnego kręcenia głową po poduszce, lecz również pozostałość bułeczki z borówkami. Gdy zdałam sobie sprawę, że Roger widział mnie w takim właśnie stanie, rozszlochałam się na dobre. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób go odzyskać, a co gorsza, czy w ogóle jest to możliwe. Sięgając pamięcią wstecz, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem przez cały czas nie wychodziłam z założenia, że fundusz powierniczy już na zawsze zdoła zatrzymać przy mnie Rogera. Może żywiłam przekonanie, że dzięki swej wrodzonej niekompetencji mój mąż całkowicie się ode mnie uzależni? Najwyraźniej jednak tak się nie stało. W dodatku jego miłości nie zwiększało również i to, że nie próbowałam obciążać go żadną odpowiedzialnością i zawsze, niezależnie od sytuacji, starałam się zachować pogodę ducha. Wręcz czułam, że Roger powoli zaczyna mnie nienawidzić.

O ile mnie pamięć nie myli, przepłakałam cały dzień. Wieczorem mój mąż przeprowadził się do pokoju gościnnego, wyjaśniając dzieciom, że ma jakąś robotę. Później z ogromnym trudem, niczym ciężarówka z trzema przebitymi oponami, przebrnęliśmy przez Święto Dziękczynienia. Odwiedzili nas nasi rodzice i siostra Rogera, Angela, z dziećmi. W zeszłym roku odszedł od niej mąż, by móc związać się ze swoją sekretarką. Wiedziałam, że w niedalekiej przyszłości mnie czeka to samo. Ponieważ bardzo się tego wstydziłam, nie powiedziałam nikomu, co się stało. Tylko siostra Rogera stwierdziła, że wyglądam, jakby coś mnie trapiło. Oczywiście, to samo można było powiedzieć o niej, kiedy zostawił ją Norman. Przez sześć miesięcy znajdowała się w stanie głębokiej depresji. Teraz ratowało ją tylko to, że miała romans ze swoim psychiatrą.

Dużo gorsze było Boże Narodzenie. Przy kominku tradycyjnie wisiały pończochy, a mimo to, ilekroć nikt na mnie nie patrzył, popłakiwałam po kątach. Co gorsza, wciąż nie mogłam w to wszystko uwierzyć i za wszelką cenę starałam się skłonić Rogera, żeby nie odchodził. Nie zrobiłam tylko jednego – nie kupiłam sobie nowych nocnych koszul. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam starych, ponieważ teraz tylko one podtrzymywały mnie na duchu. W tym czasie zakładałam do nich niedopasowane kolorystycznie skarpetki Rogera. On sam tym razem nie udawał nawet, że próbuje szukać jakiejś pracy, przestał także mówić o pisaniu powieści.

Dzieciom powiedzieliśmy o wszystkim w Nowy Rok. Sam miał wtedy sześć lat, a Charlotte jedenaście. Oboje tak bardzo płakali, że patrząc na nich, miałam ochotę umrzeć.

Któraś z moich znajomych wyznała, że był to najgorszy dzień w jej życiu. Wierzyłam jej. Po przeprowadzeniu tej rozmowy dostałam torsji, a potem poszłam do łóżka. Roger zadzwonił do swojego terapeuty i wybrał się na kolację z jakimś przyjacielem. Zaczynałam go nienawidzić. Wyglądało na to, iż świetnie się czuje, podczas gdy ja naprawdę umierałam. Pozbawił mnie sensu życia i wszystkiego, w co kiedyś wierzyłam. Najgorsze jednak było to, że zaczynałam czuć wstręt do siebie.

Dwa tygodnie później ostatecznie się wyprowadził. By nie wdawać się w nudne szczegóły, spróbuję skupić się tylko na sprawach najważniejszych. Zdaniem Rogera srebro, porcelana, dobre meble, komputer, a także cały sprzęt stereofoniczny i sportowy należał do niego, ponieważ to on osobiście wypisywał czeki, którymi zapłaciliśmy za te rzeczy, chociaż pieniądze pochodziły z mojego funduszu powierniczego. Mnie przypadła w udziale pościel, meble, których nienawidziliśmy od samego początku i całe wyposażenie kuchni, niezależnie od tego, w jakim było stanie. Dopiero po wyprowadzce Rogera dowiedziałam się, że wystąpił o alimenty i chce, żebym pokrywała wszelkie koszty ponoszone przez niego podczas zajmowania się dziećmi, łącznie ze zużytą przez nie pastą do zębów i opłatami za wypożyczenie kaset wideo. Poza tym miał dziewczynę. W dniu, kiedy to odkryłam, uwierzyłam, że między nami naprawdę wszystko się skończyło.

Spotkałam ją po raz pierwszy, kiedy w walentynki zawiozłam do niego dzieci. Była fantastyczną, piękną, seksowną blondynką. Miała na sobie tak krótką spódniczkę, że widziałam jej bieliznę. Wyglądała na czternastolatkę, a jej IQ prawdopodobnie odpowiadał poziomem siedmioletniej dziewczynce. Roger był ubrany w kurtkę narciarską podbitą futrem i dżinsy, których uprzednio nigdy nie chciał nosić. Widząc na jego ustach lubieżny uśmiech, miałam ochotę go uderzyć. Jego wybranka była wspaniała. Zrobiło mi się niedobrze.

Nie mogłam już dłużej oszukiwać się. Doskonale wiedziałam, dlaczego ode mnie odszedł. Wcześniej wielokrotnie mi powtarzał, że chce sam sobie udowodnić pewne rzeczy i nie może już dłużej być całkiem uzależniony ode mnie. (Kogo on próbował oszukać? Kto miał go utrzymywać, jeśli nie ja?) Właściwie były to pobudki, które mogły zasługiwać na podziw, lecz spojrzawszy w twarz tej dziewczyny, zrozumiałam całą prawdę. Moja następczyni była piękna, a ja (chociaż z pewnością coś jeszcze zostało z mojej urody) wyglądałam potwornie. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni byłam u fryzjera, nie malowałam się, chodziłam w butach na płaskim obcasie i nosiłam wygodne ubrania, w które łatwo było wskoczyć, kiedy przyszła moja kolej na podwiezienie dzieciaków do szkoły (gotowe zestawy składały się ze starych, wyblakłych bluz, wyrzuconych przez Rogera spodni do tenisa i dziurawych espadryli). Na domiar złego od wieków nie goliłam nóg (dzięki Bogu nadal usuwałam włosy pod pachami – inaczej Roger rzuciłby mnie wiele lat temu) i bardzo dawno przestałam robić z nim pewne rzeczy... To wszystko dotarło do mojej świadomości, gdy zobaczyłam jego wybrankę. Ale odkrywając prawdę o sobie, równocześnie dowiedziałam się czegoś o nim. Przesadne troszczenie się o męża – tak jak miało to miejsce w moim przypadku – wcale nie jest zbyt seksownym zajęciem. Mężczyzna, który pozwala, by kobieta wszystko za niego robiła, ponieważ sam jest zbyt leniwy, by o cokolwiek się zatroszczyć, po jakimś czasie przestaje

być atrakcyjny. Być może kochałam Rogera, mimo to już od wielu lat nie był w stanie mnie podniecić. Jak miał to zrobić? Ochraniałam go, dbałam o jego wygląd i dobry nastrój, chociaż nic nie robił i niczego sobą nie prezentował. A co ze mną? Zaczynałam powoli dochodzić do wniosku, że być może dziadek wcale nie wyświadczył mi aż tak wielkiej przysługi. Biedaczysko, Bóg świadkiem, że to wcale nie była jego wina, mimo to w jakiś sposób stałam się dla Rogera dojną krową, następczynią jego matki, która robiła za niego wszystko, dopóty, dopóki nie związał się ze mną. Naprawdę nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek mój mąż zrobił coś dla mnie. Wynosił śmieci, wieczorem gasił światła, czasami, gdy byłam zajęta, zawoził dzieci na tenisa... ale co zrobił dla mnie? Niech mnie diabli wezmą, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Tego dnia wyrzuciłam swoje flanelowe koszule. Wszystkie. No dobrze, z wyjątkiem jednej. Zostawiłam ją na wypadek, gdybym pewnego dnia naprawdę rozchorowała się lub gdyby ktoś umarł – wówczas mogłam potrzebować czegoś, co byłoby w stanie dodać mi otuchy. Pozostałe powędrowały na śmietnik. Następnego dnia kazałam zrobić sobie manicure i obcięłam włosy. Był to początek długiego, powolnego i bolesnego procesu, który obejmował nawet regularne golenie nóg, bieganie po Central Park, czytanie gazet od deski do deski, chociaż dotychczas poprzestawałam na czytaniu nagłówków, codzienne malowanie się (nawet wówczas, gdy tylko podwoziłam dzieci do szkoły), skrócenie wszystkich spódniczek, kupno nowej bielizny i przyjmowanie wszystkich zaproszeń, jakkolwiek nie było ich zbyt wiele.

Chodziłam gdzie się dało, niezmiennie jednak wracałam do domu ciężko załamana. Brakowało mi męskiego odpowiednika przyjaciółki Rogera. Sam i Charlie nazwali ją Lalunią, a mnie wciąż prześladowały jej włosy, twarz, uroda i nogi. Problem polegał na tym, że bardzo chciałam wyglądać tak jak ona, nie przestając być sobą.

Cały ten proces zajął mi w przybliżeniu siedem miesięcy, a kiedy dobiegł końca, było już lato. Wytrwale płaciłam alimenty, pokrywałam wszystkie wydatki związane z dziećmi, stopniowo uzupełniałam srebro, porcelanę i meble, przestałam również budzić się każdego ranka zmyślą, w jaki sposób odzyskać Rogera lub go zabić. Zadzwoniłam do swojego dawnego terapeuty, doktora Steinfelda i próbowałam „przejść" przez to wszystko, jak przez jeżyny albo londyńską mgłę. Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego mój mąż mnie rzucił, chociaż nienawidziłam go za całkowity brak wyrozumiałości. Pogodziłam się z tym, że nie miał smykałki do interesów, dlaczego zatem on nie mógł z większą tolerancją podejść do mojego wyglądu? Pogrążyłam siew rozpaczy, jak zapomniana przez wszystkich żaglówka. Mój spód obrosły pąkle, miałam postrzępione żagle i złuszczała się ze mnie farba. Wciąż jednak byłam całkiem niezłą łajbą, a Roger powinien mnie na tyle kochać, by dostrzegać moje wnętrze. Lecz, mówiąc bez ogródek, wcale go nie widział i być może zawsze tak było. Gdyby nie dwójka cudownych dzieci, można by uznać, że bezpowrotnie straciłam trzynaście lat. Przeszło. Minęło. Przepadło. Tak samo jak Roger. Niemal całkowicie zniknął z mojego życia, jedynie od czasu do czasu, ilekroć chciał być ze swoją Lalunią, wymuszał na mnie zmianę moich planów i zatrzymanie dzieci. Co gorsza, okazało się, że jego ukochana ma nie tylko wspaniałe nogi, lecz również fundusz powierniczy i to znacznie większy od mojego, co w pewnym sensie sporo wyjaśniało. W dodatku najwyraźniej bardzo jej odpowiadało, iż Roger nie

pracuje, uważała też, że powinien napisać scenariusz, ponieważ jest bardzo „utalentowany". Jej zdaniem, w przypadku Rogera praca to jedynie strata czasu, tak przynajmniej powtórzyły mi dzieci. Oczywiście, zwłaszcza że przez kilka następnych lat mój były mąż mógł sobie całkiem nieźle żyć moim kosztem. Była to nagroda od sędziego. Przez pięć lat Roger miał otrzymywać ode mnie wysokie alimenty i zwrot wszystkich wydatków związanych z utrzymaniem dzieci, dopiero potem będzie musiał sam zadbać o siebie. Co wtedy zrobi? Ożeni się z nią? A może w końcu spróbuje zarobić na własne utrzymanie? Teraz pewnie było mu to już całkiem obojętne. W końcu wcale nie chodziło o jego dumę, choć takie podejście do sprawy z pewnością stawiało mnie w złym świetle, kiedy zaczęliśmy toczyć ze sobą wojnę.

Zamieszkaliśmy razem zaraz po ukończeniu przeze mnie studiów. W tym czasie pracowałam w redakcji jednego z czasopism. Otrzymywałam mizerne wynagrodzenie, ale uwielbiałam to co robiłam. Roger był księgowym w niewielkiej agencji reklamowej i zarabiał niewiele więcej ode mnie. Zastanawialiśmy się nad ślubem i wiedzieliśmy, że koniec końców kiedyś to zrobimy. Roger obstawał jednak przy tym, że nie ożeni się ze mną, dopóki nie będzie w stanie utrzymać mnie i naszych dzieci. Minęło sześć lat. W tym czasie Roger czterokrotnie zmienił pracę, a ja wciąż robiłam to samo. Kiedy skończyłam dwadzieścia osiem lat, zmarł mój dziadek, który w trosce o mnie zostawił mi fundusz powierniczy. Dopiero wówczas doprowadziliśmy sprawę do końca, choć muszę przyznać, że małżeństwo było moim pomysłem. Nie musieliśmy już dłużej czekać. Kto by się przejmował faktem, że nasze pensje są maleńkie, choć Roger nadal się upierał, że nie chce być na moim utrzymaniu. Powiedziałam mu, że wcale nie musi. W końcu mógł nadal zarabiać na życie, a zostawione przez dziadka pieniądze przydadzą się, gdy będziemy mieć dzieci. Udało mi się go wówczas przekonać lub przynajmniej tak mi się wydawało. Sześć miesięcy później wzięliśmy ślub, a potem zaszłam w ciążę i zrezygnowałam z pracy. Jakiś czas później w reklamie przeprowadzono czystkę – zdaniem Rogera zwolniono wszystkich. Kiedy na świecie pojawiło się dziecko, byłam niezmiernie wdzięczna, że dziadek zostawił mi pieniądze. Nie winiłam Rogera o to, że prawie przez rok nie miał pracy. Zaproponował nawet, że zostanie taksówkarzem, ale kto by potraktował ten pomysł całkiem poważnie, skoro mieliśmy pieniądze dziadka? Moja matka złowieszczym półgłosem próbowała mnie wtedy ostrzec, że Roger nie potrafi utrzymać rodziny, lecz ja lojalnie stanęłam w jego obronie i całkowicie zignorowałam jej słowa.

Kupiliśmy apartament na East Side, Roger w końcu znalazł pracę, a ja zostałam w domu z dzieckiem, z prawdziwą przyjemnością pełniąc funkcję matki i żony. To było życie! Uwielbiałam całymi popołudniami siedzieć w parku z wózeczkiem i ucinać sobie pogawędki z innymi matkami. Bardzo sobie ceniłam spokojny byt, jaki zapewnił nam dziadek. Dzięki temu Roger mógł sobie pozwolić na wybieranie takich prac, które mu odpowiadały – nie musiał robić tego, czego nienawidził. Cieszyła mnie nasza niezależność. Teraz miał ją Roger. Nic go już nie wiązało – ani ja, ani dzieci. Jak zwykle był również wolny od jakiejkolwiek odpowiedzialności. Miał wszystko czego chciał, łącznie z Lalunią, powtarzającą mu, że jest wspaniały. Ja jedynie go prześladowałam. Ilekroć na nią spojrzał, bez trudu mógł sobie przypomnieć, jak bardzo byłam nudna. I

dlaczego powinien się cieszyć, że zdołał się ode mnie uwolnić. Z tego, co widziałam, zaczynał wszystko od nowa. Miał ładną dziewczynę i dwa fundusze powiernicze do wyboru, mój i jej. Zastanawiałam się, czy dostrzega jakąś różnicę i czy kiedykolwiek mnie kochał. Może po prostu byłam odpowiednią osobą. Uśmiechem losu, który pojawił się w odpowiednim czasie i umożliwił mu łatwe życie. Trudno było rozstrzygnąć, czym naprawdę kierował się wiele lat temu.

W okresie, kiedy nurtowały mnie te pytania, wcale nie należałam do najszczęśliwszych kobiet, a mój stan ducha świadczył o tym, że pora zacząć umawiać się na randki i rozpocząć nowy rozdział w życiu. Nową epokę. Teraz byłam już gotowa.

Rozwód został sfinalizowany w sierpniu. W listopadzie Roger ożenił się z Lalunią. Zrobił to niemal rok po tym, jak oznajmił mi, że mnie nie kocha. Próbowałam sobie wmówić, że tym sposobem wyświadczył mi przysługę, ale nie byłam tego taka pewna. Brakowało mi dawnych złudzeń, mężczyzny, do którego mogłabym przytulić się w łóżku, z którym mogłabym porozmawiać i który dopilnowałby dzieci, kiedy miałam gorączkę. To zabawne, jak bardzo brakuje nam pewnych rzeczy, gdy ich już nie mamy. Czasami tęskniłam dosłownie za wszystkim, co się z nim wiązało, ale zdołałam się z tym pogodzić. A Helena – jak miała na imię moja następczyni – była teraz panią Rogerową i dysponowała wszystkim, czego mnie brakowało. Jej nieszczęście polegało jednak na tym, że zawdzięczała to Rogerowi. W tym czasie przestałam się okłamywać i doskonale uświadamiałam sobie, że zbyt często przymykałam oko na sprawy, których po prostu nie chciałam dostrzegać. Owszem, Roger był dobrym tancerzem i pięknie śpiewał, ale co z tego? Kto się o nią zatroszczy, gdy nadejdą ciężkie chwile? Co się stanie, kiedy Lalunia w końcu odkryje, że Roger nie tylko nie potrafi napisać scenariusza, ale także utrzymać pracy? A może wcale o to nie dba? Może jest jej to całkiem obojętne? Lecz niezależnie od tego, czy jest jej to obojętne czy nie, pomimo tylu wad był moim mężem. Teraz należał do niej, tymczasem w tym konkretnym momencie mnie się wydawało, że nie mam nic.

Byłam czterdziestojednoletnią kobietą. W końcu nauczyłam się czesać i chodziłam do terapeuty, który uparcie powtarzał, że jestem seksowna, inteligentna i piękna. Miałam dwójkę wspaniałych dzieci i czternaście niewiarygodnie drogich, nowych satynowych nocnych koszul. Byłam gotowa, aczkolwiek nie wiedziałam na co. Wokół mnie kręcili się tylko mężowie moich przyjaciółek – faceci, których nie tknęłabym nawet trzymetrowym kijem, choć kilku z nich próbowało mnie przekonać, iż powinnam to zrobić. Doszłam jednak do wniosku, że są jeszcze nudniejsi niż Roger. W związku z tym czekałam, aż w moim życiu pojawi się jakiś książę z bajki. Miałam ogolone nogi, zadbane paznokcie i zrzuciłam pięć kilogramów. Sam i Charlotte mówili, że dzięki nowej fryzurze przypominam Claudię Schiffer. Oto co znaczy lojalność dzieci. Tuż przed Bożym Narodzeniem, trzynaście miesięcy po owym brzemiennym w skutki dniu, kiedy to Roger usiadł na satynowym krześle i wymierzył mi cios między oczy, przestałam nawet płakać. Bułeczka z borówkami stała się jedynie niewyraźnym wspomnieniem, tak samo zresztą jak Roger. Praktycznie rzecz biorąc, wyzdrowiałam. Wtedy właśnie zaczęłam chodzić na randki. W ten sposób zainaugurowałam całkiem nowe życie, na które w ogóle nie byłam przygotowana.

Rozdział drugi

Wyjścia na randki w obecnych czasach, zwłaszcza w przypadku kobiety w moim wieku, są zjawiskiem niezwykłym. Gdyby zastosować porównanie sięgające dawnych wieków, na przykład średniowiecza, można by mówić o pojedynku. A cofając się jeszcze bardziej wstecz, nie skłamałabym mówiąc, że czułam się jak chrześcijanin w Koloseum. Do jasnej cholery, dokładałam wszelkich starań, by wypaść jak najlepiej, wiedziałam jednak, że wcześniej czy później zje mnie jakiś lew.

A jest ich bardzo dużo – oczywiście mam na myśli lwy. Niektóre z nich to jedynie kiciusie, inne natomiast tylko udają, że nimi są. Nie brakuje takich, które fantastycznie się prezentują, ale przesłuchania kandydatów do Koloseum to cholernie ciężka robota, a w końcu i tak trzeba stanąć oko w oko z lwem, zastanawiającym się, czy ma zjeść swój kąsek teraz, czy nieco później. Po sześciu miesiącach spotykania się z różnymi mężczyznami miałam dosyć.

Randki niezmiennie przypominały próby do *A Chorus Line* – wiedziałam, że nigdy nie uda mi się wykonać odpowiedniego kroku, niezależnie od tego, ile napracowałabym się nad nim przed lustrem. Spotkałam siedemdziesięcioletnią kobietę, która opowiadała mi o swoim nowym chłopcu, a ja zastanawiałam się, skąd ona czerpie na to energię. Jakkolwiek byłam od niej niemal o połowę młodsza, całkowicie brakowało mi sił. Spójrzmy prawdzie w oczy, chodzenie na randki to morderczy wysiłek.

Spotykałam się z facetami otyłymi i łysymi, starymi i młodymi. Wszyscy, zdaniem moich przyjaciółek, byli fantastyczni, zawsze jednak jakimś cudem ich uwadze umykał „jeden niewielki drobiazg" – początkowe stadium alkoholizmu, jakaś głęboko ukryta psychoza mająca coś wspólnego z matką, ojcem, dziećmi, byłą żoną, psem albo papugą lub drobny problem seksualny ciągnący się od chwili, kiedy jeszcze w szkole średniej został zgwałcony przez stryja. Wiedziałam, że na świecie na pewno istnieją również normalni mężczyźni, ale do jasnej cholery, jakimś cudem nie mogłam trafić na żadnego z nich. Poza tym nie miałam ani odrobiny wprawy. Przez trzynaście lat co wieczór gotowałam kolacje dla Rogera, sypiałam z nim i oglądałam telewizję, nie wspominając już o wspólnych wyprawach na mecze baseballu i podrzucaniu dzieci do szkoły. W ogóle nie byłam przygotowana na nową falę, która wymagała ode mnie umiejętności przygotowywania smakołyków w kuchni mikrofalowej, przyrządzania cappuccino z szesnastu rodzajów ziaren kawy pochodzących z krajów afrykańskich, o których nigdy w życiu nie słyszałam i znanie się na dyscyplinach sportowych, które uprzednio widziałam jedynie podczas relacji z igrzysk olimpijskich. Okazało się, że manicure i Lady Remington to za mało. Powinnam doskonale umieć jeździć na nartach, pływać na sto metrów i skakać w dal. Tymczasem, prawdę mówiąc, jestem raczej dość leniwa. Znacznie łatwiej było zostać w domu, obejrzeć z dzieciakami kolejną powtórkę *I Love Lucy* i zjeść pizzę. Kiedy nadeszło drugie lato mojej wolności, dokonałam ponownej oceny sytuacji i doszłam do wniosku, że chodzenie na randki znacznie przerasta moje możliwości. Nie byłam do tego stworzona.

W tym roku w lipcu Roger zabrał Sama i Charlotte na południe Francji. Wynajęli jacht i popłynęli do Hôtel du Cap, skąd mieli dotrzeć do Paryża. Potem Roger miał zamiar

odesłać dzieci samolotem do domu, żeby sierpień spędziły ze mną. Już wcześniej zarezerwowałam dla nas trojga niewielki domek plażowy na Long Island. W końcu nie można w nieskończoność szastać na prawo i lewo pieniędzmi dziadka. Natomiast Roger i Helena wynajęli dom w pobliżu Florencji. Już dawno stało się dla mnie jasne, że pomimo miernego ilorazu inteligencji Heleny, jej fundusz powierniczy jest o niebo większy od mojego. Cieszyłam się z tego ze względu na Rogera albo przynajmniej udawałam, że to robię, dzięki czemu doktor Steinfeld był ze mnie bardzo dumny. W porządku, okłamywałam go. Pomijając fundusz powierniczy, wciąż byłam trochę zazdrosna o nogi i cycki nowej ukochanej mojego męża.

Początkowo, po wyjeździe dzieci czułam się bardzo samotna. Nie miałam z kim oglądać *I Love Lucy,* lecz za to mogłam zrobić sobie krótką przerwą od masła orzechowego i pizzy. Sam był wówczas ośmiolatkiem, a Charlotte właśnie zaczęła trzynasty rok życia i prowadziła ze mną niekończące się kłótnie o zielony lakier do paznokci i przekłucie nosa. Prawdę mówiąc, w drugim tygodniu mojego osamotnienia zaczęłam się z tego cieszyć. Pomimo upałów, zawsze uwielbiałam lato w Nowym Jorku. W czasie weekendów miasto pustoszało. Późnymi wieczorami chodziłam na długie spacery i godzinami przesiadywałam w wyziębionych przez klimatyzację kinach. Nie mogłam uwierzyć, że od odejścia Rogera minęły już prawie dwa lata. Nie śnił mi się po nocach, przestałam za nim tęsknić, nie pamiętałam nawet, jak wyglądało jego ciało. Nigdy nie przypuszczałam, że jest to możliwe, ale w końcu naprawdę przestało mi brakować jego chrapania i miłych chwil, które w istocie nie zdarzały nam się od wieków.

Od czasu do czasu dzwoniły do mnie dzieci. Pewnego razu byłam serdecznie rozbawiona, kiedy Roger zapytał z lekką zadyszką, w jaki sposób radzę sobie z nimi, mając ich na karku w dzień i w nocy, i czy Charlotte naprawdę chce nosić kolczyk w nosie. Chociaż kocham Charlotte i Sama, tym razem byłam szczęśliwa, że są z Rogerem... i Heleną. Niech teraz Lalunia dzieli się swoją ulubioną bluzką, najlepszym podkoszulkiem i „wystrzałową" srebrną bransoletką, której nigdy już nie zobaczy. Znajdzie japo dziesięciu latach pod swoim łóżkiem wraz z ulubioną torebką i w połowie zużytą buteleczką perfum. Ja zdążyłam już nauczyć się, że jeśli coś zginie, najpierw należy zajrzeć pod łóżko. Sądzę jednak, że pozwolę Helenie samej dojść do takiego wniosku. W końcu, skoro kocha Rogera, do jej obowiązków należy również zajmowanie się jego dziećmi. Moim zdaniem było to zabawne, ponieważ mając dwadzieścia pięć lat, po operacyjnym usunięciu nadmiaru tłuszczu i wszczepieniu silikonu, miała zamiar poddać się sterylizacji, by nie stracić figury, ale ostatecznie postanowiła brać pigułki, tak przynajmniej powiedziała mi Charlotte. Sam uważał, że Helena jest zabawna. W trzecim tygodniu doszłam do wniosku, że Lalunia dostanie szału i zacznie żałować, że kiedykolwiek wyszła za mąż za Rogera. Tymczasem mnie ogarniała coraz większa nostalgia za zielonym lakierem do paznokci i powoli zaczęłam się wahać, jeśli chodzi o kolczyk w nosie. Na szczęście Charlotte o tym nie wiedziała.

Bez nich dom był potwornie cichy. Mimo to nadal regularnie robiłam pedicure i malowałam paznokcie u nóg na jaskrawoczerwony kolor, żeby móc nosić sandały na wysokich obcasach. Kilka miesięcy wcześniej przestałam spotykać się z mężczyznami, nie rozstałam się jednak ze swoim nowym wyglądem. Tego lata obcięłam włosy na

krótko. Helena wciąż miała bujną grzywę niczym Farrah Fawcett. No i dobrze. Roger ją uwielbiał. I wszystko, co się z nią wiązało.

Cztery dni przed powrotem dzieci podjęłam decyzję. Nie miałam nic do roboty, nie było zatem sensu czekać na ich powrót w Nowym Jorku. Wpadłam na ten pomysł o północy, po piątym dniu niewiarygodnych upałów. Obejrzałam wszystkie grane w kinach filmy, a przyjaciele i znajomi już dawno powyjeżdżali z miasta, dlatego nie miałam nic przeciwko temu, by spotkać się z dziećmi w Paryżu. Postanowiłam polecieć za ocean, korzystając ze specjalnej zniżki, która obejmowała również lot powrotny. Wszystko zostało załatwione tak szybko i bezboleśnie, że niczego nie żałowałam.

Zarezerwowałam pokój w zabawnym, niewielkim, znajdującym się w lewobrzeżnej części miasta hoteliku, o którym słyszałam wiele dobrego. Jego właścicielka, dawna gwiazda francuskiego kina, podawała boskie jedzenie i ściągała interesujących, bogatych klientów. Przed pójściem do łóżka spakowałam walizki, a następnego dnia poleciałam do Paryża. O północy wylądowałam na lotnisku Charlesa de Gaulle'a. W ciepłym powietrzu unosiło się coś magicznego. Była to najcudowniejsza letnia, lipcowa noc, jaka mogła się zdarzyć w najbardziej romantycznym mieście świata. Jedyny problem polegał na tym, że towarzyszył mi tylko taksówkarz, od którego zalatywało potem i niedawno zjedzoną surową cebulą. Potraktowałam to jako swego rodzaju galijski urok, przynajmniej dopóty, dopóki miałam otwartą szybę. Nie zamykałam jej, pragnąc podczas przejazdu przez Paryż podziwiać widoki. Łuk Tryumfalny, Plac Zgody, Plac Vandôme i... Most Aleksandra III, przez który przejeżdżaliśmy w drodze na lewy brzeg Sekwany, gdzie znajdował się mój hotel.

Miałam ochotę wysiąść i zacząć tańczyć, zatrzymać jakiegoś przechodnia, porozmawiać z nim, ponownie poczuć że żyję i dzielić radość z kimś, kogo lubię. Kłopot w tym, że jedynym mężczyzną, którego lubiłam w ciągu ostatnich dwudziestu lat był Roger, a on wciąż znajdował się na południu Francji z Heleną i moimi dziećmi. Co więcej, nawet gdyby był ze mną w Paryżu, gówno by mnie to obchodziło. Nie potrafiłam już sobie przypomnieć, dlaczego kiedykolwiek kochałam tego człowieka, za co go lubiłam, w końcu zaczęłam się nawet zastanawiać, czy kiedykolwiek naprawdę darzyliśmy się jakimś uczuciem. Może po prostu byłam zakochana w wytworze własnej wyobraźni i wygodzie, jaką zapewniał mi taki układ, a on myślał tylko o moich pieniądzach. Już dawno temu pogodziłam się z taką możliwością, ale byłam szczęśliwa, że nie muszę mu już dłużej płacić alimentów. Szansa na życie moim kosztem skończyła się w chwili, kiedy Roger ożenił się z Heleną. Teraz pokrywałam jedynie koszty związane z opieką nad dziećmi, jakkolwiek ta kwota wystarczyłaby na utrzymanie małego sierocińca w Biafrze. Roger był kochany.

Tymczasem znajdowałam się w Paryżu, oglądałam widoki, spoglądałam na wieżę Eiffela i podziwiałam pływające po Sekwanie, oświetlone jak choinki *bateaux-mouches.* Czułam się w takim samym stopniu samotna, jak w ciągu ostatnich dwóch lat i być może trzynastu wcześniejszych. Co więcej, tracąc Rogera, nie tylko musiałam się pożegnać ze swoimi iluzjami, niewinnością i młodością, ale także rozstać się ze starymi nocnymi koszulami. Po rozwodzie zrezygnowałam z wielu rzeczy. Przywykłam do własnego towarzystwa, samotności i śliskiego, chłodnego dotyku satyny, która zastąpiła moje

dawne flanele. Cztery takie koszule zabrałam do Paryża. Prawdę mówiąc, była to nowa porcja, ponieważ te, które kupiłam zaraz po odejściu Rogera już mi się znudziły.

Kiedy dojechałam do hotelu, zapłaciłam za taksówkę, po czym sama wniosłam bagaże do środka. Gdy zobaczyłam hol, nie byłam zawiedziona. Wyglądał jak mały klejnot, najbardziej romantyczne miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam, a w recepcji urzędował chłopiec, który przypominał gwiazdę porno. Był bardzo ładny, lecz znacznie młodszy ode mnie. Mimo to, gdy zaprowadził mnie do mojego pokoju, zauważyłam, że patrzy na mnie z pożądaniem. Kiedy wręczał mi klucze, zorientowałam się, że niedawno musiał zjeść sporą ilość czosnku, poza tym nie należał do osób zbyt często używających dezodorantu.

Wyglądając przez okno swojego apartamentu, widziałam wieżę Eiffela i róg ogrodu przy Muzeum Rodina. W pokoju panowała błoga cisza. Znikąd nie dobiegał żaden dźwięk, położyłam się więc do łóżka z baldachimem i przez całą noc spałam jak dziecko. I jak dziecko, rano obudziłam się potwornie głodna.

Croissanty i nieprawdopodobnie czarna kawa wjechały do mojego pokoju na tacy wraz z pięknymi serwetkami, srebrnymi sztućcami i pojedynczą różą w kryształowym flakonie. Pochłonęłam wszystko, oprócz serwetek i róży. Wykąpałam się, ubrałam, a potem przez cały dzień snułam się po Paryżu. Nigdy nie udało mi się milej spędzić dnia, nie widziałam tylu wspaniałych zabytków ani nie wydałam takiej ilości pieniędzy. Kupowałam wszystko, co mi się spodobało lub na co przyszła mi ochota – wśród nowych nabytków znalazły się nawet rzeczy, które w końcu uznałam za wstrętne. Odkryłam sklep z niezwykle piękną bielizną i nakupiłam jej tyle, że mogłabym zostać kurtyzaną na dworze Ludwika XIV. Po powrocie do hotelu rozłożyłam na łóżku staniki, niezwykle skąpą bieliznę i pasy do pończoch, których nigdy wcześniej nie nosiłam. Patrząc na to wszystko, uniosłam brew i zaczęłam się zastanawiać, czy to znak od Boga. Znowu randki? O Boże, nie, tylko nie to... mam dość lwów z Koloseum. Postanowiłam po prostu nosić to dla własnego dobrego samopoczucia. Może spodoba się mojemu synowi, Samowi. Może przy okazji czegoś się nauczy. Być może za trzydzieści lat powie: „Moja matka zawsze nosiła najpiękniejszą bieliznę i urocze koszule nocne”. Dzięki temu kobiety jego życia otrzymają cenną wskazówkę, a Charlotte będzie miała z czego szydzić. Zastanawiałam się, czy moja córka nadal chce sobie przekłuć nos. Marzyłam jedynie o spędzeniu reszty życia w Paryżu w porozkładanej na moim łóżku bieliźnie.

Z powodu jakiejś awarii w kuchni, w tym tygodniu w hotelu nie można było zamówić posiłku do pokoju – serwowano jedynie śniadanie składające się z croissantów i kawy. Postanowiłam więc przejść się bulwarem Saint-Michel i rozejrzeć się za jakimś bistro. Zjadłam samotnie lunch w Deux Magots, wsłuchując się w głosy Paryżan i obserwując turystów. Po wyjściu z hotelu czułam się niesamowicie dorosła. To była prawdziwa niezależność. W końcu mi się udało. Odniosłam zwycięstwo. We francuskiej bieliźnie. Miałam na sobie jasnobłękitny, kupiony tego ranka komplet i pończochy z podwiązkami. Tylko kto mnie w tym zobaczy? Jedynie policja, pod warunkiem, że zdarzy się jakiś wypadek. Miła perspektywa... Podobnie jak wcześniej, kiedy myślałam o Samie, teraz również wydawało mi się, że słyszę komentarze, tym razem wymieniane przez francuskich żandarmów pochylonych nad moimi zwłokami i zachwycających się

wspaniałą bielizną. Jednak udało mi się przeżyć całą drogę do bistro, nie ucierpiało również to, co miałam na sobie. Tam w końcu go zobaczyłam.

Właśnie zamówiłam sobie pernoda – gorzkiego, pachnącego lukrecją drinka, którego zawsze nienawidziłam, lecz zdecydowałam się na niego, ponieważ wydawał mi się bardzo francuski. Oprócz tego wzięłam talerz wędzonego łososia. Wcale nie byłam głodna, uznałam jednak, że powinnam coś zjeść. Gdy kelner postawił przede mną kieliszek, złapałam się na tym, że przez cały czas nie odrywam wzroku od tego mężczyzny. Miałam na sobie czarny podkoszulek, dżinsy i stare mokasyny. Sandałki na wysokim obcasie zostawiłam w walizce w hotelu. W Paryżu wcale nie starałam się wyglądać seksownie, chciałam jedynie miło spędzić czas, jaki pozostał mi do spotkania z dziećmi. Tego ranka zostawiłam Rogerowi informację, gdzie maje dostarczyć, wiedziałam więc, że nie wsadzi ich do samolotu lecącego do Nowego Jorku.

Mężczyzna na którego patrzyłam, był wysoki i szczupły, miał szerokie barki i przykuwające uwagę oczy. W jakiś sposób idealnie pasował do tego miejsca – siedział rozparty na krześle, jakby grał jakąś rolę w filmie Humphreya Bogarta. Uznałam, że może mieć około pięćdziesięciu pięciu lat i podejrzewałam, że jest Anglikiem albo Niemcem. Sprawiał wrażenie bardzo spokojnego i opanowanego. Wiedziałam, że nie jest Francuzem, a obserwując jego skomplikowaną wymianę zdań z kelnerem, domyśliłam się, że nawet nie mówi po francusku. Potem zauważyłam, że czyta „Herald Tribune".

Pomijając moją samotność i znudzenie, właściwie nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie zafascynował. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, chociaż obok mnie przechodziły hordy Francuzów. Miał w sobie coś, co mnie urzekało. Z pewnością był przystojny, lecz mężczyźni, z którymi się spotykałam, tylko nieznacznie mu ustępowali. Cechowała go jednak jakaś niezwykła uroda i co gorsza, podejrzewałam, że on doskonale o tym wie. Nawet czytając „Herald Tribune" wydawał się bardzo seksowny.

Miał na sobie niebieską koszulę bez krawatu, spodnie khaki i podobne do moich mokasyny. Obserwując jak sączy wino, zorientowałam się, że jest Amerykaninem. Pokonałam taki kawał drogi, by w Paryżu zafascynował mnie facet być może mieszkający w Dallas lub Chicago. Żałosne. Po co traciłam pieniądze na bilet? W tym momencie odwrócił się i spojrzał na mnie. Przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, po czym wrócił do czytania gazety, wyraźnie niezbyt zainteresowany tym co zobaczył. Widocznie potrzebował Brigitte Bardot, Catherine Deneuve lub francuskiej odpowiedniczki Heleny. Zaczęłam się zastanawiać, czego właściwie oczekiwałam – że powali na ziemię krzesło, padnie do mych stóp i będzie błagałbym zechciała zjeść z nim kolację? Nie, mógł jednak podejść, przywitać się ze mną i zaproponować kieliszek wina. Nic z tego. Prawdziwi mężczyźni nie robią tego typu rzeczy. Kilkakrotnie przyglądają się kobiecie od stóp do głów, a potem wracają do swoich żon w Greenwich. Właśnie doszłam do wniosku, że mieszka w Greenwich lub na Long Island. Na pewno jest maklerem giełdowym, prawnikiem... lub profesorem w Harvardzie. A może następnym próżniakiem, jak dziesięć tysięcy mężczyzn, których poznałam w ciągu minionych dwóch lat. Prawdopodobnie jest alkoholikiem. Albo pedofilem. Lub następnym potwornym nudziarzem, pragnącym porozmawiać na temat posiadanych akcji, byłej żony albo jedynego koncertu rockowego, który widział na żywo i to jeszcze podczas studiów. To musieli być Rolling Stonesi albo

Grateful Dead – i jednych, i drugich serdecznie nienawidziłam.

Ani przez moment nie wątpiłam, że jest żonaty. Sprawiał wrażenie człowieka, który ukończył Yale lub Harvard. Przypuszczałam, że szybko złamałby mi serce lub pewnego dnia odszedł jak Roger. W spodniach khaki i zwyczajnej koszuli wyglądał tak cholernie seksownie, że aż trudno było w to uwierzyć. Dlatego patrzyłam na niego przekonana, że mogłabym go znienawidzić. Ile lwów może zjeść jednego chrześcijanina? Poprawna odpowiedź brzmi: „wiele". Albo jeden ogromny. Ja zostałam już pogryziona, przeżuta i wypluta przez podobnych do niego ekspertów w tej dziedzinie. Dlatego bez trudu potrafiłam rozpoznać lwa. W ułamku sekundy.

Klnąc na niego w duchu, zamówiłam deser i *cafè filtre,* wiedząc, że przez całą noc nie zmrużę oka, ale kto by się tym przejmował, będąc w Paryżu. Potem zapłaciłam za kolację i przeszłam obok niego obojętnie. Postanowiłam wrócić do hotelu okrężną drogą, by ciesząc się dźwiękami i zapachami Paryża, zapomnieć o spotkanym mężczyźnie. Kiedy go mijałam, nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy. Wiedziałam, że już nigdy go nie zobaczę i z całych sił starałam się tym nie przejmować. Podczas kolacji myślałam tylko o nim, chociaż nauczona doświadczeniem dwóch ostatnich lat wiedziałam, że żaden mężczyzna, choćby nie wiem jak seksowny, nie jest tego wart. W drodze powrotnej do hotelu oglądałam okna wystawowe. Niemal zdołałam przekonać samą siebie, że zapomniałam o spotkanym właśnie mężczyźnie, gdy nagle, minąwszy ostatni róg, nagle zdałam sobie sprawę, że mój bohater w niebieskiej koszuli i spodniach khaki znajduje się zaledwie kilka kroków za mną i szybko się zbliża. Serce zabiło mi nieco mocniej, zatrzymałam się więc, niezbyt pewna co powiem, gdy ów nieznajomy w końcu mnie dogoni. Wciąż stałam, starając się wymyślić coś inteligentnego, kiedy przeszedł obok mnie, nie uśmiechając się ani nie patrząc w moją stronę. Tuż przede mną wszedł do hotelu, a ja zaczęłam się zastanawiać, skąd on wie, że tu mieszkam, i co go to właściwie obchodzi. Być może czeka na mnie w holu. Widocznie po dwóch łatach przystosowywania się do nowego życia, od koszul nocnych poczynając, a na chodzeniu na randki kończąc, straciłam umiejętność właściwego oceniania sytuacji.

Kiedy weszłam do holu, nieznajomy mężczyzna właśnie odbierał swoje klucze od gwiazdy porno. Tym razem odwrócił się do mnie z uśmiechem na ustach, a w mojej duszy odezwało się coś prymitywnego i pierwotnego. Tak się w niego zapatrzyłam, że nawet nie słyszałam, co do mnie mówi. Pomijając wszystko inne, miło było na niego patrzeć. Instynktownie sprawdziłam, czy ma na palcu obrączkę, ale nie zauważyłam jej. Być może należał do tych facetów, którzy regularnie zdradzają żony, w związku z tym noszą obrączki w kieszeni. W jego przypadku mogłam jedynie zakładać wszystko co najgorsze. Moim zdaniem, tak przystojni mężczyźni nigdy nie bywają przyzwoitymi ludźmi.

– Miły wieczór, prawda? – zapytał uprzejmie, kiedy staliśmy, czekając na windę, przypominającą klatkę na ptaki.

Dotychczas pokonywałam dwie niewysokie kondygnacje, korzystając ze schodów, lecz tym razem, patrząc na niego, nie mogłam tego zrobić. Czułam potworny uścisk w żołądku i słyszałam własne niezbyt wyraźne słowa. Tak czy inaczej, miałam rację. Był Amerykaninem. Ale taki wniosek mogłam wyciągnąć, widząc jego koszulę, spodnie

khaki i mokasyny. Wcale nie musiałam zaglądać do jego paszportu.

– To piękne miasto.

Wspaniale. Trudno wymyślić gorszy komunał. Dzięki Bogu, miałam ukończone studia.

– Czy przyjechała pani do Paryża w interesach? – zapytał, gdy winda zjechała. Mój Boże. Konwersacja. Co się dzieje?

– Za kilka dni mam się tu spotkać z dziećmi. Na razie jedynie zabijam czas i wydaję pieniądze.

Słysząc moje słowa, uśmiechnął się. Miał wspaniałe zęby, wspaniały uśmiech i wspaniałe ciało. A ja czułam się równie dorosła i wytworna, jak marząca o przekłuciu nosa Charlotte.

– To miasto doskonale nadaje się do tego – stwierdził od niechcenia, wchodząc za mną do klatki na ptaki. – Często pani tu przyjeżdża?

Nacisnęłam guzik z dwójką – nieznajomy ani drgnął. Może miał zamiar pójść ze mną do mojego pokoju i zabić mnie? Albo uwieść? Nieważne. Na szczęście miałam na sobie jasnoniebieską koronkową bieliznę i podwiązki. Wiedziałam, że będzie pod wrażeniem, kiedy to zobaczy.

– Mniej więcej raz na dziesięć lat – wyznałam szczerze. – Nie byłam tu od wieków. A pan?... to znaczy, czy często pan tu przyjeżdża?

Czułam się niewiarygodnie głupio. Chciałam tylko na niego patrzeć. Wbrew własnej woli zastanawiałam się, jak by wyglądał bez ubrania. Byłam ciekawa, jaką nosi bieliznę. Być może slipy. Szare albo białe. Od Calvina Kleina. I podkolanówki.

Kiedy się okazało, że jego pokój sąsiaduje z moim, na myśl przyszła mi scena z *Pillow Talk,* gdzie Doris Day i Rock Hudson rozmawiają ze sobą przez telefon, siedząc każde w swojej wannie. Gdyby to wszystko działo się w kinie, nieznajomy mężczyzna mógłby do mnie zadzwonić. Teraz, gdyby wiedział o czym myślę, kazałby mnie zamknąć.

– Dobranoc – powiedział uprzejmie i wszedł do swojego pokoju, by zadzwonić do żony i siedmiorga dzieci. A może byłej żony i dwóch narzeczonych. Albo ukochanego. Lub jakiejś innej kombinacji wyżej wymienionych osób.

Stałam w swoim pokoju, wyglądałam przez okno i myślałam o spotkanym mężczyźnie. A ponieważ nadal istniała niewielka szansa, że jest normalnym człowiekiem a niefigurującym w kartotekach policyjnych przestępcą seksualnym, nie zadzwonił. Zobaczyłam go jednak następnego ranka. Równocześnie wyszliśmy z pokojów i razem zjechaliśmy na dół windą. Padało, choć właściwie była to tylko mżawka, ale zdążyłam się na to przygotować, dlatego miałam płaszcz przeciwdeszczowy i parasolkę. Wiedziałam, że ta ostatnia może mi posłużyć za broń, gdyby nieznajomy próbował mnie zaatakować, byłam więc potwornie zawiedziona, kiedy tego nie zrobił.

Widząc, że szamoczę się w holu z parasolką, obrócił się do mnie. Tym razem miał na sobie białą koszulę. Zapytał, dokąd się wybieram.

– Wychodzę – odparłam wymijająco. – Na zakupy... albo do Luwru... Sama nie wiem...

– Ja również się tam wybieram... mam na myśli Luwr. Czy zechciałaby się pani do

mnie przyłączyć?

A co z jego żoną i zostawionymi w Greenwich dziećmi? Czyżby to wszystko tak właśnie miało wyglądać? Całkiem zwyczajnie? Po wszystkich tych kretynach, którzy za dużo pili, a w dodatku zmuszali mnie, żebym w drodze do domu ćwiczyła na nich aikido, ten niewiarygodnie przystojny mężczyzna chce po prostu iść ze mną do Luwru? Miałam ochotę zapytać go, gdzie, do diabła, był przez ostatnie dwadzieścia jeden miesięcy, kiedy chadzałam na randki z Godzillą oraz jego braćmi i kuzynami. Dlaczego zajęło ci to tak dużo czasu, brachu? Może dopiero teraz przyszedł na to czas.

– Z największą przyjemnością – odparłam z uśmiechem.

W taksówce prowadziliśmy miłą rozmowę. Mieszkał w Nowym Jorku, zaledwie o dziesięć przecznic ode mnie. Sporo czasu spędzał w Kalifornii. Miał prywatną firmę w Silicon Valley, był specjalistą w zakresie bioniki – swego rodzaju kombinacji biologii i elektroniki. Wyjaśnił mi zwięźle, czym zajmuje się jego firma, ale to wszystko brzmiało tak, jakby używał w tym celu suahili. W każdym razie miało to coś wspólnego z najnowszą technologią. Poza tym wcale nie studiował w Yale ani na Harvardzie. Ukończył Princeton, a po ślubie zamieszkał w San Francisco. Do Nowego Jorku przeprowadził się dwa lata temu, po rozwodzie. Jego jedyny syn studiował w Stanford. On sam nazywał się Peter Baker. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat i nigdy nie mieszkał w Greenwich. Kiedy przekazywałam mu swoją własną historię, miałam wrażenie, że jest bardzo nudna, dlatego niemal przez cały czas nasłuchiwałam, czy zaczął już chrapać, czy jeszcze nie. Ponieważ tak długo nie zasypiał, zdążyłam opowiedzieć mu wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Pominęłam jedynie scenę z satynowymi krzesłami oraz fakt, że Roger mnie nie kochał i zostawił mnie dla Heleny. Opowiedziałam Peterowi o dzieciach, przyznałam się, że jestem rozwódką i że przed wyjściem za mąż przez sześć lat pracowałam w wydawnictwie, ale nawet z tego udało mi zrobić niesamowicie nudną opowieść. Byłam zaskoczona, że dotrwał do końca, nie zasypiając.

Przez listę własnych zainteresowań i umiejętności postarałam się przebrnąć jak najszybciej. Po niemal dwóch latach byłam w tym względzie profesjonalistką. Tenis, jazda na nartach – tak, wspinaczka wysokogórska – nie, maraton – wykluczony z powodu kontuzji kolana po niewielkim wypadku na nartach w ubiegłym roku, ale to nic wielkiego, lotniarstwo i małe samoloty odpadają ze względu na lęk wysokości, odrobinę żegluję, umiejętności kulinarne na trójkę z minusem, uwielbiam nowe prześcieradła, przyzwoite nocne koszule i wino, unikam wszelkich mocniejszych alkoholi, mam ogromną słabość do czekolady, kiepsko posługuję się hiszpańskim, a mój toporny francuski wywołuje jedynie szydercze uśmiechy u kelnerów. Resztę sam mógł zobaczyć. Być może Roger dałby mi referencje, ale trzeba by było mocno go przycisnąć. Od dwóch lat nie miałam żadnego poważniejszego romansu – Boże, to już tak długo – za to mnóstwo beznadziejnych randek w wielu podłych włoskich restauracjach i kilka w naprawdę wspaniałych francuskich lokalach. Można to uznać za samotne poszukiwania rozwódki... Tylko właściwie czego ja szukałam?... Mężczyzny w wyprasowanej białej koszuli, czystych spodniach khaki, z przerzuconym przez ramię granatowym blezerem i wsuniętym do kieszeni krawatem. Tylko co to właściwie jest „bionika”? Nie byłam tego pewna, a wstydziłam się zapytać.

Próbował mi to wyjaśnić, kiedy po zwiedzeniu Luwru wybraliśmy się do Ritza na drinka. Bardzo się ucieszyłam, słysząc jego propozycję. Powiedział, że raz zatrzymał się tam z „przyjaciółmi", ale nie rozwijał dalej tego tematu. Zastanawiając się nad tym w taksówce, doszłam do wniosku, że musiał to być jakiś namiętny romans. Pomimo pozornej otwartości, otaczała go jakaś dziwna aura tajemniczości i seksowności. Była ona wynikiem sposobu, w jaki się poruszał i mówił o pewnych rzeczach. Pytań, których nie zadał i nieudzielonych odpowiedzi. W Ritzu zamówił martini i wyjaśnił kelnerowi, w jakiej postaci lubi je pić. Z szafirowym dżinem. Wytrawne. Bez wody sodowej. Z dwiema oliwkami.

Kiedy wyszliśmy z Ritza, była już dziewiąta – spędziliśmy ze sobą dziesięć godzin. Nieźle, jak na pierwszą randkę. Choć może to wcale nie była randka? A zatem co? Nic. W głowie szumiało mi białe wino, a mój nowy znajomy był wspaniały. W jakimś bistro na Montmartrze zjedliśmy ostrygi, a ja w tym czasie snułam opowieść o Samie, Charlotte i problemach z przekłuwaniem nosa. Tym razem opowiedziałam o Rogerze, scenie na satynowych krzesłach i jego wyznaniu, że mnie już nie kocha.

Potem przyszła kolej na Petera. Jego żona, Jane, przez dwa lata romansowała ze swoim lekarzem, dlatego w końcu podzielili firmę. Będąc małżeństwem, mieszkali w San Francisco. Opowiadając o tym, Peter wcale nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego. Przyznał się, że małżeństwo przez wiele lat było fikcją. Zastanawiałam się, czy Roger nie powiedział Helenie tego samego. Chociaż, prawdę mówiąc, czy w ogóle musiał jej cokolwiek mówić? Jestem pewna, że Helena nigdy nie jadła z Rogerem ostryg w Paryżu ani nigdzie indziej. Prawdopodobnie chodzili na dyskoteki albo do tanich moteli, więc wcale nie musieli ze sobą rozmawiać. Peter wspomniał również, że ma syna i że bardzo go kocha.

Do hotelu wróciliśmy tuż przed północą. Jadąc windą, żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Nie miałam pojęcia, co się teraz stanie ani czego pragnę, na szczęście on rozwiązał za mnie ten problem. Powiedział „dobranoc", wyznał że dobrze się bawił w moim. towarzystwie, po czym oświadczył, iż następnego ranka wyjeżdża do Londynu. Ja stwierdziłam, że miło było go spotkać i podziękowałam za kolację. A więc był to jedynie antrakt, krótka chwila. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się dookoła, próbowałam sobie wmówić, że na świecie jest mnóstwo facetów w białych koszulach i spodniach khaki, Ale nie takich jak on. Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn wydawał się unikatem. I był nim. Wiedziałam o tym.

Peter Baker był rzadkością, darem niebios, jednorożcem zabłąkanym we współczesnym świecie. Sprawiał wrażenie człowieka normalnego. Miłego. Niemal czułam, jak prowadzą mnie do Koloseum w błękitnej koronkowej bieliźnie, chociaż tego dnia włożyłam na siebie różowy komplet. Właściwie wcale nie byłam pewna, czego się po nim spodziewam ani czego pragnę. Nie wiedziałam również, co on zrobi. Prawdopodobnie nic. Obiecał, że po powrocie do Nowego Jorku zadzwoni do mnie, nie zapytał jednak o mój numer, a na pewno nie znajdzie go w żadnej książce telefonicznej. Poza tym wybierałam się z dziećmi do Hamptons. W dodatku kilkakrotnie byłam już w Koloseum. Jedzono mnie żywcem na śniadanie, lunch i kolację. A wcześniej najlepszą część zdążył pochłonąć Roger. Nie miałam zbytniej pewności, czy coś jeszcze ze mnie

zostało ani czy Peterowi naprawdę na mnie zależy. Właściwie byłam wręcz przekonana, że w ogóle go nie obchodzę. Z tą myślą rozebrałam się, umyłam zęby i położyłam się do łóżka. Było tak ciepło, że nie próbowałam nawet zakładać nocnej koszuli. Z sąsiedniego pokoju nie dochodził żaden dźwięk. Nawet chrapanie. Całkowita cisza trwała aż do następnego ranka, do chwili, kiedy odezwał się telefon.

– Chciałem się pożegnać – usłyszałam w słuchawce. – Wczoraj wieczorem zapomniałem zapytać o twój numer. Czy będę mógł zadzwonić?

Nie. Za nic w świecie. To byłoby zbyt okropne. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Ledwie się poznaliśmy, a ja już zdążyłam cię polubić. Mimo rozlegającego się w mojej głowie ryczenia lwów, podałam mu numer telefonu, jednocześnie modląc się, żeby z niego nie skorzystał. Tylko kretyni zawsze dzwonią, porządni faceci – nie.

– Zadzwonię do ciebie, gdy wrócę do Nowego Jorku – obiecał. – Miłej zabawy w towarzystwie dzieci.

Powodzenia, pomyślałam. Życzyłam mu spędzenia wspaniałych chwil w Londynie. Wyjaśnił, że ma tam do wykonania jakąś pracę, a potem wróci do Stanów przez Kalifornię. Przynajmniej się nie nudził. Pracował. Wyglądało na to, że sam zarabiał na swoje utrzymanie. Kochał swojego syna. Chyba nie miał również problemów z byłą żoną. Nigdy nie siedział w więzieniu, przynajmniej do niczego takiego nie przyznał się. Był uprzejmy, grzeczny, seksowny, inteligentny, dobrze wychowany, niewiarygodnie przystojny i miły – takie przynajmniej sprawiał wrażenie. Najwyraźniej musiał być chory.

Rozdział trzeci

W dzień po wyjeździe Petera Bakera do Londynu, Roger przywiózł mi dzieci. Był szczęśliwy, że może się ich pozbyć. Wcześniej zdążyłam wybrać się do Muzeum Rodina, odwiedzić wszystkie butiki na lewym brzegu Sekwany i kupić mnóstwo ubrań, choć jeszcze nie wiedziałam, co z nimi zrobię. Były seksowne, młodzieżowe i bardzo dopasowane, dlatego budziły we mnie sprzeczne uczucia. Doszłam jednak do wniosku, że jeśli nie będą mi odpowiadały, zawsze mogę oddać je Helenie lub za kilka lat ofiarować Charlotte. Dzieci wyglądały wspaniale. Charlotte miała jasnoróżowe paznokcie, a nie jak zwykłe zielone i poprzestała na ponownym przekłuciu ucha, co przynajmniej na jakiś czas zaspokoiło jej żądzę samookaleczenia. Roger był wyraźnie wyczerpany. Ledwo się ze mną przywitał, a potem machnął ręką i wybiegł, mówiąc, że jest umówiony z Heleną. Wstąpiła do Galliano, by zrobić zakupy i tam mieli się spotkać. W ciągu trzynastu lat naszego małżeństwa nigdy nie był ze mną w żadnym sklepie. Ani razu. Widocznie Helena zdołała wykrzesać z niego coś, o czym nigdy nawet mi się nie śniło.

– Tata jest niesamowity – oznajmił Sam, rzucając się na krzesło z batonem w ręce. Zapłacili za niego dwa dolary w Plaza-Athenee, gdzie zatrzymali się Roger i Helena. Następnego ranka mieli jechać do Florencji.

– Nieprawda – stwierdziła Charlotte autorytatywnie, przeglądając w szafie moją nową garderobę. Z zainteresowaniem zerknęła na białą minispódniczkę i przezroczystą bluzkę z umieszczonymi w odpowiednich miejscach białymi dżinsowymi kieszeniami. – To dupek. Chyba nie masz zamiaru tego nosić, prawda? – spojrzała na mnie pogardliwie.

Witaj w domu, Charlotte.

– Ja mogę, ale ty nie, najmocniej dziękuję – odparłam.

Byłam szczęśliwa, że widzę japo miesięcznej rozłące. Podwójne przekłucie było niemal niezauważalne, a tkwiący w uchu kolczyk – maleńki.

– Nie powinnaś tak mówić o ojcu.

Chociaż usiłowałam udawać dezaprobatę, Charlotte nie dała się oszukać.

– Ty też tak o nim myślisz. Helena nadal wygląda jak lala. Na południu Francji chodziła w toplesie, czym doprowadzała ojca do szału – powiedziała moja córka, uśmiechając się od ucha do ucha. – Pewnego dnia na basenie poderwała dwóch facetów, na co tata oznajmił, że w przyszłym roku pojadą na Alaskę.

– Czy my też będziemy musieli tam jechać? – martwił się Sam.

– Porozmawiamy o tym później, Sam.

Była to jedna z moich standardowych odpowiedzi i w tym momencie najwyraźniej spełniła swoje zadanie. Sam skończył batonik, jakimś cudem nie brudząc nim mebli, a potem przez całe popołudnie chodziliśmy po Paryżu. Pokazałam im wszystkie miejsca, które moim zdaniem powinny się im spodobać i które rzeczywiście przypadły im do gustu. Kiedy tego popołudnia zabrałam ich do Deux Magots, myślałam o Peterze Bakerze i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek do mnie zadzwoni. W głębi duszy miałam nadzieję, że nie. Obawiałam się, że ponowna miłość mogłaby być dla mnie bardzo bolesna. Z drugiej jednak strony chciałam, żeby się odezwał.

– A co u ciebie? – zapytała Charlotte w chwili, kiedy właśnie próbowałam sobie

przypomnieć, jak wyglądał Peter, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy czytającego „Herald Tribune". – Czy podczas naszej nieobecności spotkałaś kogoś ciekawego? Może poznałaś jakiegoś przystojnego Francuza?

Trzynastoletnie dziewczęta potrafią być spostrzegawcze niczym Marsjanie.

– Dlaczego mama miałaby spotykać się z Francuzem?

Sam sprawiał wrażenie zdezorientowanego, lecz niezbyt zainteresowanego, tymczasem Charlotte przygotowywała się, by zacząć mnie przesłuchiwać, zwłaszcza że miałam dość niewyraźną minę. Jednak z ręką na sercu mogłam udzielić jej negatywnej odpowiedzi – w końcu nie spotkałam żadnego Francuza. Poznałam Petera Bakera, ale nasza znajomość była całkiem niewinna, nie miałam więc do czego się przyznawać. Nie pocałował mnie. Nie przespaliśmy się ze sobą. Jedynie spędziliśmy razem cały dzień. Nie straciłam w Paryżu dziewictwa.

– Nie – odparłam uroczyście. – Czekałam jedynie na was – powiedziałam niewinnie, co było prawie zgodne z prawdą.

Przez cały miesiąc nie miałam ani jednej „randki" i przestało mnie obchodzić, czy jeszcze kiedykolwiek coś takiego mi się zdarzy. Kilka miesięcy temu zrezygnowałam z wątpliwych przyjemności, do jakich z pewnością należał powrót do domu w towarzystwie pijaków, a także tolerowanie ich wszędobylskich łap i bełkotliwych słów, zwłaszcza, że byli to niemal obcy, nierzadko żonaci faceci. Teraz czekałam jedynie, aż moje dzieci osiągną dojrzałość, a ja będę mogła wstąpić do klasztoru. Tylko co wtedy zrobię z moimi nocnymi koszulami? Chociaż do tego czasu pewnie zdążę je zniszczyć, a zatem właściwie nie ma się czym przejmować. Może włosiennica będzie mi przypominać utracone flanelowe koszule?

– Musiałaś się nieźle nudzić.

Ze zwykłą sobie precyzją podsumowawszy moje życie, Charlotte zaczęła opowiadać o wszystkich fantastycznych chłopcach, których spotkała albo chciała spotkać na południu Francji. Sam pochwalił się, że złapał na jachcie siedem ryb, a kiedy Charlotte uściśliła, że tylko cztery, natychmiast zdzielił ją pięścią, chociaż nie zrobił tego zbyt mocno.

Cieszyłam się, że znowu są ze mną. Poczułam się przy nich miło i swobodnie, dzięki czemu przypomniałam sobie, że wcale nie potrzebuję mężczyzny. Wystarczy telewizor i kredyt w najbliższej księgarni. I moje dzieci. Po co zawracać sobie głowę Peterem Bakerem? Zwłaszcza, że – jak powiedziałaby Charlotte, gdyby tylko o nim wiedziała – „prawdopodobnie był zboczeńcem".

Po powrocie do Nowego Jorku przez dwa dni robiliśmy wielkie pranie, po czym ponownie spakowaliśmy bagaże i ruszyliśmy do East Hampton. Wynajęty przeze mnie domek był malutki, ale w zupełności nam wystarczał. Sam i Charlotte mieli wspólny pokój, ja spałam sama, a sąsiedzi zapewnili nas, że ich dog ubóstwia dzieci. Zapomnieli wspomnieć, że kocha również nasz frontowy trawnik. Co godzinę zostawiał na nim drobne prezenty. Bez przerwy tropiliśmy po całym domu jego „niewielkie podarunki", ciesząc się, że nie chodzimy na bosaka, a co chwila rozlegały się słowa „znowu w to weszłaś, mamusiu". Był jednak bardzo przyjacielski i kochał Sama. Po tygodniu znalazłam go śpiącego w łóżku mojego syna. Sam ukrył psa pod narzutą, dzięki czemu

wyglądał jak śpiący obok chłopca dorosły mężczyzna. Potem dog sypiał w łóżku Charlotte, a ona przeniosła się do mojego pokoju.

Charlotte spała obok mnie, kiedy w sobotni poranek zadzwonił do mnie Peter. Myślałam, że to mechanik. Dzień wcześniej po południu zepsuła nam się lodówka. Przepadły wszystkie mrożone pizze, zepsuły się hot dogi, a lody powoli topniały w zlewie. Zostały nam jedynie czterdzieści dwie puszki Dr Peppera i szesnaście dietetycznych 7-Up, trochę chleba, główka sałaty i kilka cytryn. W lecie zazwyczaj przyrządzam sporo smakołyków.

– Jak się masz? – zapytał, a ja natychmiast poznałam jego głos. Poprzedniego wieczoru dwukrotnie z nim rozmawiałam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Obiecał, że przyjdzie rano i dotychczas go nie było.

– Czułabym się znacznie lepiej, gdyby pan tu był. Wczoraj wieczorem straciliśmy jedzenie warte trzysta dolarów – odparłam opryskliwie. Miał głęboki, męski głos niczym faceci z telefonicznych randek. Wyobraziłam sobie, że waży ponad sto kiło, a jego spodnie powoli zsuwają się w dół, odsłaniając części ciała, których nikt nie chce oglądać u grubego, pocącego się i palącego cygara mężczyzny.

– Niezmiernie mi przykro – powiedział ze współczuciem, mając na myśli stracone przez nas jedzenie. – Może w takim razie powinienem przyjechać i zabrać cię na kolację.

Chryste. Tylko nie to. Stolarz, który na drugi dzień po naszym przyjeździe przyszedł naprawić poluzowany stopień frontowych schodów, powiedział mi, że wspaniale prezentuję się w bikini, po czym zaprosił mnie na kolację. Podejrzewam, że wyglądałam na zdesperowaną. Powiedziałam mu, że wychodzimy.

– Nie, dziękuję. Wolałabym, żeby naprawił pan lodówkę. To wszystko. Na litość boską, niech pan po prostu przyjedzie i spróbuje ją uruchomić.

Zapadła krótka cisza.

– Nie wiem, czy potrafię – przyznał. – Ale mogę spróbować. Na studiach miałem kilka przedmiotów inżynieryjnych.

Wspaniale. Człowiek po wyższych studiach. Mechanik, który z własnej woli przyznaje się, że nie wie, czy potrafi coś naprawić. Przynajmniej jest szczery.

– Może kupiłby pan sobie jakąś książkę albo coś w tym rodzaju. Przecież wczoraj obiecał mi pan ją naprawić. No więc, ma pan zamiar naprawić mi dzisiaj tę lodówkę, czy nie?

Podczas tej kłótni Charlotte obudziła się i wyszła z pokoju.

– Wolałbym, Stephanie, zabrać cię gdzieś na kolację. Myślę, że jest to jakieś wyjście.

A to uparty drań! Ale ja również nie należę do ustępliwych. Było gorąco, wszystkie napoje zdążyły się zagrzać, a rozmowa z nim wcale nie była zabawna.

– To będzie łatwiejsze... poza tym jakim prawem zwraca się pan do mnie po imieniu? Do jasnej cholery, niech pan naprawi mi tę lodówkę.

– A czy mogę kupić nową?

– Chyba pan żartuje.

– To może być znacznie prostsze. Jestem dość kiepskim mechanikiem.

Miałam wrażenie, że stroi sobie ze mnie żarty. Ale wcale nie było mi do śmiechu.

– Kim pan właściwie jest? Dermatologiem? Dlaczego w ogóle prowadzimy tę rozmowę?

– Ponieważ masz zepsutą lodówkę, a ja nie wiem, jak ją naprawić. Jestem naukowcem, specjalistą w zakresie najnowszych technologii, Stephanie, nie mechanikiem.

– Kim pan jest?

W tym momencie wiedziałam już, z kim mam do czynienia. To wcale nie był mechanik. Ten głos słyszałam kilka tygodni temu w Paryżu. W Luwrze opowiadał mi o Corocie, a w Ritzu wyjaśniał kelnerowi, jak ma przyrządzić martini. To był Peter.

– O Boże... przepraszam. – Czułam się jak skończona idiotka.

– Nie musisz. Wybieram się do Hamptons na weekend. Przyszło mi na myśl, że może zechciałabyś wybrać się ze mną na kolację. Zamiast butelki wina przywiozę nową lodówkę. Czy masz jakąś ulubioną markę?

– Myślałam, że jesteś...

– Wiem. Co nowego w Hamptons, poza awarią lodówki?

– Jest bardzo miło. Mój syn zaadoptował mieszkającego w sąsiedztwie doga. Sam domek jest uroczy, a jedynym problemem jest lodówka.

– Czy mogę zabrać was wszystkich na kolację?

Dzieci również? To było sympatyczne, nie wiedziałam jednak, czy chcę dzielić się Peterem z Samem i Charlotte. Prawdę mówiąc, byłam pewna, że pragnę mieć go tylko dla siebie. Od tygodnia rozmawiałam jedynie ze swoimi pociechami i sprzątałam po dogu, który w naszym domu robił to samo, co na trawniku. Zasługiwałam na spędzenie wieczoru w towarzystwie kogoś dorosłego. Z przyjemnością podrzuciłabym dzieci do najbliższego sierocińca i zapomniała o lodówce. Mogłam również zadzwonić po opiekunkę. Chciałam spotkać się z nim bez dzieci.

– Podejrzewam, że dzieci mają swoje plany – skłamałam jak Pinokio, ale nie chciałam dzielić się Peterem. – Gdzie masz zamiar się zatrzymać?

– U przyjaciół w Quogue. Jest tam restauracja, która moim zdaniem powinna ci się spodobać. Mogę wpaść po ciebie o ósmej. Co ty na to?

Co ja na to? Czy on żartuje? Jak to możliwe, że po dwóch latach spotykania się z młodszymi braćmi Godzilli i samotnego oglądania w telewizji kolejnych powtórek serialu „M. A. S. H. „, co zresztą i tak było dużo lepsze niż randki, kulturalny człowiek, którego poznałam w Paryżu i na Montmartrze jadłam z nim ostrygi, chce spotkać się ze mną w East Hamptons i zabrać mnie na kolację? To chyba jakiś kawał.

Odłożyłam słuchawkę z promiennym uśmiechem na ustach, a Charlotte, która zdążyła wrócić do pokoju, przyglądała mi się podejrzliwie. Właśnie przeszła po eleganckiej, prowadzącej przez środek pokoju ścieżce pozostawionej przez psa, ale nie miałam serca jej tego powiedzieć. Byłam zbyt szczęśliwa po rozmowie z Peterem.

– Kto to był? – zapytała nieufnie.

– Mechanik – skłamałam, ale w końcu to nie była jej sprawa.

– Nieprawda – stwierdziła oskarżycielsko. – Mechanik jest w kuchni i właśnie naprawia lodówkę. Powiedział, że przydałaby się nam nowa.

– Och – westchnęłam, czując się trochę głupio.

Chwilę później Charlotte jęknęła, zauważywszy ślady pozostawione przez psa. Zastanawiałam się, czym oni go karmią. Najwyraźniej za dużo je. Sądząc po tym, co zostawiał, można było przypuszczać, że codziennie dostaje półtuszę wołową. Kiedy Charlotte wyszła z pokoju, zadzwoniłam, żeby umówić się z opiekunką do dzieci.

Dopiero o szóstej powiedziałam im, że wychodzę, a oni na hamburgery i do kina pojadą beze mnie. Lodówka działała, aczkolwiek mechanik uprzedził nas, że nie możemy zbyt długo na nią liczyć i ku ogólnej radości, puszki z napojami znowu były zimne. Wybrałam się nawet do sklepu, by uzupełnić zapasy mrożonej pizzy i lodów.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał Sam podejrzliwie.

Od ich powrotu do domu nigdzie nie wychodziłam i widocznie trochę go to zaniepokoiło. Co prawda, miałam prawo do własnego życia, ale trudno było przewidzieć, w jaki sposób odbije się to na nich. Kto zawiezie ich do 7-Eleven, zmieni kanały lub posprząta po psie? Spójrzmy prawdzie w oczy – byłam osobą pożyteczną.

– Z kim? – uściśliła jego pytanie Charlotte.

– Z przyjacielem – odparłam wymijająco, otwierając puszkę 7-Up i przytykając ją do ust, żeby nie zdołali usłyszeć dalszego wyjaśnienia. Ale dzieci zazwyczaj mają bardzo wyostrzony słuch. Przynajmniej moje. Usłyszały wszystko, co powiedziałam, chociaż wraz z napojem połknęłam znaczną część własnej wypowiedzi.

– Z Paryża? Czy to Francuz?

– Nie, Amerykanin. Ale tam go spotkałam.

– Czy on mówi po angielsku? – zapytał Sam poważnie zmartwiony.

– Jakby tu się urodził – zapewniłam go. Oboje zmarszczyli brwi z dezaprobatą.

– Dlaczego nie zostaniesz z nami w domu? – zapytał Sam rzeczowo. To bardzo by mu odpowiadało. Mnie trochę mniej, zwłaszcza że miałam inną, niezwykłe pociągającą alternatywę. Wbrew własnym przekonaniom lubiłam Petera Balcera, chociaż wiedziałam, że nie powinnam tego robić. W końcu był wrogiem, czyż nie tak? Ale wcale na niego nie wyglądał. Poza tym spędziłam z nim wspaniały dzień, w Paryżu.

– Nie mogę zostać z wami w domu – wyjaśniłam Samowi. – Ty i Charlotte idziecie do kina.

– Ani mi się śni – Charlotte spojrzała na mnie z przekorą. – O dziewiątej umówiłam się na plaży z grupką przyjaciół.

Nienawidzę trzynastolatek. Co gorsza, wyrastają na czternasto- i piętnastolatki. To był dopiero początek.

– Dzisiaj to niemożliwe – oświadczyłam zdecydowanie, po czym, nie słuchając dalszych argumentów, zniknęłam w łazience, by przed kolacją umyć włosy.

Opiekunka do dzieci pojawiła się piętnaście po siódmej. O wpół do ósmej, patrząc na mnie wilkiem, Sam i Charlotte wsiedli do jej samochodu. Jechali na kolację, a potem mieli obejrzeć najnowszy, pełen przemocy film, choć Sam oglądał go już trzykrotnie, a Charlotte wcale nie miała na niego ochoty. Z radością pomachałam im z werandy, modląc się, żeby przed przyjazdem Petera nie wrócił ten cholerny pies z sąsiedztwa i nie zostawił na frontowych schodach następnych prezentów.

Kiedy przyjechał Peter, miałam na sobie białą lnianą sukienkę i turkusowe korale, byłam elegancko uczesana, a paznokcie u rąk i nóg pokrywała warstwa czerwonego

lakieru do paznokci. Roger na pewno by mnie nie poznał. Nie byłam już tą biedną, małą nudziarą, którą porzucił dla Heleny. Nie byłam również Heleną. Zostałam sobą. Czułam jednak potworny uścisk w żołądku i nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam wilgotne dłonie, a w momencie, kiedy zobaczyłam Petera, zdałam sobie sprawę, że znalazłam się w poważnych opałach. Był zbyt przystojny, zbyt inteligentny i zbyt pewny siebie. Miał na sobie białe dżinsy, niebieską koszulę i parę lśniących mokasynów.

Z trudem przebrnęłam przez wstępne uprzejmości, przypominając sobie, że nie jestem aż taką niedołęgą, a wszyscy mężowie moich przyjaciółek nadal uważają mnie za atrakcyjną. To musi o czymś świadczyć. Mimo to za nic w świecie nie byłam w stanie zrozumieć, co ten człowiek we mnie widzi. Co prawda nie mógł wiedzieć, że swego czasu miałam szczególne upodobanie do rozlatujących się flanelowych nocnych koszul. Nie znał również Rogera, więc nikt mu nie powiedział, że potrafię być nieprawdopodobnie nudna. Razem zwiedzaliśmy Luwr, a w Ritzu piliśmy martini. Nikt nie przystawiał mu rewolweru do skroni. Z jakiegoś powodu sam do mnie zadzwonił. Zresztą trudno nawet to spotkanie nazwać naszą pierwszą randką. Zaliczyliśmy ją w Paryżu, a zatem wszystko powinno pójść jak po maśle. Tylko czy na pewno? Kogo próbuję oszukać? Łatwiej zniosłabym transplantację wątroby. Żadna randka nie była dla mnie łatwa.

Najpierw wypiliśmy po kieliszku wina, a ja zdołałam nie rozlać go ani na siebie, ani na Petera. Powiedział, że podoba mu się moja sukienka i że zawsze uwielbiał turkusy, zwłaszcza w zestawieniu z opalenizną. Potem rozmawialiśmy o jego pracy, Nowym Jorku i naszych wspólnych znajomych z Hamptons. To wszystko bardzo mnie uspokoiło i nim wyruszyliśmy na kolację, uścisk w moim żołądku nieco zelżał. Czułam się coraz swobodniej.

W restauracji zamówił martini, a ja czekałam, kiedy się spije. Nie zrobił tego. Podejrzewam, że zapomniał. Wyjawił, że jako dziecko spędzał wakacje w Maine, a ja snułam wspomnienia z wyprawy do Włoch. Byłam wtedy nastolatką i tam właśnie przeżyłam swoją pierwszą miłość. Kiedy opowiedział mi o swojej byłej żonie i synu, miałam ochotę wyznać, jaką ofiarą życiową był Roger. Nie chciałam jednak, by Peter pomyślał, że nienawidzę mężczyzn. Zwłaszcza że to nieprawda. Nienawidziłam tylko Rogera. I to od niedawna.

Rozmawialiśmy o wielu sprawach, a naszym słowom często towarzyszył śmiech. Nie mogłam się nadziwić, że Peter tak bardzo różni się od wszystkich mężczyzn, których znałam. Był rozsądny, serdeczny, otwarty i zabawny. Powiedział, że lubi dzieci i chyba była to prawda. Powiedział, że w San Francisco ma żaglówkę i myśli o kupieniu następnej. Nie ukrywał słabości do szybkich samochodów i spokojnych kobiet, a potem oboje śmialiśmy się do łez z własnych opowieści o randkach. Wszystko wskazywało na to, że kobiety, z którymi spotykał się po swoim rozwodzie, były bliskimi krewniaczkami facetów, z którymi miałam do czynienia. Nawet przyznałam mu się, jakie uczucia wzbudza we mnie Helena i że czasami na jej widok boli mnie serce i cierpi moje ego.

– Dlaczego? – zapytał swobodnie. – Z tego co mówisz wynika, że jest niemal tak samo głupia, jak twój mąż, który rzucił cię dla takiej kobiety.

Próbowałam mu wytłumaczyć, że to była moja wina, ponieważ zaniedbałam się i dopuściłam do tego, by całe moje życie kręciło się wokół wizyt u ortodonty i wypraw z

dziećmi na plac zabaw. Nie przyznałam się jednak, że teraz w centrum uwagi znalazł się manicure, eskapady z Samem i Charlotte do McDonald's i wspólne oglądanie *I Love Lucy*. Miałam wrażenie, że Peter spodziewa się po mnie czegoś więcej. Może powinnam być kardiologiem albo fizykiem jądrowym, kimś podniecającym i seksownym? Wyglądało jednak na to, że wystarcza mu biała sukienka i turkusowe korale. Kiedy o północy odwiózł mnie do domu, razem weszliśmy do środka. Z przerażeniem stwierdziłam, że dzieci wciąż nie śpią i oglądają w salonie telewizję. Pies spał na kanapie obok Sama, a opiekunka w mojej sypialni.

– Cześć.

Kiedy dokonałam prezentacji, Charlotte podejrzliwie zmierzyła Petera od stóp do głów, a Sam patrzył na niego, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Prawdę mówiąc, ja również miałam z tym problemy. Jakim cudem ten mężczyzna znajduje się w naszym salonie i rozmawia swobodnie z dzieciakami na temat oglądanego przez nie programu? Nic go nie przerażało, nie zwracał nawet uwagi na spojrzenia, którymi Charlotte obdarzała i jego, i mnie. Po chwili Sam spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Znowu w to weszłaś, mamusiu – powiedział od niechcenia, a kiedy spuściłam wzrok, zauważyłam jasne plamy. Uśmiechnęłam się do Petera.

– To pies sąsiadów – wyjaśniłam. – Wynajął nasz dom w tym samym czasie, co my. Jest tu od naszego przyjazdu i śpi z Samem.

Udzieliwszy wyjaśnień, zdjęłam buty i zabrałam się za sprzątanie. Najchętniej zamordowałabym tego obrzydliwego doga, nie chciałam jednak, by Peter pomyślał, że nienawidzę psów. Zależało mi na tym, by jak najlepiej wypaść w jego oczach, chociaż nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Czy to coś zmieni? Ile razy jeszcze go zobaczę? Może już nigdy. Jeśli Charlotte postawi na swoim, nie wspominając już o Samie, z pewnością nasza znajomość będzie skończona. Spojrzenia Charlotte były zimniejsze niż lód.

Zaproponowałam Peterowi trochę wina, ale on wziął puszkę Dr Peppera, a ponieważ dzieci okupowały salon, usiedliśmy w kuchni, by chwilę porozmawiać. W końcu poszłam obudzić opiekunkę i zapłacić jej. Peter chciał odwieźć ją do domu, ale miała własny samochód. Kiedy odjechała, stanęliśmy na chwilę na werandzie. Zaproponował, żebyśmy następnego ranka zagrali w tenisa. Wyjaśniłam, że jestem dość miernym graczem, co było pewnym niedopowiedzeniem. Odparł, że jemu również sporo brakuje do Jimmy'ego Connorsa i pomimo pozornej pewności siebie jest bardzo nieśmiały. Sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale czuje się we własnej skórze. Ale miał do tego pełne prawo. Był przystojny, inteligentny i czarujący. W dodatku pracował, co bardzo mnie cieszyło. Powiedział, że wpadnie po mnie o wpół do jedenastej.

– Zabierzemy ze sobą dzieci? Możemy zagrać w debla albo wynająć im sąsiedni kort.

– To byłoby zabawne – przyznałam z powątpiewaniem. Ale i tak nie miałam innego wyjścia. Opiekunka, z której usług często korzystałam, przez cały dzień była zajęta. Musiałam je zabrać.

Kiedy Peter odjechał srebrnym jaguarem, wróciłam do domu, wyłączyłam telewizor i kazałam dzieciom iść spać. Pies poszedł prosto do łóżka Sama – zrobił to zresztą dużo szybciej niż mój syn. Natomiast Charlotte zwlekała, pragnąc podzielić się ze

mną swoimi uwagami na temat Petera. Nie mogłam się ich doczekać.

– Wygląda jak palant – oznajmiła autorytatywnie.

Nie bardzo wiedziałam, czy mam go bronić, czy też powinnam udawać, że nic mnie to nie obchodzi. Przyjęcie którejkolwiek z tych postaw mogło oznaczać dla mnie jedynie kłopoty. Gdyby Charlotte zauważyła, że przejęłam się jej opinią, zaczęłaby bardziej interesować się całą sprawą. W przeciwnym przypadku byłby to początek sezonu łowieckiego.

– Dlaczego? – zapytałam od niechcenia, zdejmując turkusowe korale. W moim przekonaniu wcale nie wyglądał na palanta. Daleko było mu do tego.

– Ponieważ nosi mokasyny.

A co miałby nosić? Pionierki, a może adidasy? Podobały mi się mokasyny, tak samo jak niebieska koszula i białe dżinsy. Peter wyglądał w nich elegancko i seksownie. To mi wystarczało.

– Jest okropny, mamo. Zaprosił cię na kolację tylko dlatego, że chce cię wykorzystać.

Ciekawa uwaga. Jednak to on zapłacił rachunek, więc jeśli rzeczywiście miał zamiar mnie wykorzystać, jakoś tego nie zauważyłam. A jeżeli chodziło mu o wykorzystanie mnie w jakiś inny sposób, właściwie nie miałam nic przeciwko temu.

– Zabrał mnie tylko na kolację, Char. Nie prosił, żebym pokazała mu swoje zeznanie podatkowe. Jak możesz w twoim wieku być tak cyniczna?

Czy nauczyła się tego ode mnie? Słuchając jej słów, poczułam wyrzuty sumienia. Może zbyt swobodnie wypowiadałam się na temat Rogera? Z drugiej jednak strony zasłużył sobie na to. Natomiast Peter nie, przynajmniej na razie. Była to jednak tylko wstępna utarczka.

– Czy on jest pedałem? – zapytał Sam z zainteresowaniem. Właśnie poznał to słowo, a raczej zaznajamiał się a jego różnymi znaczeniami, dlatego używał go przy każdej okazji. Zapewniłam syna, że raczej jest to niemożliwe.

– Nie bądź taka pewna – podążyła z pomocą Charlotte. – Może właśnie dlatego rzuciła go żona.

Zupełnie jakbym słuchała mojej matki.

– Skąd wiesz, że to zrobiła? – zapytałam defensywnie.

– Czyżby to on ją rzucił? – zawołała z wyraźnym oburzeniem, nagle biorąc na siebie rolę obrończyni skrzywdzonych kobiet, Joanny d'Arc z napojem gazowanym zamiast szabli.

– Nie mam pojęcia, kto kogo zostawił i sądzę, że to nie nasza sprawa. A tak przy okazji – powiedziałam z udaną swobodą, do której było mi bardzo daleko – jutro gramy z nim w tenisa.

– Co takiego? – pisnęła Charlotte, kiedy zapakowałam Sama i psa do łóżka, a ona ruszyła za mną do mojej sypialni. Prawie całkiem zapomniałam, że teraz sypiamy razem. – Nienawidzę tenisa.

– Nieprawda. Wczoraj cały dzień spędziłaś na korcie. Punkt dla mnie. Ale tylko na chwilę. Charlotte była szybsza.

– To było zupełnie coś innego. Grałam z dziećmi, mamusiu. On jest potwornie

stary. Co się stanie, jeśli nagle dostanie ataku serca i umrze na korcie? – W jej głosie słychać było nadzieję.

– Nie sądzę. Moim zdaniem jest w stanie przeżyć kilka setów. Potraktujemy go ulgowo.

– Wcale nie mam takiego zamiaru.

Rzuciła się na moje łóżko i patrzyła na mnie. Najchętniej bym ją udusiła, powstrzymał mnie jednak strach przed więzieniem.

– Porozmawiamy o tym jutro rano – oznajmiłam chłodno.

Weszłam do łazienki, zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam w lustro. Co ja właściwie robię? Kim jest ten mężczyzna? Dlaczego zależy mi na tym, żeby moje dzieci go polubiły? Zaledwie po dwóch randkach próbuję podsunąć go pod nos Samowi i Charlotte. Rozpoznałam niebezpieczne symptomy. To wszystko nie mogło się dobrze skończyć. A jeśli Charlotte ma rację? Może powinnam odwołać jutrzejszą wyprawę na kort? Jaki sens ma ciągnięcie tego romansu, skoro moje dzieci nienawidzą Petera? Ciągnąć co? Zacisnęłam mocno powieki i zanurzyłam twarz w zimnej wodzie, by zagłuszyć własne myśli. Słyszałam, jak lwy w Koloseum zaczynają mlaskać, spodziewając się niezłego kąska na kolację.

Włożyłam nocną koszulę, wyłączyłam światło i ruszyłam w stronę łóżka, gdzie czekała na mnie Charlotte. Kiedy położyłam się w ciemności, głosem dziecka z Egzorcysty zadała następne pytanie.

– Lubisz go, prawda?

– Nawet go nie znam.

Chciałam, by moje stwierdzenie zabrzmiało całkiem niewinnie, mimo to słychać w nim było, że czuję się bardzo samotna. Ale to była prawda. Moja córka miała rację. Lubiłam go.

– W takim razie czemu zmuszasz nas do grania w tenisa z obcym człowiekiem?

– Wcale nie musisz z nim grać. Weź książkę. Możesz poczytać lektury, które zadano wam na wakacje.

Wiedziałam, że to zadziała. Chrząknęła głośno, odwróciła się do mnie plecami i po pięciu minutach spała.

Następnego ranka piętnaście po dziesiątej, Peter pojawił się na naszej werandzie z rakietą tenisową, w białych spodniach i podkoszulku. Starałam się nie widzieć, że ma najładniejsze nogi pod słońcem. Chciałabym, żeby moje były tak samo zgrabne. Uśmiechnęłam się do niego i otworzyłam drzwi. Sam siedział przy kuchennym stole, jadł płatki kukurydziane i popijał Dr Peppera. Był poważne uzależniony od tego napoju.

– Dobrze spałaś? – zapytał Peter, uśmiechając się do mnie.

– Jak niemowlę.

Na chwilę zajęliśmy się rozmową. W tym czasie Sam wrzucił płatki do zlewu rozpryskując je dookoła, a Charlotte pojawiła się w kuchni i spojrzała na wszystkich wilkiem. Miała jednak w ręce rakietę tenisową.

Peter zarezerwował dwa korty w pobliskim, bardzo starym i ekskluzywnym klubie, do którego Roger zawsze chciał należeć, lecz członkostwo w nim przechodziło z ojca na syna. Mój były mąż nienawidziłby Petera, ponieważ Peter był kimś, kim Roger nigdy nie

miał szansy zostać.

Po przyjeździe na miejsce Charlotte zaproponowała debla. W tym momencie uświadomiłam sobie, że znalazłam siew poważnych opałach. Peter zakładał, że moja córka traktuje go po przyjacielsku, tymczasem ona uparła się, że chce grać ze mną. Peter otrzymał do pomocy Sama, który dopiero uczył się grać, w dodatku po przejażdżce samochodem odczuwał jeszcze lekkie objawy choroby lokomocyjnej. Charlotte potraktowała Petera ze zwykłą sobie bezwzględnością. Rozgromiła go. Nigdy wcześniej nie grała tak dobrze, ani nie wkładała w to tyle energii i zaciekłości. Gdyby przygotowywała się na letnią olimpiadę, byłabym z niej dumna. Atak mogłam się jedynie dziwić, że Peter nie zdzielił jej swoją rakietą ani nie próbował jej zabić. Nie miała nad nim litości. A kiedy go pokonała, uśmiechnęła się do niego.

– Ona bardzo dobrze gra – powiedział wyrozumiale po meczu, niewzruszony jej postawą.

Ponownie miałam ochotę ją udusić, nic więc dziwnego, że odczułam prawdziwą ulgę, gdy dostrzegła w barze popijających colę przyjaciół i zapytała, czy może się do nich przyłączyć. Pozwoliłam jej pod warunkiem, że weźmie ze sobą Sama, lecz zdecydowanie zaprotestowała. Potem przeprosiłam Petera za to, że na korcie pałała żądzą krwi.

– To było zabawne – stwierdził i chyba naprawdę tak myślał. Wówczas po raz pierwszy zaczęłam podejrzewać, że jest szalony.

– Próbowała utrzeć ci nosa – wyjaśniłam przepraszająco, a on jedynie się roześmiał.

– Wcale nie musiała tego robić. Jestem nieszkodliwy. To bystra dziewczyna, dlatego pewnie zastanawia się, kim właściwie jestem i co tu robię. To całkiem normalne. Muszę jednak cię ostrzec, że coraz bardziej lubię Sama.

Byłam z tego powodu niezmiernie szczęśliwa. Przez chwilę wyobrażałam sobie, że obaj zostają przyjaciółmi, potem jednak zdecydowanie stłumiłam tę wizję. Nie było sensu robić sobie zbytnich nadziei.

Przez chwilę rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a potem razem z Samem zjedliśmy lunch. Charlotte siedziała z przyjaciółmi na tarasie i wyglądało na to, że całkiem zapomniała o Peterze. Pokonawszy go na korcie, przestała zwracać na niego uwagę. W grupie byli dwaj czternastoletni chłopcy, którzy interesowali ją dużo bardziej niż Peter.

Po lunchu Sam pływał w basenie, a my siedzieliśmy na brzegu i obserwowaliśmy go. Rozmawiałam z Peterem o różnych rzeczach i ze zdziwieniem odkryłam, że mamy bardzo podobne poglądy polityczne, lubimy te same książki i filmy. Czy to o czymś świadczy? Ależ skąd. Oboje uwielbialiśmy hokej i od dawna byliśmy kibicami Rangersów. Peter odwiedził i pokochał te same miejsca w Europie, co ja. Obiecał, że zabierze mnie w rejs żaglówką. Kiedy powiedziałam mu o ciekawej wystawie w Metropolitan Museum, zaproponował, że wybierze się tam ze mną.

To był wspaniały weekend, następne dwa również. Charlotte nadal uważała go za palanta, ale w swe utyskiwania wkładała coraz mniej energii. Tego lata moje dzieci spędziły sporo czasu z opiekunką. Raz czy dwa Peter przyjechał nawet w ciągu tygodnia, by przenocować w hotelu i zjeść ze mną kolację. Zdecydowanie w niczym nie

przypominał mężczyzn, z którymi wcześniej się spotykałam. Był człowiekiem.

Bardzo często całowaliśmy się, ale to nam wystarczało. Mimo to każdego wieczoru Charlotte czekała na mój powrót do domu, by dokładnie mnie o wszystko wypytać. Zazwyczaj ze spotkań z Peterem wracałam z głową w chmurach, a spojrzenie Charlotte działało na mnie jak kubeł zimnej wody.

– No więc? – zaczynała zazwyczaj. – Pocałował cię?

– Nie.

Okłamując ją, czułam się jak idiotka, ale czy można przyznać się trzynastolatce do ukradkowych pieszczot w jaguarze? Kiedy byłam w jej wieku, nazywaliśmy to „migdaleniem się". Oczywiście, mogłam cofnąć się wstecz i wyjaśnić jej terminologię, jaką na przestrzeni wieków stosowano w odniesieniu do niewinnych zabaw seksualnych. Wiedziałam jednak, że Charlotte nie da się na to nabrać. Na pewno by tego nie kupiła. Łatwiej było ją okłamywać. Poza tym zawsze byłam zagorzałą zwolenniczką udawania, że jest się dziewicą. Tak samo postępowałam, gdy podczas studiów chodziłam na randki. Roger uważał, że jest to dość zabawne. Ale Charlotte natychmiast przejrzała tę grę.

– Kłamiesz, mamusiu. Dobrze o tym wiem.

Tak, no cóż, rzeczywiście. I co teraz? Nie miałam jednak żadnej pewności, czy kiedykolwiek zrobimy coś więcej, uznałam więc, że nie muszę się do niczego przyznawać. Peter nigdy nie prosił mnie o spędzenie z nim nocy w hotelu. Poza tym zawsze musiałam wracać do domu, żeby zapłacić opiekunce do dzieci. Gdybym zatrzymała ją na noc, zginęłabym z rąk jej rodziców i własnych dzieci. Powroty do domu i przesłuchania Charlotte były gorsze, niż pytania mamy i taty, gdy wracałam z randek, będąc nastolatką.

– Wiem, że masz zamiar zrobić to z nim, mamo – oskarżyła mnie pod koniec sierpnia.

Doszłam do wniosku, że moja córka ma rację. Jak zwykłe wykazała się wspaniałą intuicją. Tego wieczoru po wyjściu z restauracji zapomnieliśmy się nieco i nasze pieszczoty zaszły znacznie dalej niż dotychczas. Na szczęście oboje zdołaliśmy się opanować. Charlotte powinna być ze mnie dumna, zamiast tak bardzo się oburzać.

– Charlotte – powiedziałam spokojnie, starając się zapomnieć, co czułam, gdy jego ręce wsuwały się powoli pod moją bluzkę. – Nie mam zamiaru robić tego z nikim. Poza tym nie powinnaś mówić takich rzeczy. Jestem twoją matką.

– No i co z tego? Helena zawsze paraduje na golasa przed ojcem, a potem wychodzą do sypialni i zamykają drzwi na klucz. Jak sądzisz, co wówczas robią?

Następny kubeł zimnej wody. Nie chciałam słuchać opowieści o Rogerze i Helenie.

– To nie jest ani moja, ani twoja sprawa – oznajmiłam zdecydowanie, ale Charlotte nie zniechęcała się tak łatwo.

– Sądzę, że naprawdę palisz się do niego, mamusiu. Przesłała mi diabelski uśmieszek, jakby była podrzuconym na mój próg dzieckiem z *The Bad Seed.* Spojrzałam na nią przerażona.

– Do kogo? Do taty? – Od wieków nie „paliłam się", jak to ona określiła do Rogera i myśl o tym wcale nie wzbudzała we mnie zbytniego entuzjazmu.

– Nie, mamusiu... Chodziło mi o Petera.

– Och. – To dziecko zawsze musiało wszystko zauważyć. – Po prostu lubię go, to wszystko. Jest sympatycznym człowiekiem i dobrze nam w swoim towarzystwie.

– Tak... i sama dobrze wiesz, że masz zamiar to z nim zrobić.

– Co takiego? – wtrącił Sam, wchodząc do pokoju z psem.

Jego właściciele a nasi sąsiedzi uznali zapewne, że wyjechał na miesiąc na obóz, ale nawet gdy od czasu do czasu odwiedzał swoich państwa, niezmiennie zostawiał u nas swoje prezenciki.

– O co chodzi? – zapytał Sam, sięgając po puszkę. Było późno, wytłumaczył nam jednak, że dręczył go jakiś koszmar. Mnie również. Miał na imię Charlotte. W czasach wielkiej inkwizycji na pewno przyznano by jej honorowe miejsce.

– Stwierdziłam, że mama ma zamiar zrobić to z Peterem, o ile już tego nie zrobiła.

– Co ma zamiar zrobić? – krzyknął na siostrę rozdrażniony, gdy usiłowałam zapędzić oboje do łóżka. Było to jednak beznadziejne zadanie.

– Pokochać się z nim – wyjaśniła Charlotte młodszemu bratu, kiedy wypychałam psa za drzwi, mając nadzieję, że zdopinguję go w ten sposób, by opróżnił pęcherz – i nie tylko – na trawniku zamiast na naszych wynajętych dywanach.

– Z nikim nie mam zamiaru się kochać – oświadczyłam, przerywając jej wywód. – A teraz marsz do łóżek. Natychmiast!

– Jasne, mamusiu, pozbądź się nas, wtedy na pewno nie będziesz musiała nam mówić, co naprawdę robisz z Peterem – powiedziała obrażona Charlotte.

– Nic nie robię z Peterem, za to was na pewno może spotkać jakieś nieszczęście, jeśli błyskawicznie nie pójdziecie do łóżek. No, jazda, wystarczy na dzisiaj.

Spojrzała na mnie ze złością i położyła się do łóżka, a Sam ziewnął, odstawił puszkę, rozlewając przy okazji Dr Peppera i poszedł do ogrodu szukać psa. W niecałą minutę później obaj byli już z powrotem. Cholerny dog tak bardzo ucieszył się na mój widok, że machał ogonem jak szalony, a potem zlizał z kuchennego blatu rozlany napój.

Położyłam Sama do łóżka i z westchnieniem usiadłam na chwilę na kanapie. Dopiero po kilku minutach powędrowałam do swojego pokoju i położyłam się obok Charlotte. Trudno zachować romantyczny nastrój, kiedy własne dzieci poddają człowieka takim torturom. Czy kiedykolwiek zdołam im to wyjaśnić? Zaczynałam zdawać sobie sprawę, że nigdy nie uda mi się wprowadzić Petera do mojej rodziny. Możemy wychodzić na kolacje, a nawet od czasu do czasu zabierać ze sobą dzieci, nic nie stoi również na przeszkodzie, by Peter pojawiał się u nas w domu. Nie wierzyłam jednak, by kiedykolwiek mógł spędzić noc pod tym samym dachem, co moje dzieci. Ani przez moment nie wątpiłam, że Charlotte wezwałaby obyczajówkę. No cóż, pomyślałam z utęsknieniem, wyłączając światła i kładąc się do łóżka... Może kiedyś. Gdy Sam pójdzie na studia.

Przewidywania Charlotte okazały się słuszne. Peter, usłyszawszy, iż dzieci mają zamiar spędzić z ojcem wydłużony pierwszy weekend września, zaproponował że przyjedzie. Przypuszczałam, że jak zwykle zatrzyma się w hotelu, dlatego byłam zaskoczona, gdy próbował mnie namówić, żebym tym razem zatrzymała się tam razem z nim.

– Hm.... Nigdy wcześniej... zazwyczaj... nie... – mówiłam gładko, nagle śmiertelnie przerażona, jakkolwiek od początku sierpnia wszystko zmierzało w tym kierunku. A potem, ku własnemu zaskoczeniu, przypomniałam sobie, że jestem osobą dorosłą, a Charlotte nigdy o tym się nie dowie.

– A może zatrzymasz się u mnie? – zaproponowałam nieśmiało.

– Z ogromną przyjemnością.

Bez trudu wyobraziłam sobie, jak Peter się uśmiecha, słysząc te słowa. Tymczasem ja, odkładając słuchawkę, nadal się rumieniłam. To głupie, żeby w moim wieku wstydzić się pewnych rzeczy. Mimo to, gdy podjeżdżał pod dom, czułam się jak nastolatka, która uciekła z domu i została złapana przez gliniarzy. Miałam na sobie różowe dżinsy, różową bluzkę i parę nowych, również różowych espadryli. Wszystkie stare wyrzuciłam na śmieci. Widząc swoje odbicie w lustrze, doszłam do wniosku, że wyglądam jak gigantyczny cukierek, ale Peterowi najwyraźniej to nie przeszkadzało.

Wszedł frontowymi drzwiami, pocałował mnie i postawił na ziemi swoją walizkę. Ta czynność nagle nabrała dla mnie rozmiarów złowieszczego symbolu jakiegoś ogromnego zobowiązania. Co będzie, jeśli stchórzę i nie będę chciała „tego zrobić”? Jeśli zmienię zdanie? A może Charlotte i Sam wcale nie wyjechali, jedynie ukryli się w mojej szafie? Ale dwie godziny temu widziałam ich w samochodzie Rogera. Potem miałam tylko tyle czasu, żeby zrobić sobie gorącą kąpiel i z myślą o Peterze przeobrazić się z matki w królową seksu.

– Cześć – powiedział, biorąc mnie w ramiona i ponownie mnie całując. Zastanawiałam się, czy wyczuwa moje zdenerwowanie. – Po drodze zrobiłem zakupy – oznajmił spokojnie, a potem spojrzał na mnie pytająco. – A może wolisz, żebyśmy wybrali się gdzieś na kolację? Chociaż jestem całkiem niezłym kucharzem, o ile potrafisz mi zaufać.

Czy potrafię mu zaufać? Doszłam do wniosku, że tak. Tylko czy powinnam? A co, jeśli dla niego to nie pierwszyzna?... Może zawsze podrywa babki w małych hotelikach, przez miesiąc chadza z nimi na kolacje... a potem... Co robi potem? Co zrobi ze mną? Jaką mam pewność, że on naprawdę jest rozwodnikiem, albo że nie ma tysiąca narzeczonych w Nowym Jorku i Kalifornii? Kiedy pomagałam mu rozpakować zakupy, ponownie mnie pocałował lecz tym razem zrobił to trochę namiętniej. Doszłam wówczas do wniosku, że to naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Szalałam za nim. I nawet gdyby okazał się beznadziejnym facetem, nie mógł być gorszy od Rogera.

Przyniesione przez niego steki i warzywa na sałatkę włożyliśmy do lodówki. Postawił na stole butelkę czerwonego wina lecz w tym momencie jakimś cudem przestałam myśleć o jedzeniu, ponieważ Peter powoli zaczął mnie rozbierać, zupełnie jakby rozpakowywał ogromny cukierek. Jakimś cudem nasze ubrania nagle zniknęły, tworząc na podłodze ścieżkę składającą się z różowych, białych i błękitnych plam, a potem, nim zdołałam się zorientować, leżeliśmy nadzy w łóżku. Kiedy słońce chowało się za oceanem, nie mogłam złapać tchu. Nigdy nikogo nie pragnęłam tak bardzo jak jego, nikomu tak nie ufałam, nikomu nie oddałam się tak bez reszty, nawet Rogerowi... Byłam potwornie wygłodzona. A to, co stało się później, wydawało się marzeniem. Leżeliśmy przytuleni, rozmawiając, całując się, szepcząc, snując marzenia i poznając się nawzajem.

Dopiero po północy przypomnieliśmy sobie o kolacji.

– Masz na coś ochotę? – zapytał chrapliwym głosem, odwracając się do mnie.

Dotknęłam jego gładkiej skóry i jęknęłam.

– Boże, Peter... tylko nie to... nie mogę.

Ze śmiechem pochylił się nade mną, pocałował mnie i szepnął:

– Miałem na myśli kolację. – Och...

Czułam się przy nim dziwnie onieśmielona, a jednocześnie całkiem nieskrępowana. To było dla mnie coś nowego, coś z czym nigdy wcześniej nie miałam do czynienia. Spoglądał na mnie z ogromną czułością, był dla mnie miły, co więcej, zanim zostaliśmy kochankami, byliśmy już przyjaciółmi, z czego bardzo się cieszyłam.

– Czy chcesz, żebym zrobiła ci coś do jedzenia? – zapytałam, leżąc wygodnie w łóżku, które stało się naszym azylem i żałując, że nie możemy zostać w nim na zawsze. Cieszyłam się, że Roger zabrał dzieci na weekend.

– Myślałem, że to ja się tym zajmę – powiedział, po czym ponownie mnie pocałował i przez minutę myślałam, że wszystko zacznie się od nowa. Oboje jednak byliśmy zmęczeni i zaspokojeni, na dodatek nagle uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy potwornie głodni.

Postanowiliśmy zrezygnować ze steków i zamiast nich przyrządzić omlet. Peter fantastycznie doprawił go szynką, serem i przyniesioną na kolację sałatą. Miał rację. Był doskonałym kucharzem, niemal tak dobrym, jak kochankiem.

Potem wybraliśmy się na spacer po plaży. Po powrocie do domu czekała nas cudowna nowość – nie wiedzieliśmy, jak kto śpi, na którym boku się układa, czy lubi się przytulać, czy też woli we śnie zachować pewien dystans. Peter znacznie ułatwił mi to zadanie. Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Kiedy zapadliśmy w sen, zastanawiałam się, czy Charlotte, dzięki swej niewiarygodnej intuicji trzynastolatki, zorientuje się, że „zrobiliśmy to". Na myśl o tym gwałtownie otworzyłam oczy i spojrzałam na Petera, a potem uśmiechnęłam się... Pogrążony we śnie wyglądał naprawdę pięknie. Przepraszam, Charlotte.

Następnego dnia robiliśmy mnóstwo cudownych rzeczy. Po przebudzeniu ponownie kochaliśmy się, a potem przygotowałam mu śniadanie. Pływaliśmy, rozmawialiśmy, jedliśmy i wychodziliśmy na długie spacery. Niemal cały weekend spędziliśmy w łóżku, a pod koniec ostatniego dnia uświadomiłam sobie, że Peter znaczy dla mnie dużo więcej niż bym chciała i niż odważyłabym mu się przyznać. Zaczynałam go kochać. Poprawka. To już się stało. Pokochałam go. Był dla mnie taki dobry, czuły i miły. Przepadłam z kretesem.

Kiedy w poniedziałek wieczorem po zamknięciu domku odwiózł mnie do miasta wspomniał, że we wrześniu na jakiś czas wybiera się do Kalifornii.

– Czy spędzasz tam dużo czasu? – zapytałam.

Zastanawiałam się, czyjego słowa oznaczają koniec naszego krótkiego letniego romansu, czy też zapowiadają, że z czymś będę musiała się pogodzić. Doszłam do wniosku, że dla niego jestem w stanie zrobić niemal wszystko. Tak cudownie nie czułam się od czasów szkoły średniej, ale za nic w świecie nie chciałam, żeby tak szybko się o tym dowiedział. Krępowało mnie, że jestem po uszy zakochana w facecie, którego znam

zaledwie od dwóch miesięcy. Jak mogłam do tego dopuścić? Przecież nie brakowało mi oleju w głowie. Przez trzynaście lat byłam żoną mężczyzny, któremu ufałam i którego darzyłam ogromną miłością, a on patrząc mi prosto w oczy oświadczył, że mnie nie kocha. Koniec końców Peter również może tak zrobić. Doskonale o tym wiedziałam. Byłam dorosła. Dlatego podejrzewałam, że w jego oświadczeniu kryje się coś więcej. Lecz Peter nie wyglądał na zdenerwowanego mówiąc o wyjeździe do Kalifornii, a kiedy zatrzymaliśmy się przed moim domem, pocałował mnie.

– Między nami nic się nie zmieni, Steph – powiedział, jakby wyczuł co myślę. – Nie przejmuj się tą podróżą. Nie będzie mnie zaledwie przez dwa tygodnie.

Poczułam mocniejsze bicie serca. Czyżby wiedział co czuję i zdawał sobie sprawę, że będę za nim tęsknić?

– Ale mam dla ciebie niespodziankę. Nawet nie będziesz za mną tęsknić.

– Co to takiego? – zapytałam z ulgą.

Wybierał się do Kalifornii, ale nie miał zamiaru kończyć naszej znajomości. Przynajmniej na razie. Ciekawa byłam, co to za niespodzianka. Próbowałam się dowiedzieć kiedy pomagał mi wnosić bagaże. Jak zwykle, na widok walizek nasz odźwierny zniknął.

– Sama zobaczysz – powiedział Peter, mając na myśli niespodziankę. – Ani przez minutę nie będziesz samotna – obiecał.

Wyjeżdżał dwa dni później, nie mieliśmy więc zbyt dużo czasu, by razem nacieszyć się Nowym Jorkiem.

W wieczór poprzedzający wyjazd, Peter zabrał mnie na kolację do „21". Wszyscy tam go znali. Potem poszliśmy do jego apartamentu i kochaliśmy się. Było jeszcze lepiej niż w czasie weekendu. Tym razem chwile spędzone z Peterem miały w sobie coś magicznego, a kiedy przypomniałam sobie, że rano wyjeżdża, zrobiło mi się smutno. Tę noc dzieci spędzały u Rogera i Heleny. Kiedy Peter rano podrzucił mnie do domu, powiedział że mnie kocha, a ja również wyznałam mu miłość. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, jaka będzie ta jego niespodzianka. Właściwie całkiem o niej zapomniałam. Jego słowa odsunęły ją na dalszy plan. Powiedział, że mnie kocha. Tylko co to właściwie znaczy?

Rozdział czwarty

Peter zadzwonił do mnie z lotniska tuż przed odlotem. Był w dobrym nastroju. Ponownie napomknął o niespodziance, potem jednak musiał pędzić do samolotu, żeby się nie spóźnić.

Po jego wyjeździe czułam się trochę nieswojo. To dziwne, jak bardzo się do niego przyzwyczaiłam w tak krótkim czasie. Nasza znajomość nosiła wszystkie znamiona romansu z bajki, a przebywanie razem sprawiało nam ogromną radość – właściwie czuliśmy się niemal tak swobodnie, jakbyśmy byli małżeństwem. Uwielbiałam jego towarzystwo. Nigdy w życiu nie miałam nikogo takiego. Nawet Roger nie był mi tak bliski. Znajomość z Peterem wyglądała zupełnie inaczej. Była bardziej dojrzała, poważniejsza i pod wieloma względami dużo bardziej mi odpowiadała. Wspólnie spędzany czas wypełnialiśmy rozmowami i śmiechem – cieszyliśmy się każdą chwilą. Nie było żadnych rozczarowań ani niedopowiedzeń, których nie brakowało przy Rogerze. Peter był wspaniały.

W ciągu minionych tygodni zdążył przekonać do siebie Sama, aczkolwiek Charlotte w dalszym ciągu spoglądała na niego wilkiem. Nadal przypisywała mu najgorsze motywy i przy każdej okazji rzucała na niego oszczerstwa, lecz możliwe, że robiła to tylko dlatego, iż Peter mnie lubił i byłam przy nim szczęśliwa. Peter zdawał sobie sprawę z jej wrogości, najwyraźniej jednak wcale się tym nie przejmował, dzięki czemu uważałam go za jeszcze większego bohatera. Niezmiennie odnosił się do niej bardzo uprzejmie, nie zważając na to, jak bardzo na niego psioczyła i nie zawsze robiła to w subtelny sposób. Zachowywał się tak, jakby wcale się tym nie martwił. W każdej sytuacji miał dobry humor i naprawdę lubił moje dzieci.

Tego popołudnia Charlotte właśnie mówiła mi, jak bardzo się cieszy, iż Peter wyjechał, wyrażając przy okazji nadzieję, że jego samolot rozbije się, a wszyscy pasażerowie zginą w płomieniach, kiedy nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Gotowałam kolację i wcale nie byłam zachwycona jej słowami, ponieważ wiedziałam, że Peter wciąż jeszcze jest w drodze do Kalifornii lub tak mi się wydawało. Przynajmniej do momentu, kiedy nie zdejmując fartuszka i z chochlą w ręce, otworzyłam drzwi. Był to pierwszy tydzień roku szkolnego, dlatego Sam siedział w swoim pokoju i odrabiał zadania. Słysząc dzwonek, Charlotte również ulotniła się, jakby wiedziała, kto to.

Byłam zaskoczona, ponieważ odźwierny powinien dać mi znać, że ktoś idzie do mnie na górę. Doszłam jednak do wniosku, że widocznie mój gość musiał przemknąć niezauważenie lub że jest to któryś z mieszkańców naszego budynku z paczką dla mnie. Absolutnie nie byłam przygotowana na to, co zobaczyłam gdy otworzyłam drzwi. Niewiele brakowało, a upuściłabym trzymaną w ręce chochlę. Na progu stał Peter w stroju, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam, zwłaszcza na nim. Miał na sobie dopasowane, neonowo-zielone satynowe spodnie, przezroczystą, czarną połyskującą siatkową koszulę i satynowe kowbojskie buty ze sprzączkami z kryształu górskiego. Kiedy widziałam je w reklamach Versace, zastanawiałam się, kto do diabła, coś takiego nosi. Tym razem Peter zaczesał do tyłu włosy, chociaż nigdy wcześniej tego nie robił i uśmiechał się do mnie. Nie miałam żadnych wątpliwości, że postanowił zrobić mi kawał.

Wcale nie wyjechał z miasta. Został, tylko ubrał się jak w Halloween, choć z pewnością było na to nieco za wcześnie. Jego strój bardzo różnił się od noszonych dotychczas i tak przeze mnie lubianych nieskazitelnie białych dżinsów, wyprasowanych spodni khaki i niebieskich koszul.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i roześmiałam się. To był wspaniały żart – bardzo mi się podobał.

– Nie wyjechałeś!... Na dodatek ten strój!

Zauważyłam, że użył nawet innej wody po goleniu. Podobała mi się, choć była trochę mocniejsza i zaczęłam kichać. Dumnym krokiem ruszył za mną do kuchni. Niemal kręcił biodrami, dzięki czemu stanowił ciekawe skrzyżowanie Liberace, Elvisa i Michaela Jacksona, zwłaszcza jeśli wzięło się pod uwagę jego niecodzienny ubiór. Wyglądał, jakby lada chwila miał się pojawić na scenie w Las Vegas.

– Podoba ci się? – uśmiechnął się do mnie promiennie najwyraźniej zadowolony, że jego przebranie przypadło mi do gustu.

– To całkiem niezła niespodzianka... Ale najbardziej cieszę się z tego, że tu jesteś.

Obserwując go, nie byłam w stanie przestać się uśmiechać. Odłożyłam chochlę i patrzyłam, jak Peter przechadza się po mojej kuchni. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczą go dzieci, zwłaszcza Charlotte, która jeszcze przed chwilą narzekała, że jest taki konserwatywny i nudny. Teraz trudno byłoby powiedzieć o nim coś takiego, tak samo jak o płatanym przez niego figlu.

– Uprzedził cię o moim przyjeździe, prawda? – zapytał, siadając okrakiem na jednym z kuchennych krzeseł, po czym wsunął rękę pod moją spódniczkę.

Nigdy wcześniej nie robił tego typu rzeczy, zwłaszcza gdy w pobliżu znajdowały się dzieci. Na szczęście oboje byli w swoich pokojach i odrabiali zadania.

– O kim mówisz?

Byłam nieco zmieszana jego pytaniem. Nikt nie zepsuł przygotowywanej przez niego niespodzianki, zresztą jak miałby to zrobić? Nie znałam zbyt wielu jego przyjaciół. Wciąż było jeszcze na to za wcześnie, a Peter nie miał czasu mnie nikomu przedstawić.

– O Peterze – wyjaśnił, przesuwając drugą ręką po moim udzie, gdy delikatnie się odsunęłam.

Nie chciałam, żeby taką scenkę zobaczyło któreś z dzieci. Mogłyby być zaszokowane, choć jego dotyk sprawiał mi przyjemność.

– O jakiego Petera ci chodzi?

Rozpraszał mnie jego wygląd i zachowanie, nie wspominając już o samej obecności, dlatego trudno mi było skoncentrować się na jego słowach. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że nie wyjechał do Kalifornii, choć bardzo mnie to cieszyło.

Mówił do mnie jak do dziecka, wkładając w to ogromną cierpliwość, tymczasem ja wywinęłam mu się z rąk i patrzyłam na niego, starając się zrozumieć jego słowa.

– Czy Peter nie powiedział ci, że się tu pojawię?

– Jesteś zabawny. Nie, nie powiedziałeś mi, że się tu pojawisz. Mówiłeś, że lecisz do San Francisco. Bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłeś.

– Zrobiłem – wyjaśnił, uśmiechając się prostodusznie. – To znaczy, on to zrobił. Dziś rano poleciał do Kalifornii. Kazał mi przyjść do ciebie na kolację. Uprzedził mnie,

że wcześniej nie będzie cię w domu, ponieważ odbierasz dzieci ze szkoły.

– Jesteś niesamowity – powiedziałam ze śmiechem. – Próbujesz udawać, że nie jesteś Peterem? Co to za gra? – sam pomysł był sprytny i bardzo zabawny. Zwłaszcza, że Peter naprawdę całkiem zmienił swój wygląd.

– Niczego nie próbuję udawać. Doprowadzenie mnie do doskonałości trwało wiele lat. Początkowo byłem tylko eksperymentem. Ale wszystko się udało, dlatego Peter postanowił zdradzić ci swój sekret.

– Jaki sekret?

Byłam rozbawiona, lecz jednocześnie zdumiona. Mówił zagadkami. Ale może to szło w parze ze wspaniałym kostiumem. Kiedy Peter zgrabnie poruszał się po mojej kuchni, jego neonowo-zielone spodnie wyglądały, jakby lada chwila miały stanąć w płomieniach.

– To ja jestem tym sekretem! – wyznał z dumą. – Czy naprawdę przed wyjazdem nic ci nie powiedział? – uśmiechnął się, ja również.

– Mówił, że czeka mnie niespodzianka – przyznałam, wbrew własnej woli dostosowując się do prowadzonej przez niego gry. Trudno było tego nie zrobić.

– To ja jestem tą niespodzianką – powiedział zadowolony z siebie – i sekretem. Sklonowali go.

– Kto kogo sklonował? O czym ty mówisz?

Roześmiałam się niepewnie. To było denerwujące. Zaczęłam się zastanawiać, czy Peter ma bliźniaka, czy też bardziej niezwykłe poczucie humoru, niż początkowo podejrzewałam. Neonowo-zielone spodnie stanowiły pierwszą wskazówkę.

– O ludziach z laboratorium – wyjaśnił, otwierając kredens i szukając czegoś. – Peter na pewno ci wspomniał, że zajmuje się bioniką. Jestem jego najbardziej udanym eksperymentem – oświadczył dumnie.

– Czego szukasz?

Wyjmował wszystko po kolei. Wyglądało na to, że koniecznie chce coś znaleźć.

– Bourbona – odparł.

– Przecież nie pijasz bourbona – przypomniałam mu, zastanawiając się, czy to również jest część gry.

Potem nagle doznałam olśnienia. Może jest schizofrenikiem albo cierpi na rozdwojenie jaźni? Czy to możliwe? Czy takie przypadki zdarzają się naprawdę? Może jest szaleńcem, chociaż normalnie sprawia wrażenie człowieka cudownego i kochanego. Trudno wykluczyć, że nigdy nie miał żony ani syna. Kiedy nalał sobie kieliszek czystego bourbona, ogarnęła mnie panika. To wszystko przestawało mnie bawić. Było zbyt przekonujące.

– Co robisz?

W tym czasie zdążył już napełnić sobie kieliszek, a ja myślałam jedynie o Joannę Woodward grającej kobietę posiadającą dziesiątki różnych osobowości. Oglądając ten film jako dziecko, potwornie się przestraszyłam. Obecna sytuacja wydawała mi się niemal tak samo okropna. Może nawet gorsza. Wszystko wskazywało na to, że Peter wierzy w to, co mówi.

– To on nie pija bourbona – wyjaśnił, ponownie siadając, lecz tym razem w jego

ruchliwej ręce znajdował się kieliszek z bourbonem. Nie próbując nawet dolać do niego wody sodowej lub wrzucić kostek lodu, Peter pił go, jakby miał do czynienia z napojem gazowanym. – Ja tak – oświadczył zadowolony po pierwszym sporym łyku. Niemal natychmiast opróżnił pół kieliszka. – Peter pija martini.

– Peter, przestań. Bardzo się cieszę, że zostałeś. To wspaniała niespodzianka. Ale nie baw. się ze mną w taki sposób. To działa mi na nerwy.

– Dlaczego?

Wyglądało na to, że moje słowa sprawiły mu przykrość. Wypił następny łyk bourbona, a potem beknął na głos i wytarł usta w rękaw.

– Nie denerwuj się, Steph. To nie jest żadna gra, lecz prezent od Petera. Kazał przesłać mnie z Kalifornii.

– Jak tu dotarłeś? Latającym talerzem czy statkiem kosmicznym? Peter, skończ z tym!

– Nie jestem Peterem. Mam na imię Paul. Paul Klon.

Wstał i ukłonił się nisko, przy okazji rozlewając trochę bourbona na swoje neonowo-zielone spodnie, najwyraźniej jednak wcale mu to nie przeszkadzało. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam z uśmiechem. – Przestań się ze mną drażnić. To szaleństwo.

– To wcale nie jest szaleństwo lecz cud – wyznał z dumą. – Dziesięć lat temu nikt nie potrafił tego zrobić. Dopiero jego badania umożliwiły podjęcie takiej próby. Peter jest geniuszem.

– Raczej kompletnym świrem.

Potem spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Uznałam, że może jest bliźniakiem Petera, a niespodzianka polega na tym, że nigdy wcześniej o nich nie słyszałam. Ale byłby to cholernie głupi sposób przedstawienia mi go.

– Powiedz mi prawdę, jesteś jego bratem?

– Nie. I wcale nie kłamię. Mam na imię Paul i potrafię zrobić wszystko to co on... za wyjątkiem... – wyznał z przykrością – ... noszenia spodni khaki. Nie cierpię ich. Początkowo próbował mnie przeprogramować, ale bez przerwy pieprzyłem swoje systemy. No wiesz – blezer, biała koszula i te okropne krawaty. Bez przerwy powodowały u mnie zwarcia, więc w końcu pozwolił mi samemu decydować, co chcę nosić.

Wskazał na satynowe botki ozdobione sprzączkami z kryształu górskiego. To było czyste szaleństwo. Po tylu wspólnie spędzonych miłych chwilach nagle zaczął się koszmar. To było znacznie gorsze niż wyznanie Rogera, że mnie nie kocha. Peter był szalony.

– Twoja twarz ma kolor identyczny jak moje spodnie – zauważył ze współczuciem. – Jesteś w ciąży?

– Nie sądzę – powiedziałam niewyraźnie, czując, że kręci mi się w głowie.

Jeśli to była gra, nigdy nie widziałam lepszej. Natomiast jeżeli naprawdę wierzył w to, co mówił, świadczyłoby to o ciężkiej chorobie umysłowej. Kochałam mężczyznę tak chorego, tak szalonego, że aż trudno było w to uwierzyć.

– Chciałabyś zajść w ciążę? – zapytał, mimo czkawki nalewając sobie następny kieliszek bourbona.

Nagle poczułam, że coś się przypala. Nasza kolacja. Po otwarciu piekarnika okazało się, że znajdujący się w nim kurczak przypominał węgiel.

– Nie martw się. Mogę zabrać cię na kolację. Mam kartę kredytową Petera. On nawet o tym nie wie.

Odniosłam wrażenie, że jest z tego bardzo zadowolony.

– Peter, zbyt kiepsko się czuję, by gdziekolwiek wychodzić. To wcale nie jest zabawne.

Naprawdę tak uważałam. W tym momencie miałam dość prowadzonej przez niego gry. Lecz jemu bardzo się to podobało.

– Przykro mi. – Wyglądał na strapionego.

Zauważył szybko, że jestem bardzo zdenerwowana, ale to jedynie wzmogło jego czkawkę. Co pomyślą dzieci, kiedy go zobaczą, zwłaszcza jeśli zacznie im powtarzać tę szaloną historię? Albo on, albo ja nadajemy się do szpitala dla umysłowo chorych. Byłam gotowa zgłosić się na ochotnika, jeśli natychmiast nie zacznie zachowywać się normalnie.

– Wiesz, Steph, jeśli chciałabyś zajść w ciążę, być może mnie byłoby łatwiej niż jemu. W zeszłym roku dopracowali wszystkie odpowiednie złącza.

– Bardzo się cieszę, ale wcale nie chcę zajść w ciążę. Pragnę jedynie, żebyś zachowywał się jak mężczyzna, którego kocham.

Niewiele brakowało, a wybuchnęła bym płaczem. Nie chciałam jednak wyglądać na osobę całkiem pozbawioną poczucia humoru. Modliłam się, żeby była to jedynie kwestia jego dziwnego poczucia humoru, z jakim nigdy wcześniej się nie zetknęłam, i bourbona. Peter właśnie nalewał sobie trzeci kieliszek, a ja patrzyłam na niego bez słów.

– Jestem dużo milszy od niego, Steph. Właściwie trudno mnie nie kochać.

Roześmiał się, odstawił bourbona, podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. Nagle odniosłam wrażenie, że wszystko jest jak dawniej, pomimo wody po goleniu, która łaskotała mnie w nosie. Oparłam głowę na śmiesznej czarnej koszuli. Widać przez nią było jego klatkę piersiową. Zauważyłam na niej ogromny, diamentowy znak pokoju na diamentowym łańcuszku. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Peter zorientował się, na co patrzę.

– Jest wspaniały, prawda? Kazałem zrobić go sobie u Cartiera.

– Wydaje mi się, że cierpię na załamanie nerwowe. Marzyłam o tym, by zażyć valium. Miałam jeszcze gdzieś jakieś resztki tego specyfiku. Dostałam go od swojego lekarza po odejściu Rogera. Nie byłam jednak pewna, czy muszę to wziąć. Po następnych pięciu minutach wiedziałam, że tak.

– Kochanie, spójrz na mnie.

Uniosłam wzrok przekonana, że jest już po wszystkim. Teraz z powrotem stanie się Peterem i przestanie głupio się ze mną bawić. Byłam wyczerpana. „Niespodzianka” wymknęła się z rąk i nabrała rozmiarów chmury nad Hiroszimą.

– Mam zostać u ciebie przez dwa tygodnie, do jego powrotu. Spróbujmy się z tego cieszyć.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Chciało mi się płakać i teraz nawet valium nie pomogłoby mi odzyskać równowagi. Obawiałam się, że całkiem straciłam rozum, on również.

– Będziesz przy mnie szczęśliwa. Przestaniesz nawet marzyć o tym, by Peter wrócił z Kalifornii.

– Chcę, żeby wrócił, i to natychmiast! – krzyknęłam, mając nadzieję, że wypędzę z niego szaleństwo które go opętało, zwłaszcza że w tym momencie wziął mnie w ramiona i próbował rozpiąć mi stanik. – Wyjdź stąd.

– Nie mogę – wyznał cicho, przypominając mi, jak czule obchodził się ze mną Peter.

Oparłam głowę na jego ramieniu i zaczęłam płakać. To było czyste szaleństwo. Kochałam kompletnego wariata. Lecz nawet w takim stanie był bardzo ujmujący.

– Obiecałem mu, że będę się o ciebie troszczyć aż do jego powrotu. Nie mogę cię zostawić. Zabiłby mnie.

– A jeśli z tym nie skończysz, zginiesz z mojej ręki – powiedziałam niepewnie.

– Rozluźnij się. Chodź, pomogę ci przygotować kolację. Usiądź na chwilę, a ja w tym czasie cię wyręczę. Proszę, napij się tego. Na pewno poczujesz się lepiej.

Wręczył mi kieliszek bourbona, założył fartuszek, po czym na moich oczach zaczął uwijać się po kuchni. Miałam wrażenie, że moim życiem zawładnęli Marsjanie. Do stojącej na piecu zupy dodał kilka przypraw, do piekarnika wrzucił mrożoną pizzę, a potem bez słowa zrobił sałatkę i pokroił chleb. W dziesięć minut później odwrócił się z uśmiechem na ustach i oznajmił, że kolacja gotowa.

– Chcesz, żebym zawołał dzieci? – zapytał usłużnie. Nie zważając na męczącą go cały czas czkawkę, wypił następny łyk bourbona.

– Co mam im powiedzieć? – zapytałam zdesperowana i trochę otumaniona po wypitym alkoholu. Potrzebowałam go bardziej niż Peter. – Masz zamiar ciągnąć tę grę przez całą kolację?

– Przywykną do mnie, Steph. Ty również, obiecuję. Za dwa tygodnie żadne z was nie będzie chciało słyszeć o Peterze. Jestem dużo zabawniejszy niż on. Lepiej gotuję... nie wspominając o... – ponownie sięgnął w stronę mojego stanika, a ja przerażona odsunęłam się do tyłu.

– Proszę!... Na litość boską, Peter... Nie teraz!

Co ja mówię? Nie teraz. Nigdy! Nie zrobię tego z tym szalonym mężczyzną. Dotychczas Peter starał się okazywać mi swoje uczucia tylko w sypialni. Lecz w nowym przebraniu nie miał żadnych zahamowań.

– Zawołam dzieci, a ty po prostu sobie posiedź! – zaproponował, i nim zdołałam go powstrzymać, ruszył korytarzem, wołając: – Dzieciaki! Kolacja!

Niemal natychmiast wypadł Sam i na widok Petera zamarł w bezruchu, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

– O kurczę! Czy tak ubierasz się w Kalifornii?

– Prawdę mówiąc, w zeszłym roku kupiłem sobie te spodnie w Mediolanie – wyznał z dumą. – Podobają ci się?

– Tak... prawie... są wystrzałowe! – Sam uśmiechnął się serdecznie rozbawiony. – Chociaż idę o zakład, że mamie wcale nie przypadły do gustu.

Zerknął na mnie, by sprawdzić moją reakcję, lecz miałam zbyt duże mdłości, by w ogóle się odezwać. Jedynie przytaknęłam, a potem uśmiechnęłam się na widok wchodzącej do kuchni Charlotte. Na widok Petera gwizdnęła.

– Co się stało, Peter? Czyżbyś odwiedził dzisiaj Village? Myślałam, że wyjechałeś do Kalifornii. Wyglądasz jak gwiazda rocka.

– Dziękuję, Charlotte. – Uśmiechnął się do niej, stawiając kolację na stole. – Twoja mama myślała, że będziesz przerażona.

– Nie, ale założę się, że ona była. – Roześmiała się na głos, siadając przy stole naprzeciwko mnie, a ja poczułam się tak, jakbym w ciągu kilku sekund utraciła kontrolę nad własnym życiem. – Kiedyś kupiłam sobie taką bluzkę, ale mama kazała mi ją oddać. Powiedziała, że wyglądam w niej jak dziwka.

Wypiłam następny łyk bourbona, a w tym czasie Peter alias Paul pokroił pizzę.

– Pożyczę ci tę, jeśli tylko mama mi na to pozwoli – zaproponował wspaniałomyślnie, kiedy dzieci pochwaliły zupę.

Zbyt mocno ją przyprawił, ale dzieciakom najwyraźniej to odpowiadało, chociaż ja zawsze byłam w tym względzie bardzo ostrożna. Sam nienawidził nadmiaru przypraw, a Charlotte zawsze narzekała na moją kuchnię. Mimo to zjedli wszystko co zrobił, a potem wzięli nawet repetę. Nim kolacja dobiegła końca, byłam prawie pijana.

– Co się z tobą dzieje, mamusiu? Wyglądasz, jakbyś była chora – zapytał Sam, na moment przerywając przekomarzanie się z szaleńcem, który przyrządził nam kolację. Ze spokojnym, staroświeckim mężczyzną, którego niegdyś znałam jako Petera. Zaczynałam podejrzewać, że bezpowrotnie przepadł.

– Jestem po prostu zmęczona... – poskarżyłam się wymijająco.

– Co pijesz? – zapytał Sam z zainteresowaniem.

– Herbatę – odparłam jak przystało na alkoholika.

– Ma zapach whisky – skomentowała Charlotte, pomagając sprzątnąć ze stołu.

Zazwyczaj robiła to jedynie pod groźbą śmierci. Teraz do pozyskania jej pomocy wystarczyła przezroczysta koszula i para neonowo-zielonych spodni.

– Twoja matka miała dzisiaj ciężki dzień – wyjaśnił łagodnie Peter alias Paul. – Jest zmęczona. Mam zamiar położyć ją wcześniej do łóżka – oświadczył.

Żadne z moich dzieci nie pisnęło ani słowem. Ilekroć Peter próbował mnie zabrać do kina lub na kolację, Charlotte zachowywała się tak, jakby miała zamiar mnie zabić, a teraz w ogóle nie zareagowała na jego stwierdzenie, że ma zamiar wsadzić mnie wcześniej do łóżka. Moja rodzina została opanowana przez przybyszów z kosmosu, Peter również. Z drugiej jednak strony wcale nie byłam pewna, czy nadal jestem przy zdrowych zmysłach.

Pomogli mu opłukać talerze i załadować zmywarkę do naczyń, a potem wrócili do zadań. Wcześniej jednak powiedzieli mi, iż mają nadzieję, że poczuję się lepiej. Żadne z nich nie wydawało się ani trochę zaniepokojone faktem, że Peter zachowywał się jak wariat. Co gorsza, wyglądało na to, że im się to podoba.

– Co dodałeś im do jedzenia? LSD? Zachowują się tak samo dziwnie jak ty.

– Mówiłem ci, że mnie pokochają. Bardziej niż jego. Dzieci wyczuwają, jeśli ktoś naprawdę się o nie troszczy. Spontanicznie reagują na naturalność – wyjaśnił łagodnie,

sięgając do lodówki i wyciągając z niej butelkę szampana, którego chowałam na jakąś specjalną okazję. Ta na pewno nią nie była.

– Co robisz?

Zanim zdołałam zaprotestować, otworzył butelkę.

– Nalewam nam po kieliszku przed pójściem do łóżka. – Uśmiechnął się niegodziwie.

– Tutaj? Teraz? – pisnęłam.

Nie miałam zamiaru iść z nim do łóżka w tym samym domu, w którym są moje dzieci. Już wcześniej postawiłam sprawę jasno i wydawało mi się, że Peter mnie zrozumiał.

– Nie możesz kochać się ze mną tutaj, Peter. Wiesz o tym. Nawet ten strój ci nie pomoże. Nie zgodzę się na to.

– Rozluźnij się. Będę spał w pokoju gościnnym. Po prostu siądziemy i przez chwilę porozmawiamy, to wszystko. Musisz się odprężyć, Steph. Jesteś potwornie spięta. Nie powinnaś być tak zestresowana. Peter nie byłby z tego zadowolony. Przysłał mnie tutaj, żebyś była szczęśliwa, nie po to, żebym wytrącał cię z równowagi.

A jednak to robił. Nigdy w życiu nie byłam tak bardzo zdenerwowana i zdezorientowana. Paul postawił na głowie cały mój świat.

– Obaj jesteście szaleni... i ty, i Peter.

Nie byłam pewna, czy działo się tak dzięki bourbonowi, czy też dlatego, że Peter był tak przekonujący, ale naprawdę powoli zaczynałam myśleć o nim jak o innym człowieku.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

Jeden wieczór odwrócił do góry nogami całe moje życie. Co więcej, wyglądało na to, że moim dzieciom w ogóle to nie przeszkadza. Co powiedzą Rogerowi, kiedy się z nim zobaczą? Że mama ma faceta, który zachowuje się jak wariat i litrami pije bourbona? Przestałam panować nad sytuacją. Kiedy jednak na myśl o tym ponownie zaczęłam wpadać w histerię, wręczył mi kieliszek szampana i nim zdołałam zaprotestować, zagonił mnie do sypialni.

– Czy masz jakąś oliwkę?

– Po co? Masz zamiar wypić również i ją?

Dotknęłam wargami kieliszka – nie miałam zamiaru tracić dobrego szampana, a to był jedyny sposób, w jaki mogłam sobie poradzić z tym, co się działo.

– Chcę zrobić ci masaż – wyjaśnił spokojnie, zamykając drzwi do mojej sypialni i przekręcając klucz.

– Zdejmiesz to ubranie i z powrotem zamienisz się w człowieka, którym naprawdę jesteś, to znaczy Petera Bakera?

– Mam na imię Paul, kochanie. Paul Klon. I owszem, rozbiorę się. Ale dopiero później. Przecież nie chcemy zaszokować dzieci.

Dokończyłam kieliszek szampana, a potem rozebrał mnie i położył nagą na łóżku. Przez chwilę obserwowałam, jak Peter przeszukuje moją szafkę w łazience. W końcu znalazł jakiś kupiony jeszcze w Paryżu balsam.

– Może być – stwierdził zadowolony, po czym wrócił i upił spory łyk szampana

prosto z butelki. – Masz jakieś świece?

– Po co? – zapytałam przerażona. – Co chcesz z nimi zrobić?

– Zapalić je. Światło świec na pewno pomoże ci się rozluźnić. Zobaczysz.

– Nic nie zdoła mnie rozluźnić, dopóki nie skończysz tej gry. Tym razem mógł mnie odprężyć jedynie pobyt w szpitalu dla umysłowo chorych.

– Szszsz... ciii...

Przyciemnił światła i nim zdołałam się zorientować, zaczął mnie masować francuskim balsamem do ciała. Nie miałam zamiaru się poddawać, ale robił to tak dobrze, a ja byłam tak potwornie spięta i bolała mnie głowa, że w końcu mu pozwoliłam. Pół godziny później, kiedy przyszły dzieci, kręciło mi się w głowie. Miałam na sobie szlafrok i siedziałam przed telewizorem, tak jak to robiłam zanim go spotkałam.

– Czujesz się lepiej, mamusiu? – zapytała Charlotte, kiedy weszła.

Potem niepewnie poprosiła Petera czy też Paula, żeby pomógł jej przy zadaniach. Zniknęli na ponad godzinę, a ja w tym czasie położyłam Sama do łóżka i zaczęłam dochodzić do wniosku, że wszystko powoli wraca do normy. Podczas przerabiania z Charlotte algebry Peter zachowywał się jak dawniej, a ona była w stosunku do niego całkiem uprzejma – nawet mu podziękowała, po czym wróciła do swojego pokoju.

O wpół do jedenastej dzieci były w łóżkach i wyglądało na to, że śpią, a Peter siedział w mojej sypialni, patrzył na mnie i z czułym uśmiechem zdejmował koszulę.

– Nie rób tego. Co będzie, jeśli dzieci się obudzą? Peter, naprawdę nie możesz tu spać – błagałam bliska łez.

– Powiedziałem dzieciom, że przeprowadzam u siebie remont, a ty pozwoliłaś mi na dwa tygodnie zamieszkać w waszym pokoju gościnnym. Żadne z nich nie zgłaszało najmniejszych zastrzeżeń, a Sam nawet zaproponował, żebym spał w jego pokoju.

– Co się z nami dzieje? Czemu jesteś taki?

To jednak w jakiś sposób się sprawdzało. Po raz pierwszy miałam wrażenie, że Charlotte go lubi. Może powodem był jego strój, przygotowana przez niego kolacja lub zachowanie, ale nagle zdołał przekonać ich do siebie, a zrobił to, mając na sobie najgorsze ubranie, jakie kiedykolwiek widziałam i zachowując się jak człowiek szalony. Wprowadził się nawet do mojego pokoju gościnnego i nikt nie protestował. Prawdę mówiąc, moje dzieci były z tego zadowolone.

Zamknął cicho drzwi, a kiedy zdejmował koszmarnie zielone spodnie miałam wrażenie, że powoli rozpoznaję w nim dawnego Petera. Czar prysnął, kiedy zobaczyłam przetykane złotą nitką slipy, o ile w ogóle można je było nazwać slipami, zwłaszcza że złoto w tym miejscu było raczej dość zdumiewające.

– Co to jest? – zapytałam ze śmiechem. Doprowadził tę farsę do takich rozmiarów, że niemal go podziwiałam. Z pewnością sam pomysł był szalony, lecz w jakiś sposób również zabawny. Powinien dostać nagrodę za inwencję.

– Tangi – wyjaśnił.

Wybuchnęłam śmiechem. Nie wiem, czy powodem były tangi czy szampan, ale nagle wszystko w jakiś histeryczny sposób wydawało się zabawne.

– Nie przypuszczałam, że jesteś zdolny do tego wszystkiego – powiedziałam ze śmiechem, nie zważając na płynące po moich policzkach łzy. – Masz bardzo dziwne

poczucie humoru. Zawsze uważałam, że jesteś niezwykle staroświecki. – Nie wiem dlaczego, ale podobał mi się ten szalony wieczór, a kiedy Peter zdjął tangi i wyrzucił je w powietrze, uśmiechnęłam się do niego i uznałam, że ma więcej nieodpartego uroku niż zazwyczaj. – Jesteś fantastyczny.

Potem zdjął ze mnie szlafrok, ponownie zapalił świece, nalał mi ostatni kieliszek szampana i dowiódł, że jest mężczyzną, którego znam i kocham. Był bardziej romantyczny, bardziej czuły i zmysłowy niż kiedykolwiek wcześniej, na dodatek robił ze mną rzeczy, o których jedynie czytałam albo marzyłam. Zupełnie jakby szalona gra, którą prowadził ze mną cały wieczór, wyzwoliła w nim coś dzikiego, na co w żadnym innym wypadku nie mógł sobie pozwolić. Kiedy już po wszystkim leżeliśmy przytuleni do siebie, nie miałam żadnych zastrzeżeń. Czułam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Jak masz na imię? – drażniłam się z nim, uśmiechając się sennie.

– Paul – szepnął i ponownie mnie pocałował. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Kocham cię – szepnęłam i sięgnęłam po słuchawkę, żeby dzwonek nie obudził dzieci. Była prawie pierwsza w nocy.

– Jak podoba ci się moja niespodzianka? – zapytał dobrze mi znany głos, a ja rozejrzałam się wokół siebie zakłopotana. Mówił Peter. To było niemożliwe. Peter leżał ze mną w łóżku i leniwie przesuwał palcem po moim kręgosłupie. – Czy jest grzeczny? Steph, nie pozwól mu zachowywać się zbyt wyzywająco... bo będę zazdrosny.

Słuchając głosu dochodzącego ze słuchawki, otworzyłam szeroko oczy. Kiedy odwróciłam się, by spojrzeć na Petera i upewnić się, czy wciąż leży spokojnie u mego boku, czułam się podobnie jak w *The Twilight Zone.* Lecz głos w słuchawce był identyczny. Dobrze o tym wiedziałam, chyba że było to doskonałe technicznie nagranie. Ale czy to możliwe?

– Kto mówi? – zapytałam niewyraźnie.

– Peter. Czy Klon jest z tobą?

Spojrzałam na Paula i zrozumiałam, że to wszystko prawda. Peter był w Kalifornii, a w moim łóżku znajdował się Paul Klon. To on kochał się ze mną jak nikt wcześniej, a na domiar złego przez cały wieczór mówił prawdę, utrzymując, że nie jest Peterem. W takim razie kim był? Pokój zawirował mi przed oczami. Nie będąc w stanie dłużej tego wytrzymać, zamknęłam oczy i zemdlałam.

Rozdział piąty

Po przebudzeniu się następnego ranka byłam święcie przekonana, że kontrolę nad moim życiem przejęli przybysze z kosmosu. Kiedy otworzyłam oczy, usłyszałam, że Paul zamawia przez telefon pięć kilo kawioru, skrzynkę szampana i skrzynkę bourbona. Zanim zdołałam wygłosić jakikolwiek komentarz, przebiegł przez pokój, twierdząc, że mamy piękny ranek. Nie byłam w stanie dyskutować z nim na ten temat.

Wstałam z łóżka z nieprawdopodobnym kacem – takim, jakiego nie miałam od lat. Widocznie musiałam wypić za dużo szampana. Weszłam pod prysznic i cicho pojękując, usiłowałam uporządkować wydarzenia poprzedniego dnia. Po chwili pojawił się Paul z propozycją, że pomoże mi przy goleniu nóg.

– Nie, dziękuję, potrafię zrobić to sama.

Nie wypuszczając z ręki kieliszka ze świeżym szampanem, usiadł na muszli klozetowej, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam zrezygnować z golenia nóg, a zamiast tego podciąć sobie żyły.

Wciąż nie mogłam zrozumieć, co się stało. Pamiętałam, że poprzedniego wieczoru rozmawiałam przez telefon z Peterem, który podobno znajdował się w Kalifornii. Trzeba jednak przyznać, że był za pan brat z wszelkimi nowinkami technicznymi. Prawdopodobnie przed wyjazdem nagrał swój głos na taśmę, a teraz siedział obok mnie, popijając szampana i udając, że jest kimś innym. Jego historia o klonowaniu była dość nieprawdopodobna, jednak dzięki niej bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia mógł sobie pozwolić na nieskrępowane zabawy seksualne i bardzo egzotyczny ubiór. Byłam ciekawa, czy jest to jedyny sposób umożliwiający mu uwolnienie się od wszelkich dręczących go zahamowań. Podejrzewałam, że tak. Naprawdę jednak zastanawiałam się, jaki rodzaj neurozy każe mu udawać, że jest kimś zupełnie innym. Wszystko to było może nieco zagmatwane, ale na szczęście udało mi się rozwiązać dręczącą mnie zagadkę. Prawdę mówiąc, w nocy przez chwilę wierzyłam w jego opowieść, lecz teraz, kiedy owinięty ręcznikiem siedział w mojej łazience i bacznie mi się przyglądał, nie miałam żadnych wątpliwości, że jest to Peter, chociaż nosił okropne stroje i utrzymywał, że ma na imię Paul.

– Lepiej się już czujesz? – zapytał, kiedy z uśmiechem na ustach wyszłam spod prysznica. Nie zdoła mnie oszukać tą grą. A nawet jeśli nadal będzie chciał się bawić ze mną w taki sposób, nie mam nic przeciwko temu.

– Zdecydowanie. – Pocałowałam go i wypiłam łyk szampana. – Wczoraj wieczorem było dość zabawnie – wyznałam, susząc włosy. Przy okazji zauważyłam, że jest bardzo przystojny, niezależnie od tego, jak ma na imię.

– Przykro mi, że rozmawiając z Peterem czułaś się trochę głupio. Wiem, że początkowo moja opowieść mogła cię nieco zaskoczyć, ale kiedy pogodzisz się już z tą myślą, zrozumiesz, że to wszystko naprawdę ma sens. Peter bardzo dużo podróżuje, nie chciał jednak, żebyś czuła się samotna. Widzisz, skonstruowanie mnie trwało trzy lata, potem przez następne półtora roku dopracowywali wszystkie złącza.

Nie byłam pewna, czy naprawdę to zrobili. Zrozumiałam jedynie, że nadal mamy bawić się w „Stephanie i Paula", równocześnie udając, że Petera nie ma w Nowym Jorku.

– Co masz zamiar dzisiaj robić? – zapytał uprzejmie. – To znaczy, gdy już wyślemy dzieci do szkoły?

– Nie wybierasz się do pracy? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Kiedyś w końcu będę musiał to zrobić. Peter trochę się denerwuje, kiedy chodzę do jego biura, ale jeśli nie wpadnę tam raz na kilka dni, czuję potworne wyrzuty sumienia. Myślałem jednak, że dzisiaj zrobimy sobie wolne... i zostaniemy w łóżku. – Uśmiechnął się do mnie uwodzicielsko, dokończył szampana i rzucił kieliszek za siebie. Czymże jednak była strata jednego kryształu w porównaniu z tego typu fantazją?

– W Metropolitan Museum jest wystawa, którą od dawna chcę zobaczyć... to znaczy po... o ile... – Nie mogłam wprost uwierzyć, że przy tych słowach naprawdę się zarumieniłam, lecz on jedynie spojrzał na mnie z uśmiechem i pochylił się, by pocałować mnie w pierś. – Peter... nie...

– Paul – szepnął, a j a przytaknęłam i odepchnęłam go, by się ubrać.

Była to z pewnością intrygująca gra. Zastanawiałam się, co jeszcze wymyśli – bicze, łańcuchy, kajdanki czy jakieś inne, bardziej niezwykłe stroje niż ten, w którym wystąpił poprzedniego wieczoru. Pragnąc powstrzymać erotyczne fantazje na jego temat, włożyłam stary, postrzępiony popielaty sweter i ulubioną parę dżinsów. Wsunęłam bose stopy w mokasyny i weszłam spokojnie do kuchni, by nakarmić dzieci. Peter alias Paul miał jeszcze do załatwienia kilka rozmów telefonicznych. Obiecał jednak, że zje z nami śniadanie i zobaczy się z dziećmi przed wyjściem do szkoły.

Ze względu na „gościa" zrobiłam dla wszystkich gofry i bekon. Sam pochłonął należącą do niego porcję zanim Charlotte zdążyła wyjść ze swojego pokoju. Jak zwykle, pojawiła się w ostatniej chwili, poprawiając dużo za krótką minispódniczkę i bawiąc się włosami. Tego dnia założyła naszyjnik, który przypominał znak stopu z napisem „Seksy", i ulubioną parę butów na wysokim obcasie. Odesłałam ją z powrotem, by zmieniła je na adidasy.

Kiedy wróciła, przełknęła pół gofra i poinformowała mnie, że po zjedzeniu bekonu robi jej się niedobrze. Przyjęłam to do wiadomości, po czym wzięłam do ręki gazetę przy okazji zerkając na zegarek. Tego dnia odwożenie dzieci do szkoły nie należało do mnie, a matka, na którą właśnie wypadła kolej, nigdy nie była zbyt punktualną osobą. Już się spóźniała, potrząsnęłam więc głową i zaczęłam czytać część gospodarczą. Nagle poczułam w pomieszczeniu obecność jakiejś dziwnej, niemal pozaziemskiej istoty. Nie będąc w stanie oprzeć się otaczającym mnie siłom, uniosłam wzrok. Zobaczyłam trudną do opisania wizję. Po raz pierwszy w życiu Sam zamilkł z wrażenia, a Charlotte szepnęła z respektem:

– Fantastyczne.

Zdecydowanie było to coś nowego, ale nie miałam całkowitej pewności, czy rzeczywiście zasługiwało na określenie „fantastyczne". Ja użyłabym raczej słowa „niesamowite".

Klon, jak sam się nazywał, miał na sobie elastyczny jednoczęściowy kombinezon z wzorem imitującym skórę lamparta, dopasowany, neonowo-różowy podkoszulek i kolorystycznie dobrane do niego buty. Na nos wsunął okulary przeciwsłoneczne, a na szyi zawiesił ciężki złoty naszyjnik. Palce Paula zdobiło przynajmniej sześć olbrzymich

diamentowych pierścieni. A kiedy stanął w promieniach słońca, wyglądał, jakby lada chwila miał się rozprysnąć na milion cząsteczek oślepiającego światła, zupełnie jak kalejdoskop po zażyciu LSD. Wyglądał doprawdy „fantastycznie".

– Jak tu jasno – stwierdził uprzejmie, siadając za stołem i uśmiechając się. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. Jego strój był niewiarygodny.

– Sądzę, że to dzięki tobie – odparłam, zastanawiając się, czy spodnie khaki i tradycyjne niebieskie koszule były jedynie podstępem. Może Peter dopiero teraz prezentował swe prawdziwe oblicze? Jeśli nie, z pewnością był to intrygujący żart. Możliwe jednak, że ubierał się staromodnie, żeby mnie przyciągnąć. Tak czy inaczej, w moim przekonaniu to wszystko było chore.

– Czy w gazecie jest coś ciekawego? – zapytał beztrosko. Zamieszał widelcem w swoich gofrach i bekonie, a potem nalał sobie na talerz kilkucentymetrową warstwę syropu klonowego. Sam obserwował jego poczynania z prawdziwą radością i fascynacją.

– Chcesz sprawdzić, co nowego w modzie? – zapytałam, gdy tymczasem Sam ostrzegał Petera, że po takiej ilości cukru zepsują mu się zęby.

– Nienawidzę dentystów – wyznał Peter. – A ty?

– Też – zgodził się Sam. – Nawet bardzo. Chodzimy do potwornie złośliwego lekarza. Zmusza mnie do używania fluorku i robi mi zastrzyki.

– W takim razie powinieneś z niego zrezygnować, Sam. Życie jest zbyt krótkie, by robić rzeczy, na które nie ma się ochoty.

Sam przytaknął, całkowicie się z nim zgadzając, a ja opuściłam gazetę i przyjrzałam się im obu.

– Życie jest zbyt długie, by spędzić je bez zębów. Komentarz Petera, moim zdaniem, wcale nie był śmieszny, nie spodobał mi się również błysk w oczach Charlotte, kiedy zapytała go z podziwem, gdzie udało mu się dostać ten kombinezon.

– To Versace, Charlie. Jedyny projektant mody, którego uznaję. Podoba ci się?

– Bardziej niż cokolwiek innego na świecie – odparłam za nią. Na całe szczęście w tym momencie odezwał się domofon. Odźwierny oznajmił, że pod domem czeka na dzieci samochód.

– Pora do szkoły! – Wypędziłam Sama i Charlotte za drzwi, a potem zamknęłam je i odwróciłam się do Petera. – Co ty wyprawiasz? Próbujesz wywołać w moim domu rewolucję? To są dzieci. One nie zdają sobie sprawy, że ty jedynie żartujesz... poza tym, Peter... ten strój...

Nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć, ale z pewnością nie zdołam zmusić Charlotte do noszenia jakichkolwiek przyzwoitych ciuchów, jeśli on nadal będzie ubierał się w taki sposób.

– Jest wspaniały, prawda?

Uśmiechnął się, a ja usiadłam i jęknęłam bezradnie, po czym ponownie na niego spojrzałam. Wyglądał tak słodko, w dodatku sprawiał wrażenie zaniepokojonego, wręcz nieszczęśliwego na samą myśl, że może mi się to nie podobać.

– Tak, jest wspaniały.

Co tam, do diabła, Peter jest fantastyczny, kocham go, doskonale spisuje się w łóżku, a dzieci wyszły do szkoły. Czy komuś stanie się jakaś krzywda, jeśli zabawię się z

nim w tę grę? Choćby tylko przez dzień lub dwa. W końcu nie będzie kontynuował tego w nieskończoność. Nikt nie dałby rady. Wcześniej czy później przestanie się ze mną drażnić i będzie musiał wrócić do swoich spodni khaki i mokasynów. W głębi duszy tęskniłam za czasami, kiedy Charlotte uważała go za palanta, ponieważ, jej zdaniem, był zbyt konserwatywny. Elastyczny kombinezon w lamparcie cętki z pewnością nie pasował do takiej opinii.

Kiedy jednak spojrzałam na Petera, uśmiechnął się figlarnie i podniósł mnie z krzesła.

– Chodź, Steph... wracajmy do łóżka.

– Mam milion rzeczy do zrobienia, poza tym nie skończyłam czytać gazety – odparłam poważnie, zupełnie jakby to mogło zmienić jego zamiary. Odkąd odszedł Roger, obiecałam sobie, że codziennie będę się malować i zrobię wszystko by być na bieżąco.

– Każdy dzień, każdy tydzień niesie te same wydarzenia – zapewnił mnie niewzruszony. – Ludzie zabijają się nawzajem lub umierają, faceci zdobywają bramki i punkty, a ceny akcji niczym jo-jo, idą w górę i w dół. Czy to coś zmienia? Kto by się tym przejmował?

– Ja – powiedziałam ze śmiechem. W swoim stroju wyglądał bardzo zabawnie, a najbardziej śmieszył mnie wiszący na jego szyi ogromny złoty łańcuch. Dzięki niemu Peter przypominał gigantyczną ozdobę choinkową. – Ty również, chyba że elastyczne ubrania całkiem zawróciły ci w głowie. Nie możesz nagle przestać interesować się całym światem tylko dlatego, że usiłujesz spłatać mi figla. Strój to jedno... a reszta to co innego.

– Z pewnością – powiedział, całkowicie ignorując moje słowa.

Wziął mnie na ręce jak lalkę Barbie i wmaszerował ze mną do mojego pokoju, gdzie już wcześniej skrupulatnie pościeliłam łóżko. Jedną ręką ściągnął narzutę, przy okazji błyskając pierścieniami, na które padła wiązka promieni słonecznych i położył mnie delikatnie na prześcieradle. Potem bez zastanowienia zaczął się rozbierać. W kombinezonie w lamparcie cętki był sprytnie schowany zamek błyskawiczny. Peter rozpiął go w niecałą sekundę, po czym zdjął całość przez neonowo-różowe buty. Potem stanął przede mną w satynowych imitujących skórę lamparta tangach, neonowo-różowym podkoszulku i dobranych kolorystycznie butach.

– Teraz powiedz mi coś na temat giełdy – rzekł, zdejmując buty oraz naszyjnik i kładąc się obok mnie w olbrzymim łóżku.

– Myślałam, że wybierzemy się do Metropolitan Museum – wysapałam, gdy zaczął mnie rozbierać lecz kiedy mnie pocałował, nie byłam w stanie zdobyć się na protest. – Czy sądzisz, że to wypada... – szepnęłam niepewnie.

Czy matka dwojga dzieci powinna robić takie rzeczy w biały dzień? Czy mogę, w czasie kiedy moje pociechy są w szkole, kochać się z mężczyzną w satynowych tangach ozdobionych lamparcimi cętkami? Lecz gdy tangi zniknęły, a wraz z nimi moje niebieskie dżinsy i różowa koronkowa bielizna, ulotniły się również wszystkie moje obiekcje.

Był fantastycznie zbudowany, na dodatek pieścił mnie tak cudownie, jak nigdy wcześniej. W chwilę później z trudem łapałam powietrze, a Peter szeptał mi do ucha.

– Chciałbym ci coś pokazać – powiedział chrapliwie, najwyraźniej tak samo

przytłoczony pożądaniem, jak ja.

Właściwie powinnam się go bać. Jeszcze w Paryżu powinnam wyczuć, że coś jest z nim nie w porządku, ale w tym momencie trudno było o tym pamiętać. Całkowicie mną zawładnął. Przytulił mnie mocno do siebie, nasze ciała stopiły się ze sobą, a on powoli zaczął się ze mną obracać. W następnej chwili miałam wrażenie, że unosimy się nad łóżkiem. Całkowicie zabrakło mi tchu, gdy nadal połączeni wykonaliśmy salto w powietrzu – było to coś w rodzaju piruetu – i zakończyliśmy je elegancko, niemal z gracją lądując na podłodze. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił coś takiego, nie miałam także pojęcia, jak mu się to udało, ani jakim cudem przy okazji nie wyrządził jakiejś krzywdy sobie lub mnie. Po chwili ze śmiechem wyjaśnił:

– To był podwójny przewrót, Steph... moja specjalność... Podobało ci się?

– Bardzo.

Nie przeszkadzało mi nawet, że w trakcie wykonywania tego manewru odrzucone przez Petera skąpe tangi jakimś cudem zaczepiły się o moje lewe ucho.

– Kiedyś udał mi się nawet potrójny... ale nie chciałem wyrządzić ci jakiejś krzywdy. Uznałem, że powinniśmy zacząć od tego... a dopiero potem powoli spróbować dojść do potrójnego... może nawet poczwórnego... To dodaje jakiegoś specjalnego znaczenia temu pięknemu momentowi między dwojgiem ludzi, nie sądzisz?

– Tak.

Wciąż odrobinę brakowało mi tchu i nie mogłam się nadziwić, że nie zrobiliśmy sobie jakiejś krzywdy. Ale najwyraźniej wyszedł z tego bez szwanku, ponieważ przeniósł mnie z powrotem na łóżko i podjął następną próbę. Rzeczywiście, wczesnym popołudniem udał się nam potrójny przewrót. Nie dotarliśmy na wystawę Starych Mistrzów w Metropolitan Museum, ale wówczas było mi to już całkiem obojętne. Znajdowałam się w stanie nirwany, uwięziona w wykreowanym przez niego świecie, a moje ciało było instrumentem, na którym Peter grał jak na Stradivariusie lub czymś równie delikatnym i cennym. Kiedy później oboje zanurzyliśmy się w wannie, zamknęłam oczy i oddałam się marzeniom. Byłam tak cudownie wyczerpana, tak zaspokojona i przepełniona miłością, że nawet nie usłyszałam telefonu, a kiedy w końcu jego dzwonienie dotarło do mojej świadomości, w ogóle nie zareagowałam.

– Steph... kochanie... – szepnął Peter, kiedy powoli wracałam na ziemię i starałam się skupić na nim wzrok. – Powinnaś odebrać telefon. To mogą być dzieci.

– Jakie dzieci?

– Twoje.

W tym momencie nie zdołałabym nawet przypomnieć sobie ich imion, wiedziałam jednak, że rzeczywiście powinnam podnieść słuchawkę. Peter rzucił na mnie jakiś potężny urok – byłam w stanie myśleć tylko o nim. O nim i potrójnym przewrocie.

– Cześć.

Gdy ze słuchawki dobiegł dobrze znany, pełen życia głos, skrzywiłam się. Spojrzałam na leżącego ze mną w wannie Petera i zaczęłam się zastanawiać, jak on to robi. Jeśli wcześniej nagrał swój głos, doskonale wybrał czas. Bawił się ze mną przez telefon, lecz tym razem wiedziałam, w jaki sposób go przyłapać. Tego ranka doszłam do wniosku, że prowadzi! ze mną całkiem stereotypowe rozmowy, dzięki czemu był w stanie

dokładnie przewidzieć moje odpowiedzi. Tym sposobem mogłam nigdy się nie zorientować, że jest to tylko nagranie i że wcale nie mam do czynienia z prawdziwym człowiekiem.

– Cześć Peter. – Przymrużyłam oko i podjęłam grę z promiennym uśmiechem na ustach.

– Jak się masz, Steph?

– Całkiem seksownie – odparłam, zamiast „całkiem nieźle".

– Co masz na myśli? – zapytał. Następna standardowa odpowiedź na każde moje stwierdzenie.

– Właśnie leżę w wannie z Paulem. Kochaliśmy się przez całe popołudnie.

W słuchawce zapadła cisza. Uśmiechnęłam się, dochodząc do wniosku, że widocznie zostawił na taśmie więcej miejsca – bardzo mądre posunięcie.

– On jest jedynie wytworem bioniki, Steph, a nie istotą ludzką. W całości został wykonany przez człowieka, od stóp do głów składa się różnych elementów i mówi, co mu ślina na język przyniesie. Niezależnie od tego, co robi, jest to działanie czysto mechaniczne.

Z własnego doświadczenia wiedziałam, że tak zazwyczaj postępują wszyscy mężczyźni. A zatem nie było w tym nic niezwykłego, tak samo jak w słowach Petera.

– Właśnie wykonaliśmy potrójny przewrót.

Spróbuj wymyślić stereotypową odpowiedź na takie dictum. Nasza rozmowa gwałtownie zaczynała odbiegać od tego, co Peter mógł przewidzieć i nagrać na taśmie.

– Nie pozwoliłem mu na to, Steph. Miał jedynie zabawiać cię do mojego powrotu. Nie tak został zaprogramowany. Wygląda na to, że w tym względzie sprawy nieco wymknęły się spod kontroli. – Był wyraźnie zmartwiony, a j a uśmiechnęłam się z przekąsem. Udało mi się spłatać mu figla.

– Powiedziałabym, że w tym względzie całkiem „wymknęły się spod kontroli".

– Zaczynam być zazdrosny, Steph. Odnoszę wrażenie, że traktujesz go jak prawdziwego człowieka. – Chyba wcale nie był zachwycony tym faktem. Prawdę mówiąc, jego słowa zabrzmiały dziwnie smutno, co wytrąciło mnie z równowagi.

Przytaknęłam i uśmiechnęłam się figlarnie, równocześnie delikatnie dotykając pod wodą najwspanialszych części jego ciała.

– Moim zdaniem rzeczywiście jest prawdziwy.

– Wcale nie. Niech to jasna cholera, rzeczywiście zaprogramowaliśmy go tak, by mógł wykonywać ten wyczyn kaskaderski, powiedziałem mu jednak, żeby nie próbował tego robić. Może komuś wyrządzić krzywdę. Poza tym wcale nie chciałem, żeby robił to z tobą.

To nie była standardowa odpowiedź, jakiej się spodziewałam, dlatego zmarszczyłam brwi, słysząc dochodzący ze słuchawki głos Petera.

– Co powiedziałeś? – zapytałam, z poirytowaniem patrząc na kąpiącego się ze mną w wannie Paula, który niewinnie zamknął oczy i wyglądał, jakby zapadł w sen. Może jest brzuchomówcą lub psychotykiem. Albo przynajmniej socjopatą. Lecz jak to możliwe? Przestałam odnosić wrażenie, że rozmawiam z nagraniem – wypowiadane słowa brzmiały zbyt prawdziwie i słychać w nich było poważne zmartwienie.

– Że on wcale nie miał robić tego wszystkiego z tobą. Myślałem, że po prostu potowarzyszy tobie i dzieciom, dostarczając wam trochę rozrywki. Poza tym mówiłem mu, żeby podczas tej wyprawy nie próbował podwójnego, a tym bardziej potrójnego przewrotu ani z tobą, ani z nikim innym. W trakcie próbnych testów ten cholerny idiota wspominał nawet, że chce spróbować poczwórnego przewrotu. Steph, jeśli będzie wyglądało na to, że Paul ma zamiar to zrobić, natychmiast wyjdź z łóżka, nim wyrządzi ci krzywdę. Prawdę mówiąc, wcale nie jestem szczęśliwy, że Paul jest w pełni sprawny. Przy tobie miał funkcjonować tylko częściowo.

W tym, co robiliśmy, nie było nic „częściowego", dlatego nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Co więcej, wyglądało na to, że rozmawiam z prawdziwym Peterem, a nie nagraniem.

– Peter, czy to ty?

Potem, działając pod wpływem impulsu, szturchnęłam nogą Paula, a on obudził siei zaczął do mnie mówić jednocześnie z Peterem. To nie była żadna sztuczka. Chyba że nakarmił mnie jakimiś czarodziejskimi grzybami i przez całe popołudnie miałam halucynacje.

– Oczywiście – powiedział z pewnym napięciem. – Posłuchaj, Steph, cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Chciałem, żebyś dobrze się przy nim bawiła. Ale nie aż tak dobrze, jak na to wygląda. On jest nieprawdziwy. Po prostu traktuj go jak gigantyczną zabawkę, coś w rodzaju nadmuchiwanej lalki, mającej za zadanie dostarczać ci rozrywki podczas mojej nieobecności w Nowym Jorku. – Próbował być rozsądny i sprawiedliwy. W końcu przysłał do mnie Paula.

– Peter. – Ponownie zrobiło mi się niedobrze i zaczęło mi się kręcić w głowie. – Nie rozumiem tego wszystkiego. Nie wiem, co się stało... Myślałam, że to żart... że to ty.

– Bo to jestem ja. Sklonowali mnie. Prawdę mówiąc, Paul jest swego rodzaju hybrydą, klonem wzbogaconym przez bionikę. To całkowita nowość, coś, co chciałem ci pokazać. Jest niemal idealny, szwankuje tylko kilka złączy. Posłuchaj, po prostu się nim ciesz. Zabieraj go na przyjęcia, pozwól mu bawić się z dziećmi.

Czy on żartuje? Jak to w ogóle możliwe? Czemu zrobił mi coś takiego? Czyżby kompletnie oszalał? A może to ja zwariowałam? Jeśli nie, na pewno to wkrótce nastąpi. Paul jest klonem „wzbogaconym przez bionikę". Może to wszystko sen, będący wynikiem rozległego urazu czaszki po podwójnym przewrocie. Na to wygląda.

– A co ze mną? Jak mogłeś mi to zrobić? Nie kocham jego, kocham ciebie.

– Ja też cię kocham i wcale nie chcę, żebyś darzyła go jakimkolwiek uczuciem. On po prostu ma ci dotrzymywać towarzystwa w czasie mojej nieobecności. Ale nie w taki sposób, w jaki właśnie to robi. Gdzie każesz mu teraz spać?

Z moich słów całkiem jasno wynikało, gdzie spał dotychczas.

– W pokoju gościnnym. Spał tam dziś w nocy po...

Nie musiałam kończyć tego zdania, ponieważ już wcześniej opisałam nasze seksualne wyczyny, myśląc, że głos dochodzący ze słuchawki nie jest prawdziwy. Dzięki podstępowi i oszustwu znalazłam się w niemiłej sytuacji. Miałam ochotę zapaść się po ziemię.

– Dobrze. Trzymaj go tam. I unikaj tego cholernego podwójnego przewrotu.

Chryste, teraz jest z kolei zazdrosny. Czego się spodziewał, mając takie ciało i dając je Paulowi? Nawet Matka Teresa nie zdołałaby mu się oprzeć. Kiedy słuchałam Petera, Paul wyciągnął rękę i dotknął mnie, a j a zaczęłam marzyć o zakazanym poczwórnym przewrocie.

– Będę w domu za dwa tygodnie.

Nagle wydało mi się, że to za szybko. W co ja się do diabła wpakowałam i kim są ci ludzie? Klon... bionika... w pełni sprawny... podwójny przewrót? Był to koszmar senny ze świata najnowszej technologii.

– Będę czekać, kochanie – powiedziałam niewyraźnie. A co potem? Czy Paul zniknie? – Jak idzie ci praca? – była to jedyna rzecz, jaką udało mi się wymyślić poza pytaniem o pogodę w Kalifornii.

– W porządku. A tak przy okazji, gdzie on teraz jest? – Peter wciąż sprawiał wrażenie trochę zmartwionego, ale, do jasnej cholery, to była jego wina. Mam na myśli Klona.

– Jest tutaj – powiedziałam wymijająco, a w tym czasie Paul namydlił mi plecy, po czym zajął się moimi piersiami.

– Gdzie są dzieci?

– W szkole. Wkrótce wrócą do domu.

Niestety. Było tylko tyle czasu, by ponownie spróbować wykonać potrójny przewrót. Nie obchodziło mnie, co mówi Peter. Teraz nie mogłam zrezygnować z Paula, nawet jeśli był jedynie wytworem bioniki.

– Zadzwonię do ciebie później – obiecał. – Kocham cię, Steph.

– Ja też cię kocham.

Naprawdę tak myślałam. Klon był zabawny, ale przespałam się z nim tylko dlatego, że uznałam go za Petera... prawdę mówiąc, byłam tego całkiem pewna. A teraz muszę stawić czoło wyrzutom sumienia z powodu tego co z nim robiłam, niezależnie czy jest wytworem bioniki, czy też nie. Peter powiedział, że Paul jest zabawką... ale jaką! Nigdy w życiu nie miałam takiej zabawki!

– Co u niego słychać? – zapytał Paul, kiedy odłożyłam słuchawkę. Spojrzałam na niego zakłopotana.

– Wszystko w porządku – odparłam wymijająco, zastanawiając się nad wszystkim, co powiedział Peter. Nie miałam pojęcia, jak pogodzić się z sytuacją, w jakiej się znalazłam. – Kazał cię pozdrowić. – Prawdę mówiąc, skłamałam, ale co innego mogłam powiedzieć? Znalazłam się w idiotycznej sytuacji i doskonale o tym wiedziałam.

– On nienawidzi podwójnych przewrotów. Moim zdaniem dlatego tak się wkurza, że sam nie potrafi ich robić. Zawsze się boi, że pozrywam sobie jakieś przewody albo przepalę bezpieczniki, zwłaszcza przy potrójnym przewrocie.

– Sądzę, że moje już przepaliłeś.

Uśmiechnęłam się, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to wszystko prawda. Ale nie było przed tym ucieczki. Teraz wiedziałam już o wszystkim – rozmowa z Peterem całkowicie mnie przekonała, zwłaszcza fakt, że był zazdrosny.

– Powiedział, że wcale nie miałeś być w pełni sprawny – wyjaśniłam, łagodnie go besztając, zupełnie jakbym dawała burę Samowi za zadania lub psa.

– Zapomniałem – przyznał się Paul, uśmiechając się od ucha do ucha. – Szampan czasami tak na mnie działa. – Doskonale wiedzieliśmy, w jaki sposób wypicie go wpłynęło na mnie. Wyglądało jednak na to, że Paul nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. – Lepiej ubierzmy się, zanim Sam i Charlotte wrócą ze szkoły – zaproponował, jakby próbował odpokutować za popełnione przez nas grzechy. – To naprawdę miłe dzieciaki.

– Peter też je lubi – wyznałam niepewnie, ponownie przyglądając się Paulowi. Był bardzo podobny, stanowił tak wspaniałą imitację, że łatwo było się pomylić. – Jak to jest? – zapytałam, nie będąc w stanie zapanować nad własną ciekawością, ale Paul był równie szybki i błyskotliwy jak Peter.

– Kiedy jest się klonem? Podoba mi się to. Dzięki temu mam dużą swobodę. Peter zazwyczaj pozwala mi robić to, na co mam ochotę. Kiedy on tu jest, mam sporo wolnego czasu, a gdy wyjeżdża – mnóstwo zabawy. – Nie wspominając już o ogromnych ilościach seksu, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota.

– Czy już wcześniej robiłeś... uhm... to dla niego? No wiesz, to co teraz? – Byłam ciekawa, ile ukochanych Petera spało z Paulem, ile spędził takich popołudni i jak często bywa „w pełni sprawny" zamiast „częściowo".

– Nie – odparł, patrząc mi prosto w oczy i sprawiając wrażenie urażonego. – Nigdy. Po raz pierwszy odwiedzam kobietę. Ale ostatnio dokonali wielu ulepszeń i wprowadzili nowe złącza. Dotychczas Peter wykorzystywał mnie tylko w interesach i w kontaktach z garstką przyjaciół. Oni, tak samo jak ty, potraktowali to jak wielki kawał. Uwielbiają mnie u niego w biurze, lecz kiedy tam przychodzę, Peter bardzo się denerwuje. W zeszłym roku załatwiłem za niego kilka niezbyt ważnych spraw. Ale po raz pierwszy zaufał mi w czymś tak dla niego istotnym.

Przy tych słowach w jego oczach pojawiły się łzy, w moich również. Jak to możliwe, że coś takiego spotyka właśnie mnie? Bóg jeden raczy wiedzieć. To był całkiem normalny, niewinny romans, dopóty, dopóki w moich drzwiach nie pojawił się Paul. Nie wiedziałam, co robić. W ciągu kilku godzin klon podbił moje serce, mimo to kochałam Petera. Tego jednego nadal byłam pewna.

– Coś takiego zdarza mi się po raz pierwszy w życiu, Paul. – W najlepszym razie było to spore niedomówienie. – Nie wiem, co o tym sądzić, ani jak powinnam postąpić.

Nie zdołałam się powstrzymać. Rozpłakałam się, a on wziął mnie w ramiona i zaczął delikatnie głaskać po włosach. Było w nim coś niezwykle ujmującego, nawet jeśli stanowił jedynie wytwór bioniki.

– W porządku, Steph... dla mnie również jest to coś nowego. Poradzimy sobie z tym we dwójkę... Wszystko będzie w porządku, obiecuję... On dużo podróżuje.

Jego słowa sprawiły, że zaczęłam głośno szlochać. Co ja teraz zrobię? Czułam się tak, jakbym miała romans z dwoma mężczyznami jednocześnie – jednym, którego znałam i kochałam, lub przynajmniej tak mi się wydawało i drugim niesamowitym, niewiarygodnie seksownym... choć w końcu Peterowi pod tym względem również niczego nie brakowało. To był potworny żart, wobec którego Roger wydawał się zaledwie małym chłopcem. Cała ta najnowsza technologia znacznie mnie przerastała, nie byłam w stanie nawet sobie tego wszystkiego wyobrazić. Jak to się stało? Zakochałam się w

genialnym, aczkolwiek nieco szalonym mężczyźnie, a sypiałam z jego wzbogaconym przez bionikę klonem. Kto by uwierzył w moją opowieść? Przypominałaby ona owe dziwne historie o ludziach porwanych przez UFO. Patrząc na Paula, zaczynałam bardziej w nie wierzyć.

– Kocham cię, Steph – wyznał Paul cicho, kiedy przytłoczona ciężką sytuacją nie przestawałam płakać w jego ramionach. – Tak mi się przynajmniej wydaje. Przez ciebie bolą mnie przewody. Może to właśnie jest miłość.

– Gdzie? – zapytałam, nagle zaintrygowana jego słowami i pragnąc dowiedzieć o nim czegoś więcej.

– Tutaj – wskazał na kark. – To właśnie w tym miejscu znajduje się większość moich złączy.

– Może uszkodziłeś je przy potrójnym przewrocie.

– Nie sądzę. Jestem w tym całkiem dobry. Naprawdę uważam, że to miłość.

– Ja również.

– Chodź, ubierzmy się – powiedział, patrząc na mnie figlarnie. – Może wybralibyśmy się gdzieś z dziećmi na kolacje?

Nie było rady – musiałam się do niego uśmiechnąć. Był taki słodki i wszystko wskazywało na to, że uwielbia dzieciaki. Właściwie wydawał się być jednym z nich, chociaż dzięki Bogu, one nie ubierały się tak jak on.

Włożyłam więc niebieskie dżinsy, czarny sweter i nową parę czarnych, zamszowych mokasynów. Dziesięć minut przed powrotem dzieci ze szkoły Paul wyszedł ze swojego pokoju. Wyglądało na to, że ubierając się, zadał sobie sporo trudu i udało mu się osiągnąć imponujący efekt. Tym razem prezentował się zupełnie inaczej – miał na sobie czarne, skórzane, lśniące bryczesy, pasującą do nich lśniącą, czerwoną skórzaną kurtkę, doskonale dobrany kowbojski kapelusz, koszulę z lamy i srebrzyste, wysokie buty ze skóry aligatora.

– Czyżbym ubrał się zbyt elegancko jak na kolację? – zapytał wyraźnie zmartwiony. Widać było, że naprawdę bardzo dba o swój wygląd.

– Może trochę, o ile wybieramy się gdzieś na hamburgery lub pizzę. Za nic w świecie nie potrafiłam mu powiedzieć, że przypomina hydrant przeciwpożarowy, potem jednak dostrzegłam w jego oczach błysk.

– Może poszlibyśmy z dziećmi do „21”? Tam znają Petera. Mielibyśmy wspaniałą obsługę, a Samowi na pewno spodobają się wiszące nad barem modele samolotów.

Chociaż bardzo kochałam ów „wytwór bioniki” i ogromne wrażenie zrobił na mnie podwójny oraz potrójny przewrót, nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że wchodzę z nim w takim stroju do „21”. Wiedziałam jednak, że jeśli powiem coś na ten temat, Paul będzie zdruzgotany i bardzo nieszczęśliwy.

– Może lepiej przygotuję kolację w domu – zaproponowałam odważnie.

– Steph. – Spojrzał na mnie z miłością. – Chcę cię gdzieś zabrać, by to uczcić.

Co on miał zamiar „uczcić”? To, że sypiam z dwoma różnymi facetami, którzy są tacy sami... tylko czy aby na pewno? Pomimo niezręcznej dla mnie sytuacji, coś chwyciło mnie za serce. W końcu to nie jego wina lecz Petera, aczkolwiek nie byłam zła na żadnego z nich. W jakiś sposób padłam ofiarą geniuszu Petera i jego szalonego

eksperymentu. Czułam jednak, że wcale nie miał złych zamiarów. Biedny Peter zdenerwował się tym, że Paul zupełnie niespodziewanie jest w pełni sprawny i że z nim sypiam. Tym razem każde z nas otrzymało dużo więcej, niż się spodziewało.

– Naprawdę nie powinniśmy zabierać dzieciaków do lokalu w ciągu tygodnia – wyjaśniłam Paulowi delikatnie, mając nadzieję, że zdołam wybić mu z głowy wyprawę do „21" i wywołanie tam skandalu.

– Mówisz zupełnie jak on.

Przez chwilę wyglądał na rozdrażnionego. Dwie minuty później pojawiły się dzieci. Sam sapnął na widok przetykanej srebrną nitką koszuli, a Charlotte nie mogła oderwać wzroku od czarnych błyszczących bryczesów i srebrnych butów.

Potem Paul powiedział im, że chce ich zabrać na kolację do „21". Dzieci były zachwycone, a ich reakcja całkiem mnie zaskoczyła. Kiedy Charlotte ujrzała go po raz pierwszy, uznała go za palanta, ponieważ miał na nogach skórzane mokasyny. Teraz uważała, że jest wystrzałowy, chociaż w lśniącej, czarnej i czerwonej skórze bardziej przypominał neon. Wzbudził w niej jeszcze większy podziw, gdy pozwolił jej przymierzyć wszystkie swoje pierścienie. Gdybym założyła choćby o centymetr za krótką spódniczkę, lub broń Boże, futrzany kapelusz, żeby w zimie nie zmarzły mi uszy, stwierdziłaby, że wyglądam żenująco i nie wyszłaby ze mną na ulicę. Czy ktokolwiek jest w stanie wytłumaczyć przekorę, jaką kierują się trzynastolatki lub przynajmniej zrozumieć, co są w stanie zaakceptować? Najwyraźniej Paul to wiedział, ja nie. W przeciwieństwie do mnie, był jednym z nich.

Pomimo moich protestów, Paul przekonał dzieci, że powinniśmy wybrać się na kolację i o wpół do ósmej jechaliśmy limuzyną do „21", a Sam i Charlotte na tylnym siedzeniu nalewali sobie colę. Paul nadal miał na sobie błyszczący skórzany strój do konnej jazdy, lecz zabrał jeszcze ze sobą futro – na wypadek, gdyby zrobiło się zimno. Ja założyłam prostą, czarną sukienkę i sznur pereł. Próbował zmusić mnie do czegoś mniej konserwatywnego. Zajrzał nawet do mojej szafy i starał się coś dla mnie wybrać, był jednak bardzo zawiedziony tym, co tam znalazł. Zasugerował, żebym to wszystko wyrzuciła i kupiła sobie całkiem nową garderobę. Proponował, żebym skorzystała w tym celu z karty kredytowej Petera.

– Musimy w przyszłym tygodniu wybrać się na zakupy. Steph, kocham cię dziecinko, ale masz naprawdę nieciekawą garderobę.

Nagle wyobraziłam sobie, że moje ubrania, podobnie jak swego czasu flanelowe koszule, lądują na śmietniku. Może gdy Peter wróci z Kalifornii, niczym Paul będę nosić elastyczne kombinezony? Zastanawiałam się nad tym, jadąc w kierunku centrum wynajętą przez niego białą limuzyną. Nigdy nie widziałam takiego samochodu. Miał długość trzech bloków, a w miejscu bagażnika znajdowała się wanna z gorącą wodą. Sam na jego widok zawołał: „O jejku!". A kiedy szepnęłam, że to może dużo kosztować, Paul zapewnił mnie, że zapłaci za to Peter. Nie wątpiłam, że będzie tym zachwycony. Ale w końcu po to właśnie przysłał do nas Paula, bo chyba nie chodziło mu o potrójny przewrót. Klon miał za zadanie nas zabawiać i jeśli o to chodzi, świetnie się spisywał.

Obsługa w „21" jak zwykle była wspaniała, a posiłek znakomity. Kiedy Sam wydał okrzyk zachwytu na widok wiszących nad barem samolocików, Paul bez wahania

wstał od stołu, odciął trzy modele i podał je chłopcu. Gdy błyskawicznie natarł na niego kierownik sali, Paul kazał dopisać je do rachunku. Wychodząc, kupił Charlotte śliczniutką torebkę, a mnie płaszcz kąpielowy z wyhaftowanym logo „21". Wszyscy bardzo miło spędziliśmy czas, a kilka osób zatrzymało się nawet przy naszym stoliku, pragnąc się z nami przywitać. Paul był w stosunku do nich niezwykle uprzejmy – z dwoma mężczyznami umówił się na przyszły tydzień na lunch. Spotkanie miało się odbyć w University Club, gdyż Peter był jego członkiem. Byłam pewna, że elastyczny kombinezon w lamparcie cętki i błyszczące skórzane bryczesy staną się prawdziwym przebojem sezonu.

Po powrocie do domu wszyscy byli we wspaniałym nastroju. Właśnie kładłam Sama do łóżka, kiedy zadzwonił Peter. Na szczęście zdążyłam podnieść słuchawkę, nim zrobiła to Charlotte, w przeciwnym razie byłaby potwornie zakłopotana. Mnie już to nie groziło. Przyzwyczaiłam się do nowej sytuacji i chociaż tęskniłam za Peterem, wszyscy szaleliśmy za Paulem, poza tym wiedziałam, co mnie czeka tej nocy. Następna wielogodzinna ekstaza w jego ramionach i być może, przy odrobinie szczęścia, kolejny potrójny przewrót, chociaż teraz wiedziałam już, że nie należy mówić o tym Peterowi. W końcu to on postawił mnie w głupiej sytuacji, z którą sama muszę się borykać. Przynajmniej w jednym aspekcie nie był to już jego problem.

– Cześć, kochanie, gdzie byłaś? – zapytał wesoło.

– Właśnie wróciliśmy z „21" – wyjaśniłam. – Bardzo miło spędziliśmy wieczór.

– Byliście tam we trójkę? – zapytał ostrożnie.

– Nie, we czwórkę. Towarzyszył nam Paul. Koniecznie chciał nas gdzieś zabrać. Naprawdę rozpuszcza dzieciaki. Ofiarował Samowi trzy samolociki znad baru, a Charlotte i mnie kupił wszystko, co znajdowało się w zasięgu wzroku.

– Na mój rachunek? – Głos dochodzący z Kalifornii brzmiał dziwnie słabo.

– Powiedział, że tak mu kazałeś. Czy to prawda? Limuzyna też podobno była twoim pomysłem.

– Limuzyna? Jaka limuzyna? – Peter sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Z tylu miała wannę z gorącą wodą. Sam uznał, że jest „wystrzałowa".

– Rozumiem.

Nastąpiła przerwa, podczas której Peter porządkował myśli, a ja zaczęłam dostrzegać korzyści płynące z postępowania Klona dla nas wszystkich, nawet dla dzieci. Z psychologicznego punktu widzenia trzeba było całkiem się przestawić, ale gdy już przywykło się do tego układu, okazywało się, że jest wspaniały. A ja, przez wzgląd na Petera, zrobiłam wszystko co mogłam, by przystosować się do nowej sytuacji. Obecność Klona wszystkim sprawiała przyjemność, zwłaszcza mnie. Miałam kogoś, kto bez przerwy mi towarzyszył, z kim mogłam porozmawiać, kto mógł wyjść ze mną i z dziećmi lub wymyć mi plecy... Nie należało również zapominać o potrójnym przewrocie. W jakiś sposób czułam się niezmiernie szczęśliwa. Nie musiałam już sama borykać się z życiem. Był swego rodzaju kompanem zastępującym Petera podczas jego nieobecności. Chociaż odkąd przyznałam się do swoich wyczynów seksualnych z Paulem, Peter zaczął dość chłodno odnosić się do całej sprawy.

– Wiesz, Steph, nie jestem pewien, czy powinnaś pojawiać się z nim w miejscach

publicznych. Lepsza byłaby cicha kolacja w jakieś niewielkiej francuskiej restauracji na West Side, lub wieczór w niewielkim gronie przyjaciół. Ale „21" to już chyba lekka przesada. Paul trochę rzuca się w oczy, nie sądzisz? Chyba że założył któryś z moich garniturów.

– Może – uśmiechnęłam się – o ile masz garnitur z czarnymi, błyszczącymi skórzanymi bryczesami i czerwoną błyszczącą skórzaną kurtką, a do tego nosisz koszulę z lamy.

– Pozwól, że zgadnę. Versace, prawda?

– Sądzę, że tak. Był uroczy. Z kilkoma z twoich przyjaciół umówił się w przyszłym tygodniu na lunch w University Club. Zatrzymali się przy naszym stoliku by się z nami przywitać, a on uznał, że miło będzie, jeśli zaprosi ich w twoim imieniu.

– Na litość boską, Steph. Powiedz mu, żeby natychmiast odwołał te spotkania i trzymał się z daleka od moich klubów. Wysłałem go, by dotrzymywał ci towarzystwa, a nie po to, by szalał po mieście. Jeśli nie zacznie się pilnować, będę musiał odesłać go z powrotem do warsztatu, aby zmieniali mu przewody.

Peter sprawiał wrażenie lekko poirytowanego i dziwnie spiętego, ale wcale mnie to nie dziwiło. Wszyscy mieliśmy za sobą wspaniały dzień, pełen niezwykłych odkryć i niespodziewanych objawień.

– A co u ciebie słychać? – zapytałam uprzejmie, mając nadzieję, że uda mi się go uspokoić.

Kiedy stałam przy telefonie, Paul wszedł do kuchni i otworzył następną butelkę szampana. Podczas pobytu w „21" zdążył już wypić dwie, utrzymywał jednak, że dzięki wspaniałym przewodom nie będzie to miało na niego żadnego wpływu, aczkolwiek wcześniej przyznał, że poprzedniej nocy właśnie dlatego zapomniał o pewnych rzeczach. Mimo to powtarzał, że może pić przez całą noc i nawet tego nie poczuje. Zauważyłam, że woli alkohol niż jedzenie. Musiał to być jakiś błąd w systemie. – Wszystko w porządku – odparł Peter. – Nie mogę doczekać się powrotu do domu. Tęsknię za tobą. – Chyba naprawdę tak myślał. Rzeczywiście sprawiał wrażenie człowieka samotnego. – Ja też za tobą tęsknię – zapewniłam go, upijając łyk szampana z kieliszka Paula. – Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz. Powiedziawszy te słowa, natychmiast zaczęłam ich żałować, ponieważ Paul wyglądał na nieszczęśliwego. Patrząc na niego przepraszająco, przesłałam mu całusa. Lecz kiedy to zrobiłam, wyszedł z kuchni. Podejrzewałam, że jest zazdrosny, ale właściwie nic nie mogłam na to poradzić. – To nie potrwa długo – obiecał Peter. – Po prostu dopilnuj, by Paul odpowiednio się zachowywał. Po powrocie z Kalifornii chcę mieć gdzie i... do kogo wrócić. – Będziesz miał – obiecałam. W końcu to wszystko stało się przez niego. Ale nadal kochałam Petera. Tego jednego byłam całkiem pewna. – Zadzwonię jutro wieczorem. – Teraz był już bardziej rozluźniony. Kiedy odłożyłam słuchawkę, tęskniłam za nim bardziej niż kiedykolwiek w życiu, ale Paul ponownie oskarżył mnie o to, że się rozklejam i przypomniał mi, po co tutaj jest. – By podnosić cię na duchu, Steph – powiedział z miłością, kiedy przyłączyłam się do niego w swoim pokoju. Dzieci poszły do łóżek i teraz mieliśmy czas dla siebie. Paul puścił podniecającą sambę i po obu stronach łóżka zapalił świece. – Zapomnij o nim. – Nie mogę – wyjaśniłam. – Nie można po prostu zapomnieć kogoś, kogo się kocha. Wykluczone. O

tym jednak prawie nic nie wiedział. Miał kable zamiast serca, a funkcję mózgu pełnił wykonany przez człowieka mechanizm składający się z części komputerowych. Jak przypomniał mi Peter, Paul był wytworem ludzkich rąk. Arcydziełem techniki, wyczynem na miarę podwójnego przewrotu, który wielokrotnie powtarzał w ciągu tej nocy. A Peter wydawał się tak odległy, jakby znajdował się na innej planecie. Chciałam zatrzymać go w myślach, wierzyć, że istnieje, liczyć na to, że wróci, i pamiętać, jak bardzo go kocham. Lecz kiedy Paul kochał się ze mną, Peter w swoich spodniach khaki i gładkich koszulach stawał się tylko niewyraźnym wspomnieniem.

Rozdział szósty

Pierwsze dwa tygodnie spędzone z Paulem Klonem były najwspanialszym okresem w moim życiu, chociaż właściwie trudno to wytłumaczyć. Nigdy nie bawiłam się tak świetnie z żadnym mężczyzną, nie śmiałam się tak często ani nie byłam tak szczęśliwa, nawet z Peterem. Regularnie dzwonił do mnie z Kalifornii, ale wydawał się bardzo daleki. Za każdym razem, kiedy pytał, co robimy, moja odpowiedź sprawiała mu zawód. W takich chwilach wprost trudno było uwierzyć, że to on przysłał mi Klona. Bez przerwy się denerwował, chociaż starałam się zachować dyskrecję i nigdy więcej nie wspominałam o naszych wyczynach seksualnych. Podejrzewałam jednak, że Peter doskonale zna Paula, dlatego wie co robimy, bez zadawania zbędnych pytań. Paul niemal co wieczór zabierał mnie na kolację do „21", „Côte Basque", „La Grenouille" lub „Lutcce". A kiedy naprawdę udało nam się wykonać poczwórny przewrót, kupił mi fantastyczną bransoletkę ze szmaragdami i diamentami. Dwa dni później dobrał do kompletu pierścionek i szmaragdowy naszyjnik. Miał to być dowód, że „po prostu mnie kocha".

– Skąd to wiesz? – drażniłam się z nim, kiedy zakładał mi naszyjnik. – Skąd wiesz, że mnie kochasz?

– Boli mnie kark.

W jego przypadku był to niewątpliwy znak. Pozostałe dolegliwości wynikały w przeciążenia przewodów lub wadliwego działania mechanizmów. Obiecał jednak, że kiedy znajdzie się w warsztacie, każe sobie wszystko naprawić. Oczywiście, po powrocie Petera. Ale żadne z nas nie było w stanie myśleć o tej chwili. Maksymalnie wykorzystywaliśmy każdy dzień i próbowaliśmy przekonać się nawzajem, że taki stan będzie trwać wiecznie. Nigdy nie rozmawialiśmy o Peterze.

Czasami nie mogliśmy spędzić całego dnia w łóżku, ponieważ musiałam załatwić pewne sprawy lub miałam jakieś spotkanie. W takie dni Paul jadał lunch w klubie Petera. Często jednak ten niecodzienny romans zakłócał dotychczasowy porządek w moim życiu. Co kilka dni z czystego poczucia obowiązku Paul odwiedzał biuro Petera, by upewnić się, czy wszystko w porządku. Uwielbiał te wyprawy. Nie pytałam, dlaczego tam chodzi, podejrzewałam jednak, że dzięki temu czuł się ważny. Ludzie nisko mu się kłaniali i zaspokajali wszelkie jego potrzeby – traktowali go jak Petera, gdy był w Nowym Jorku. To wyraźnie uderzało do głowy zwykłemu klonowi. Poza tym uwielbiał prowadzić spotkania i na chybił trafił podejmować różne decyzje. Jak sam utrzymywał, była to dla niego ciężka praca, uważał jednak, że winien jest to Peterowi. W końcu Peter właśnie w tym celu powołał do życia swojego klona, aczkolwiek Paul przyznał mi się, że jego system zarządzający sprawami zawodowymi nie został jeszcze ukończony. Mimo to, jego zdaniem, wracając do domu i do mnie po ciężkim dniu w biurze, czuł się prawie jak człowiek. Uwielbiał być ze mną, a ja z nim.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu dzieci szybko się do niego przyzwyczaiły i nagle przestały mieć obiekcje, że Paul sypia w naszym pokoju gościnnym. Charlotte, która wcześniej przesłuchiwała mnie i bez przerwy usiłowała się dowiedzieć, czy już „to zrobiliśmy", teraz w ogóle przestała się tym interesować i nie zadawała żadnych pytań –

może dlatego, że wiedziała, jaką otrzyma odpowiedź i wcale nie chciała jej usłyszeć. Nieustannie zapewniałam ich, że sypiamy osobno, chociaż wcale nie byłam pewna, czy nawet Sam jeszcze w to wierzy, ale żadne z nich nie protestowało. Zmuszałam więc Paula, by co noc, po naszych długich seansach namiętności, wracał do pokoju gościnnego. Zazwyczaj była to czwarta lub piąta nad ranem. Zostawały mi wtedy dwie lub trzy godziny snu, potem musiałam wstać i przygotować śniadanie. Kiedy mieszkał u nas Paul, bardzo mało sypiałam, ale chętnie znosiłam to poświęcenie, zwłaszcza że czekała mnie wspaniała nagroda.

Pewnego razu, wracając o piątej nad ranem do pomieszczenia, które w tym czasie nazywaliśmy „jego pokojem", Paul natknął się na Sama. Nie zauważyłam, że wychodząc klon nie włożył nawet tak dobrze znanych mi teraz tangów i postanowił na golasa pokonać niewielką odległość dzielącą moją sypialnię od pokoju gościnnego. Gdybym się zorientowała, protestowałabym, nie chcąc, by wpadł na Charlotte. Jednak o tak wczesnej porze był niemal pewien, że dzieci śpią. Paul nie zawsze myślał o osłonięciu ciała. W całości składał się z części zamiennych, które najwidoczniej regularnie mu wymieniano i być może dlatego traktował je zupełnie inaczej niż normalny człowiek. Często musiałam mu przypominać, żeby założył coś wychodząc na śniadanie, ponieważ chciał opuścić pokój nawet bez tangów. Miałam wrażenie, że traktuje swoją kolekcję ubrań od Versace bardziej jak zbiór dzieł sztuki niż coś, co pozwala zachować przyzwoitość.

W każdym razie o piątej nad ranem natknął się w połowie korytarza na Sama. Najwidoczniej Samowi przyśniło się coś złego i idąc do mnie, wpadł na Paula, który beztrosko wędrował do pokoju gościnnego. Jak przez mgłę dotarły do mnie ich głosy, a kiedy wyjrzałam przez drzwi, zobaczyłam syna spoglądającego na stojącego przed nim nagiego, uśmiechającego się od ucha do ucha Paula.

– Może zagralibyśmy w monopol? – zaproponował Paul mężnie, a Sam popatrzył na niego zdumiony.

Ku uciesze Sama spędzali nad tą grą długie godziny. Reszta z nas serdecznie jej nienawidziła, dlatego Sam poczuł ogromną ulgę, gdy w końcu znalazł partnera. Nie przeszkadzało mu nawet to, że Paul niezmiennie oszukiwał. Tak czy inaczej Sam zawsze wygrywał. Jednak tym razem roześmiał się, słysząc tę propozycję.

– Mama naprawdę byłaby na nas wściekła... Jutro muszę iść do szkoły.

– Och... W takim razie co tu robisz?

– Pod moim łóżkiem jest hipopotam – wyjaśnił Sam, ziewając. – Obudził mnie.

– Tak. Mnie to się też czasem zdarza. Musisz zostawić pod łóżkiem sól i połówkę banana. Hipopotamy nienawidzą soli i boją się bananów.

Powiedział to z całkowitą powagą, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy zostawić ich samych, czy też wkroczyć do akcji. Nie chciałam jednak, by Sam zorientował się że nie śpię, lub co gorsza, że byliśmy razem.

– Naprawdę? – Wyglądało na to, że Sam jest pod wrażeniem. Hipopotam prześladował go w snach od wielu lat. Pediatra powiedział mi, że z czasem mój syn z tego wyrośnie. – Zdaniem mamy dzieje się tak dlatego, że często przed snem wypijam sporo napojów gazowanych.

– Nie sądzę... – wyznał Paul w zamyśleniu, a potem zmartwiony spojrzał na Sama.

Przez chwilę obawiałam się, że zaproponuje małemu bourbona, lecz dotychczas Paul bardzo uważałby nie robić tego typu rzeczy, aczkolwiek sam pił tak dużo, że można by po raz drugi zwodować Titanica.

– Jesteś głodny? – zapytał w końcu. Sam przez chwilę zastanawiał się nad tym pytaniem, a potem przytaknął. – Ja też. Co powiedziałbyś na kanapkę z salami, piklami i masłem orzechowym?

Była to ich specjalność. Na tę propozycję oczy Sama błysnęły, a wówczas Paul objął go i obaj ruszyli do kuchni.

– Lepiej ubierzmy się – zaproponował Sam. – Moja mama może się obudzić, a wtedy na pewno przyjdzie sprawdzić, co robimy. Jeśli zobaczy cię w takim stanie, może się przestraszyć. Nigdy nie lubiła, gdy ktoś chodził po domu na golasa, nawet gdy mieszkał z nami tata.

– Zgoda – powiedział Paul, po czym zniknął w swojej sypialni. Po chwili pojawił się w fioletowo-czerwonym satynowym szlafroku z fioletowymi frędzlami i żółtymi pomponami, których nie wymyśliłby nawet Versace.

Potem zobaczyłam, jak podążając w stronę kuchni znikają za załomem korytarza. Zostawiłam ich samych zadowolona, że przy kanapce z salami będą mieli chwilę dla siebie. Cieszyłam się, że Sam ma mężczyznę, z którym może porozmawiać, nawet jeśli mężczyzna ów jest wytworem bioniki. Pewna, że nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, wróciłam do łóżka by się trochę przespać, zanim będę musiała przygotować Paulowi na śniadanie jego ulubione gofry. Rano podpytywałam niewinnie skąd w zlewie wzięły się skórki z salami, a na blacie otwarty słoik masła orzechowego.

– Czy ktoś w nocy był głodny? – zapytałam, stawiając talerz z bekonem między Paulem i Samem. Charlotte, jak zwykłe wciąż jeszcze się ubierała.

– Tak, my – przyznał się Sam swobodnie. – Dziś w nocy wrócił do mnie hipopotam, więc Peter zrobił mi kanapkę. Powiedział, żeby pod łóżkiem zostawić połówkę banana, a wtedy hipcio przestraszy się i już nie wróci.

Po raz pierwszy odkąd pamiętałam, Sam panował nad swoim strachem.

– I sól... Nie zapominaj o soli – przypomniał mu Paul. – Tak naprawdę boją się głównie soli. – Sam przytaknął poważnie i uśmiechnął się go Paula.

– Dzięki, Peter – powiedział cicho.

Paul nie powiedział chłopcu, że jest głupi. Zamiast tego ofiarował mu narzędzie pozwalające pokonać problem. Choć sam pomysł był absurdalny, wiedziałam, że może zadziałać, o ile tylko Sam w to uwierzy, a chyba tak właśnie się stało.

– To pomoże, zobaczysz – zapewnił go Paul, po czym zajął się swoim gofrem, wyjaśniając przy okazji, na czym polega wyższość gofrów nad naleśnikami. Jego zdaniem te niewielkie kwadraciki pełne są witamin, które wypadają z naleśników, gdy sieje podrzuca. Słuchając go, niemal mu uwierzyłam, a śmiech Sama sprawił mi prawdziwą radość, która zagłuszyła zmęczenie.

Paul doskonale radził sobie z dziećmi, właściwie był jednym z nich i miał w stosunku do nich anielską cierpliwość. Podczas weekendów zabierał je na różne wyprawy, bawił się z nimi bez końca, zabierał je do kina i grał z Samem w piłkę. Kiedyś wybrał się nawet z Charlotte na zakupy, co zaowocowało kupnem skórzanej błyszczącej

minispódniczki, którą postanowiłam spalić gdy Paul nas opuści. Dzieci za nim szalały.

Lecz pod koniec drugiego tygodnia, wiedząc, że wkrótce będzie już po wszystkim, był przygnębiony i bardzo cichy. Wiedziałam, że Paul myśli o rozstaniu. Pochłaniał ogromne ilości szampana i bourbona. Ale znosił to całkiem nieźle, a dzięki jakiemuś delikatnemu mechanizmowi nigdy nie miewał kaca ani bólu głowy. Jedynym znakiem nadmiernego picia był niewielki wypadek, jaki spowodował na Trzeciej Alei, jadąc jaguarem Petera. Uderzył w taksówkę, odbił się od niej, o kilka centymetrów minął stojącą w pobliżu ciężarówkę, po czym skasował sześć zaparkowanych samochodów i uliczne światła. Nikomu nic się nie stało, choć całkiem zniszczył przód samochodu. Na szczęście nie zgniótł bagażnika, w którym wiózł trzy następne skrzynki bourbona. Z powodu wypadku miał potworne wyrzuty sumienia, dlatego nie chciał, żebym wspominała o tym Peterowi przez telefon. Zachowałam więc tę sprawę w tajemnicy. Paul stwierdził, że samochód i tak należało przemalować. Pomimo słabości do koszul z lamy uznał, że kolor srebrny jest zbyt przyziemny, w związku z tym wybrał kanarkowo-żółtą farbę, a koła kazał pomalować na czerwono. Zapewniał mnie, że Peter będzie niezmiernie szczęśliwy.

Ten okres był w moim życiu interludium wypełnionym ekstazą i wrażeniami, o których nigdy wcześniej nie marzyłam, jednak podczas naszej ostatniej nocy Paul bez przerwy myślał o rozstaniu, dlatego był zbyt przygnębiony by spróbować wykonać choćby podwójny przewrót. Powiedział, że za bardzo boli go kark. Chciał jedynie leżeć ze mną w łóżku i trzymać mnie w ramionach. Mówił, że po powrocie do warsztatu będzie bardzo samotny. Stwierdził, że teraz jego życie już nigdy nie będzie takie samo, a ja się z nim zgodziłam. Choć bardzo tęskniłam za Peterem, nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez Paula. Przyzwyczaiłam się do ciągłej huśtawki emocjonalnej i wiążącego się z nią zakłopotania. Zastanawiałam się, czy Peter naprawdę tak dużo dla mnie znaczy.

W ciągu dwóch tygodni Paul zrobił wszystko, by nieco rozszerzyć moje horyzonty. Kupił mi nawet uszytą z lamy minisukienkę z głębokim dekoltem. Namawiał mnie, żebym założyła ją na kolację w „Côte Basque", ale nie skorzystałam z tej okazji. Chociaż nie chciałam się do tego przyznać, podejrzewam, że zostawiałam ją dla Petera. Była to jedyna rzecz, którą zachowałam tylko dla niego. Resztę podzieliłam między obu.

Ostatni ranek był prawdziwym testem, ponieważ Paul nie mógł pożegnać się z dziećmi. Oboje postanowiliśmy nie mówić im, że mam romans z dwoma mężczyznami, a raczej mężczyzną i jego klonem. Dzięki temu po powrocie Petera mogli uważać, że to ten sam człowiek. Po raz ostatni zrobiłam Paulowi gofry, chociaż tym razem nie używał do nich syropu klonowego lecz bourbona. Uwielbiał moje gofry.

A potem przyszedł czas na pożegnanie. Pomagając mu się spakować, złożyłam wszystkie koszule przetykane srebrną i złotą nitką, żółtawo-zielone welurowe dżinsy i elastyczne kombinezony w zebrę lub lamparcie cętki. Przy okazji odżyło mnóstwo wspomnień, które tak samo jak widok Paula jedynie potęgowały ból serca.

– Rozstanie z tobą to najtrudniejsza rzecz, jaką: kiedykolwiek robiłem – wyznał, a po jego policzkach popłynęły łzy.

Przytuliłam się do niego. Trwało to tak długo, że diamentowy znak pokoju wbił mi się w klatkę piersiową i zostawił na niej wgłębienie.

– Wrócisz – szepnęłam, opanowując łzy. – On znowu wyjedzie.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał długo na to czekać – powiedział z bólem. – Bez ciebie będę w warsztacie potwornie samotny.

Tym razem miał się znajdować w laboratorium w Nowym Jorku, lecz kiedy zapytałam, czy mogę przyjść go odwiedzić, potrząsnął głową.

– Za każdym razem rozkładają mnie na części i odłączają wszystkie przewody – wyznał. – Nie chcę, żebyś widziała mnie w takim stanie. Regenerują moje ciało i odkręcają mi głowę.

Był to obraz, z którym nie mogłam się pogodzić.

– Dopilnuj, żeby nie zmienili niczego co kocham – poprosiłam, uśmiechając się do niego, a w jego oczach pojawił się filuterny błysk.

Nigdy nie zapomnę tej chwili. Miał na sobie fioletowo-czerwone satynowe spodnie i żółtą winylową koszulę ozdobioną kryształem górskim.

– Mogą zmienić wszystko, co zechcesz, na mniejsze lub większe – powiedział. – Istnieją nieograniczone możliwości.

– Niczego nie zmieniaj, Paul. Jesteś idealny – zapewniłam go. Bez słowa zamknął fioletowe walizki ze skóry aligatora, ruszył powoli w stronę drzwi mojego apartamentu, następnie zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Wrócę – oświadczył dumnie i oboje uśmiechnęliśmy się, wiedząc że to prawda lub przynajmniej mając taką nadzieję.

Kiedy wyszedł, poczułam się potwornie samotna w pustym apartamencie. Myślałam o nim i poczwórnym przewrocie.

Miałam dokładnie dwie godziny by się uspokoić, przestawić, oderwać myśli od Paula i skupić je na Peterze. Prosił, żeby odebrać go z lotniska, nie byłam jednak pewna, czy jestem w stanie to zrobić. Wcale nie było mi łatwo wrócić do Petera. Paul wywarł na mnie ogromne wrażenie. Nie wiedziałam, czy Peter coś jeszcze dla mnie znaczy. Dwa tygodnie spędzone z Klonem całkiem zmieniły moje życie.

Wykąpałam się, myśląc o Paulu i wspólnie spędzonym czasie, później wyjęłam zdjęcie Petera by przypomnieć sobie, jak on wygląda. Oczywiście, byli identyczni, ale w oczach Petera dostrzegłam coś odmiennego, coś, co chwyciło mnie za serce. Zaczęłam sobie powtarzać, że Paul jest jedynie składającym się z masy przewodów i części komputerowych wspaniale wykonanym klonem, a nie prawdziwym człowiekiem i chociaż dostarczył mi mnóstwo radości, daleko mu do Petera. Powoli zaczynałam wracać na ziemię.

Założyłam nową czarną sukienkę od Diora i kapelusz, po czym obejrzałam się w lustrze. Wyglądałam ponuro i niemal tak samo drętwo, jak w noszonych dawno temu starych flanelowych koszulach. Pragnąc podnieść się nieco na duchu, włożyłam nową diamentową bransoletkę i rubinową szpilkę, które Paul kupił mi przed rozstaniem wraz z dobranymi do nich kolczykami. Kosztami, jak zwykle, obciążył Petera, wychodząc z założenia, że Peter na pewno chciałby mi ofiarować coś, co tak bardzo mi się podoba.

Jadąc limuzyną na lotnisko, nadal czułam się przygnębiona. Paul próbował mnie przekonać, żebym wynajęła biały samochód z wanną zamiast bagażnika, uznałam jednak, że Peter bardziej będzie zadowolony z nieco mniejszego, czarnego auta. Nie potrafiłam

sobie wyobrazić, by korzystał z gorącej kąpieli, chociaż Paul bardzo to lubił.

Samolot był spóźniony, dlatego stałam przy bramie przez pół godziny i czekając na Petera nadal się zastanawiałam, jak będę się czuła gdy go zobaczę. Po dwóch tygodniach spędzonych z Paulem nie wiedziałam, czy coś się między nami nie zepsuło. Miałam nadzieję, że nie.

W końcu z samolotu zaczęli wychodzić ludzie w dresach i krótkich spodenkach, a wśród nich zobaczyłam Petera. Był szczupły, wysoki, miał nową fryzurę i otaczała go jakaś atmosfera powagi. Szedł sprężystym krokiem. Miał na sobie dwudrzędowy blezer, szare spodnie, niebieską koszulę i granatowy krawat w drobne żółte kropki. Obserwując go idącego w moją stronę poczułam, że brakuje mi tchu, a serce wali mi w piersiach jak szalone. To nie była imitacja, żaden klon, lecz prawdziwy mężczyzna. Od razu wiedziałam, że nic się między nami nie zmieniło. Co więcej, ku własnemu zaskoczeniu, kochałam go bardziej niż kiedykolwiek. Trudno to wyjaśnić, zwłaszcza po przyjemnościach, jakich dostarczał mi klon. Ale Peter był prawdziwy, a Paul nie.

Przez całą drogę do domu rozmawialiśmy o życiu, dzieciach, pracy Petera i wszystkim, co robił w Kalifornii w ciągu minionych dwóch tygodni. Nie pytał w ogóle o Paula, ani jak to wszystko wyglądało. Nie interesowało go również, kiedy Paul odszedł. Chciał jedynie wiedzieć, czemu na lotnisko przyjechałam limuzyną, a nie jego jaguarem. Musiałam mu wyjaśnić, że Paul miał niefortunny wypadek. Zapewniłam Petera, że natychmiast ugaszono gwałtownie płonący silnik i oprócz zgniecionego przodu reszta prawie w ogóle nie została zniszczona. Bagażnik nadal otwierał się bez trudu, wszystkie opony zostały wymienione, poza tym z pewnością spodoba mu się kanarkowo-żółty kolor i czerwone koła. Zauważyłam, że zacisnął mocno zęby, ale na szczęście nic nie powiedział. Był dżentelmenem zawsze starającym się zachowywać pogodę ducha.

Po przyjeździe do domu wydawał się jeszcze bardziej szczęśliwy, że mnie widzi. Zostawił swoje bagaże w samochodzie, lecz wszedł na chwilę na filiżankę herbaty. Dopiero wtedy dotknął wargami moich ust. W tym momencie wiedziałam, że nic się między nami nie zmieniło. Pocałunki Petera miały dużo większą moc niż podwójny, potrójny, a nawet poczwórny przewrót w wykonaniu Paula. Na widok Petera uginały się pode mną nogi. Szalałam za nim.

Potem pojechał do siebie by wziąć prysznic i przebrać się, a kiedy wieczorem wróciłby zobaczyć się ze mną i z dziećmi, Sam i Charlotte byli zawiedzeni, widząc go w drzwiach. Miał na sobie dżinsy, niebieską koszulę, granatowy, kaszmirowy sweter i mokasyny. Co chwilę musiałam sobie powtarzać, że to Peter a nie Paul i mogę zapomnieć o lamie i elastycznych kombinezonach w zebrę lub w lamparcie cętki. Starałam się nie myśleć o Paulu i jego odkręconej głowie. Co ważniejsze, ponownie zakochałam się w Peterze, chociaż wcale nie żałowałam przygody z Paulem.

Kiedy w kuchni przygotowywałam martini, przyszła Charlotte i szepnęła:

– Co mu się stało? Przez kilka tygodni wcale nie wyglądał na palanta. A teraz sama tylko popatrz.

Ja jednak byłam zadowolona – wolałam jego konserwatywne stroje niż tangi, elastyczne kombinezony i fioletowe kapelusze kowbojskie. Uwielbiałam jego godny wygląd „palanta”, dzięki któremu Peter sprawiał wrażenie seksownego i

„wystrzałowego”. Trudno jednak było to wyjaśnić Charlotte preferującej neonowo-zielone dżinsy i fioletowo-czerwone satynowe kombinezony, które Paul obiecał jej pożyczyć.

– Po prostu jest zmęczony, Char – wyjaśniłam wymijająco. – Może ma nieco gorszy nastrój albo jakieś kłopoty w biurze.

– Sądzę, że jest schizofrenikiem – oznajmiła bez ogródek. Kto wie? A może to ja jestem wariatką? Istnieje i taka możliwość.

Jeszcze bardziej byli zdziwieni, kiedy wrócił do siebie na noc. Wyjaśniłam im, że remont dobiegł końca, Peter nie musi więc dłużej korzystać z naszego pokoju gościnnego, przynajmniej na razie. Usłyszawszy to, Sam wyglądał na załamanego.

– Nie zostaniesz z nami? – zapytał żałośnie, a Peter potrząsnął głową.

– Dziś rano z powrotem wprowadziłem się do swojego apartamentu – wyjaśnił, sącząc martini i bawiąc się oliwkami.

– Pewnie wszystkiemu winna kuchnia mamy – stwierdził Sam, po czym potrząsnął głową i powędrował do swojego pokoju.

Wszyscy musieliśmy dostosować się do nowej sytuacji, zwłaszcza ja. Przez jakiś czas siedzieliśmy na kanapie trzymając się za ręce, a gdy zorientowaliśmy się że dzieci już śpią, wymknęliśmy się do mojego pokoju. Kiedy z przyzwyczajenia zapaliłam po obu stronach łóżka świece, Peter uniósł brew.

– Czy to nie jest zbyt niebezpieczne? – zapytał zmartwiony.

– Nie sądzę... dzięki nim jest tak nastrojowo.

Kiedy odwróciłam się do niego, przyglądał mi się niepewnie. Wiedziałam, że oboje myślimy o tym samym. Jak teraz będzie?

– Jesteś piękna, Stephanie – wyznał cicho. – Tęskniłem za tobą. – Widać było, że nie kłamie. – Ja też – szepnęłam w blasku świec.

– Naprawdę? – zapytał zmartwiony, ale najwyraźniej bardzo chciał w to wierzyć. W tym momencie jeszcze bardziej go pokochałam.

– Bez ciebie wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Było to spore niedopowiedzenie, ale rzeczywiście za nim tęskniłam. Bardzo. Patrząc na niego, przypomniałam sobie wszystkie wspólnie spędzone chwile. Potem Peter delikatnie przyciągnął mnie do siebie. Czując jego dotyk, zapomniałam o całym świecie – zwłaszcza o Paulu i tym, co się z nim wiązało. Byłam tym faktem zaskoczona i nie potrafiłam tego zrozumieć.

Peter w ogóle się nie zmienił, nadal był czuły, delikatny, mądry, ostrożny i zmysłowy – nie przestał być wspaniałym kochankiem. Nie wykonywaliśmy żadnych figur akrobatycznych, żadnego podwójnego, potrójnego ani poczwórnego przewrotu. A jednak oboje przenieśliśmy się w miejsce, o którego istnieniu w ciągu minionych dwóch tygodni niemal całkiem zapomniałam. Kiedy po wszystkim leżałam w ramionach Petera, delikatnie pogłaskał mnie po włosach i pocałował.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem – powiedział i uśmiechnął się.

– Ja też... i to jak... To był szalony okres.

Lecz właśnie dzięki niemu zdałam sobie sprawę, jak bardzo kocham Petera, chociaż wtedy jeszcze nie wiedziałam. Nie pytał o Paula, ani co robiliśmy. Wyczułam, że

nie chce tego wiedzieć, aczkolwiek byłam niemal pewna, że żywi pewne podejrzenia. Wysyłając do mnie Paula, zrobił mi swego rodzaju prezent, teraz jednak uznał, że jest już po wszystkim. Jeśli o mnie chodzi, zdawałam sobie sprawę, że będę musiała pogodzić się z tym. Ale w końcu to Peter był dla mnie ważny, to on liczył się w moim życiu, nie jego klon. I niezależnie od tego, gdzie znajdował się w tym momencie Paul, wiedziałam, że rozłączono mu przewody i odkręcono głowę.

– Pięknie wyglądałaś dziś na lotnisku – wyznał Peter spokojnie w połyskującym blasku świec. – Skąd masz te rubiny? Są prawdziwe? – Zachwyciły go, ale był tak podniecony moim widokiem, że zapomniał o tym wspomnieć.

– Dostałam je od ciebie. – Uśmiechnęłam się, spoglądając na niego i opierając głowę na ramieniu. – To Paul mi je kupił. Są piękne, prawda?

– Wziął je na mój rachunek? – zapytał Peter, dokonując wprost heroicznych wysiłków, by nie okazać zaskoczenia. Przytakując, wyczułam, że jest poważnie zaniepokojony.

– Był święcie przekonany, że sam chciałbyś mi je dać. Dziękuję, kochanie. – Przytuliwszy się do niego, poczułam, że jest spięty, mimo to nie powiedział nic więcej na temat rubinów. – Kocham cię, Peter – wyznałam z wdzięcznością, przypominając sobie wszystko, co dla mnie zrobił. Miło było mieć go znowu w domu, znacznie milej niż poprzednio.

– Ja też cię kocham, Steph – szepnął.

Wiedziałam, że, niezależnie od tego gdzie teraz znajduje się Paul i czy jeszcze kiedyś wróci, na swój dziwny i niepowtarzalny sposób sprawił, że Peter stał mi się dużo bliższy.

Rozdział siódmy

Następne trzy miesiące z Peterem były naprawdę wspaniałe. Dzieci na swój sposób przywykły do niego, chociaż momentami nadal się zastanawiały, co mu się stało po krótkim, dwutygodniowym okresie szaleństwa i noszenia fantastycznych ubrań. Pogodziły się jednak z mokasynami, ja również.

Spędzałam z Peterem mnóstwo czasu i nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Chadzaliśmy do kina i do teatru. Poznałam wszystkich jego przyjaciół i większość z nich polubiłam. Ilekroć dzieci wyjeżdżały na weekend do ojca, Peter zatrzymywał się u mnie. Czasami z kolei ja spędzałam noc w jego apartamencie, a Sama i Charlotte zostawiałam z opiekunką. Wychodziłam wówczas od niego o szóstej rano, wracałam do domu i przygotowywałam im śniadanie, wciąż z uśmiechem wspominając minioną noc z Peterem.

Z dnia na dzień coraz bardziej go kochałam, chociaż od czasu do czasu zdarzały mu się gorsze okresy i nachodziły go wątpliwości, czy powinien się ze mną wiązać. Moim zdaniem wynikały one z jego wieloletniej niezależności i samotności. Z tego, co mówił, przede mną przez wiele lat nie miał nikogo. Bardzo cenił sobie wolność, czym zasadniczo różnił się od Paula, który nigdy nie tęsknił za swobodą. Lecz Peter to zupełnie inna sprawa. Od tak dawna był samotny, że niełatwo angażował się uczuciowo. Mimo to nasza miłość wyglądała na niezachwianą. Bardzo mi na niej zależało, Peterowi również. Było to najpoważniejsze uczucie, jakie kiedykolwiek mnie spotkało, nie wykluczając tego, co łączyło mnie z Rogerem. Zdarzały się wzloty i upadki, śmiech i sporadyczne łzy, mieliśmy jednak świadomość, że ufamy sobie nawzajem i że łączy nas wiele wspólnego. I chociaż prezent w postaci klona wzbudził we mnie pewne wątpliwości, w końcu doszłam do wniosku, że jakkolwiek Peter czasami miewa dość niezwykłe pomysły, w rzeczywistości jest całkiem normalnym człowiekiem. Paul ukazywał po prostu nieco inny aspekt jego osobowości. Oczywiście, jak wszyscy mężczyźni, Peter od czasu do czasu musiał mi przypominać, że posiada oblicza, których jeszcze nie znam i zakamarki duszy, których być może nigdy nie uda mi się odkryć. Dzięki temu sprawiał wrażenie tajemniczego, na czym najwyraźniej mu zależało, ale prawdę mówiąc wiedziałam, jaki jest i nie bardzo mu się to udawało. Bez trudu zaakceptowałam fakt, że istnieją pewne drobne sprawy, które zachowuje dla siebie i wcale mnie to nie przerażało. W moim przekonaniu był życzliwym, hojnym, wrażliwym, inteligentnym i kochającym mężczyzną. Dowiódł tego na tysiąc sposobów.

Zawsze był cierpliwy i miły w stosunku do moich dzieci, natomiast jakąś szczególną sympatią i wyrozumiałością darzył Sama. Tolerował humory i kaprysy Charlotte, nie zwracał również uwagi na to, że czasami traktowała go uprzejmie, a kiedy indziej nawet nie raczyła się z nim przywitać. Ilekroć była dla niego niegrzeczna, krzyczałam na nią, lecz wówczas Peter beształ mnie za brak wyrozumiałości i szybko wyjaśniał, dlaczego to wszystko jest dla niej takie trudne, tym samym zmuszając mnie do wycofania się i zezwolenia, by Charlotte sama spróbowała powoli się do niego przekonać.

Ale ostatecznie Peter podbił moje serce tym, co zrobił dla Sama w październiku. Prawdę mówiąc, miało to miejsce w Halloween, w czasie kiedy kończyłam robić mojemu

synowi strój Batmana. Roger chciał zabrać go na bal przebierańców. Ja nie mogłam, ponieważ obiecałam Charlotte, że tego wieczoru pójdę z nią na tańce i wystąpię w charakterze opiekunki. Bardzo zależało jej na mojej obecności. Zagrożono zlikwidowaniem szkoły tańca, jeśli zabraknie opiekunów. Gdybym z nią nie poszła, całe przedsięwzięcie znalazłoby się w poważnym niebezpieczeństwie, ponieważ większość rodziców wcale nie miała ochoty bawić się w niańkę. Przyrzekłam Charlotte, że wybiorę się z nią, niezależnie od tego, co by się działo. Ale w ostatniej chwili zadzwonił Roger i oznajmił mi, że nie może iść z Samem, ponieważ Helena jest chora. Próbowałam mu wyjaśnić, iż ja nie mogę, lecz on odparł, że Helena z pewnością tego nie zrozumie, poza tym podejrzewają u niej zapalenie wyrostka robaczkowego, muszą więc sama zająć się naszym synem. W czasie kiedy prowadziłam bezowocną walkę z Rogerem, Peter w milczeniu słuchał naszej rozmowy.

Przez chwilę siedziałam bez słowa, zastanawiając się, co zrobić i jak wyjaśnić to wszystko Samowi. W szkole Charlotte zostałam już wciągnięta na listę, a moja córka siedziała właśnie w pokoju i szykowała się na tańce. Wycofanie się w ostatniej chwili byłoby grzechem, którego nigdy by mi nie wybaczyła, ale zostawienie Sama w domu z opiekunką podczas Halloween złamałoby mu serce.

Spojrzałam na Petera z rozpaczą w oczach.

– Czyżby Roger nie mógł z nim iść?

Peter patrzył na mnie ze współczuciem, a ja przytaknęłam w milczeniu rozważając wszelkie możliwości. Zastanawiałam się, czy opiekunka mogłaby pójść z Samem na bal, ale było już zbyt późno by ją znaleźć, poza tym za dobrze znałam swego syna. Będzie wolał zostać w domu, chociaż wiedziałam, jak uwielbia tego typu imprezy. Najlepiej by było, gdybym mogła się rozdwoić, lecz w przeciwieństwie do Petera nie potrafiłam tego zrobić. Nie miałam klona.

– Podejrzewają, że Helena ma zapalenie wyrostka robaczkowego – wyjaśniłam z ponurą miną. – Chryste, czy nie mogła rozchorować się kiedy indziej?

Peter podszedł do mnie z łagodnym uśmiechem na ustach i popatrzył na mnie ciepło.

– Zabiorę go, o ile Sam się na to zgodzi. Dziś wieczór nie mam nic do roboty.

W czasie mojej wyprawy z Charlotte na tańce Peter wybierał się na kolację z przyjaciółmi, poza tym, prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy Sam zaaprobuje taką zamianę. Spodziewał się, że pójdzie z ojcem, i chociaż lubił Petera, mógł się nie zgodzić na wyprawę na bal przebierańców z innym mężczyzną.

– Może go zapytamy? – zaproponował Peter rzeczowo. – Jeśli będzie mu to odpowiadać, odwołam spotkanie.

Wiedziałam, że bardzo lubi ludzi z którymi się umówił. Przyjechali z Londynu do Nowego Jorku tylko na kilka dni, a to był ich jedyny wolny wieczór. Jednak ani przez moment nie wątpiłam, że skorzystamy z jego pomocy.

– Pozwól, że najpierw ja to zrobię – powiedziałam z wdzięcznością przestając go całować. – Dziękuję ci za pomoc... Wiem, że Sam bardzo czekał na tę imprezę.

Lecz kiedy mój syn usłyszał co się stało, był zbyt zawiedziony by zdobyć się na odrobinę rozsądku. Nie obchodziła go propozycja Petera, był wściekły na Rogera i tak

zrozpaczony, że zwinął kostium Batmana w kulkę i rzucił go na podłogę.

– Nie idę – oznajmił, rzucając się na łóżko z twarzą mokrą od łez. – To tata zawsze chodził ze mną na bale przebierańców... bez niego nie będzie tak samo.

– Wiem, kochanie... ale to nie jego wina. Helena jest chora. Ojciec nie może po prostu wyjść i zostawić jej samej. Co by się stało, gdyby musiała jechać do szpitala, a jego by nie było?

Z głębi poduszki dobiegły przytłumione, lecz mimo wszystko wyraźne słowa:

– Powiedz, żeby zadzwoniła na 999.

– Dlaczego nie chcesz iść z Peterem?

– On nie jest moim tatą. Może ty byś się ze mną wybrała? – zapytał Sam, obracając się na plecy i spoglądając na mnie żałośnie. Na jego twarzy wciąż widać było świeże łzy.

– Muszę iść z Charlotte na tańce.

Powiedziawszy te słowa zauważyłam, że przez uchylone drzwi wszedł do pokoju Peter. Zrobił jeden ostrożny krok, stanął niepewnie i przez chwilę patrzył prosto na Sama jak mężczyzna na mężczyznę, po czym zadał pełne szacunku pytanie:

– Mogę wejść?

Sam przytaknął, ale nie odezwał się ani słowem, kiedy Peter powoli podszedł do łóżka i cicho usiadł na brzegu. Wyszłam na paluszkach modląc się, by Peter zdołał znaleźć odpowiednie słowa.

Właściwie nie wiem co się potem stało, choć kilka dni później Sam wyjaśnił mi pewne rzeczy. Mając dziesięć lat Peter stracił ojca, a matka musiała ciężko pracować by utrzymać jego i młodszego brata. Nie było nikogo, kto mógłby wyjść gdzieś z Peterem. Na szczęście łączyły go bliskie stosunki z ojcem najlepszego przyjaciela. Razem chodzili na ryby, czasami wybierali się pod namiot lub na narty. Mężczyzna ów zabrał nawet obu chłopców na obóz, na który jechali synowie z ojcami. Oczywiście nie był w stanie zastąpić Peterowi taty, lecz do dziś łączy ich prawdziwa przyjaźń. Tak przynajmniej zrelacjonował mi to Sam. Człowiek ten wyprowadził się do Vermont, lecz co roku Peter go odwiedzał, sprawiając w ten sposób starszemu panu ogromną przyjemność, ponieważ jego syn, dawny przyjaciel Petera zginął tragicznie w Wietnamie.

Sam po wysłuchaniu tej historii najwyraźniej był pod wrażeniem, gdyż pół godziny później zrezygnowany pojawił się w moim pokoju w stroju Batmana i z Peterem.

– Peter powiedział, że pójdzie przebrany za Robina – oznajmił Sam – o ile znajdziesz dla niego coś do ubrania.

Nie ma sprawy. Kostium Robina był gotowy na dwadzieścia minut przed naszym wyjściem na tańce. Życie każdej matki składa się z takich niewielkich wyzwań. Wycięliśmy dziury w mojej starej masce do spania, używanej przeze mnie w samolotach. Z szafy wyciągnęłam swoją zniszczoną szarą bluzę i czarną wełnianą pelerynę. Prawdę mówiąc, mimo szarych flanelowych spodni Peter wyglądał całkiem wiarygodnie. Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, by zgodził się założyć szare rajstopy, chociaż i tak nie miałam w domu niczego takiego. Nim obaj wyszli, przez chwilę patrzyłam na Petera i doszłam do wniosku, że bardziej przypomina Paula niż samego siebie. Oczywiście, Paul założyłby rajstopy i parę dobranych kolorystycznie botków od Versace, ale szare spodnie

i mokasyny Petera wyglądały całkiem nieźle. Przed wyjściem, każdego z nich obdarzyłam całusem i podziękowałam Peterowi, po czym szybko wróciłam do swojego pokoju, by się uczesać i przebrać na tańce.

– Jesteś spóźniona, mamo! – oznajmiła pięć minut później Charlotte, pojawiając się w drzwiach. Spojrzała na mnie wilkiem widząc, że jednocześnie zakładam buty i zapinam zamek błyskawiczny sukienki.

– Nieprawda – zaprotestowałam zdyszana, w biegu chwytając torebkę i uśmiechając się do córki. W głębi duszy nie miałam żadnych wątpliwości, że Peter wyciągnął mnie z ogromnej opresji.

– Co robiłaś?

Wyjaśnienia zajęłyby zbyt dużo czasu. Widocznie Charlotte założyła, że jadłam cukierki i oglądałam ulubiony program telewizyjny.

– Nic – odparłam skromnie, jedynie walczyłam o to, by Sam mógł pójść na bal i przygotowywałam Peterowi strój Robina. Drobiazg, tego typu rzeczy robię każdego dnia.

– Chodź, nie możemy się spóźnić – powiedziała wręczając mi płaszcz i torebkę, po czym pędem wybiegłyśmy z domu.

Jak się okazało, dotarłyśmy na czas. Błyskawicznie udało nam się złapać taksówkę, dzięki czemu w wyznaczonym czasie przejęłam obowiązki opiekunki. Charlotte świetnie się bawiła, a kiedy wróciłyśmy do domu, Peter i Sam siedzieli na kanapie rozmawiając jak starzy przyjaciele. Zdążyli już zjeść kilka batonów i opróżnić parę paczek cukierków, dlatego wokół nich na białej kanapie plątały się srebrne i pomarańczowe papierki. Pomijając czekający ich wkrótce ból brzucha, wyraźnie widać było rodzącą się między nimi nić sympatii, dzięki czemu Peter ponownie ujął mnie za serce.

– Jak było? – zapytałam, kiedy Charlotte zniknęła w odległej części korytarza, po uprzednim podziękowaniu mi za udany wieczór.

– Wspaniale! Peter i ja wybieramy się na mecz Princeton – Harvard – oznajmił Sam z dumą. – Powiedział również, że pojedzie ze mną na szkolną wycieczkę narciarską, jeśli tata nie będzie mógł.

Peter spojrzał nad jego głową i na chwilę nasze oczy spotkały się. Zobaczyłam w nich coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam – czułość i ciepło. Pomimo zastrzeżeń, jakie Peter miał w stosunku do łączącego nas uczucia, Sam tego wieczoru podbił jego serce. Takiego spojrzenia nawet przy użyciu najwspanialszej techniki nie udałoby się sklonować.

A kiedy później poszłam pocałować Sama na dobranoc, mój syn uśmiechnął się do mnie.

– To wspaniały facet – powiedział o Peterze, a ja jedynie przytaknęłam i z trudem przełknęłam kulę, która ugrzęzła mi w gardle.

– Kocham cię, Sam – szepnęłam czule.

– Ja też cię kocham, mamusiu – wyznał ziewając. – Dziękuję za wspaniały bal przebierańców.

Tego wieczoru długo rozmawiałam z Peterem o jego dzieciństwie, naznaczonym śmiercią ojca i cztery lata później matki. Zdałam sobie sprawę, że niemal zawsze był

samotnym mężczyzną, co w pewnym sensie wyjaśniało, dlaczego z takim trudem przywiązywał się do innych ludzi. Moim zdaniem obawiał się, że jeśli za bardzo nas pokocha, może nas stracić. Niezależnie jednak od tego, jak wysokim murem zdołał się otoczyć w ciągu minionych lat, jasne było, że tej nocy Sam przebrany za Batmana dokonał w tej linii obrony sporego wyłomu.

– Sądzę, że bawiłem się dużo lepiej od niego. To wspaniały dzieciak. – Peter uśmiechnął się do mnie czule i przyciągnął mnie gwałtownie do siebie.

– On przed pójściem spać powiedział niemal to samo o tobie, a ja się z nim zgadzam. Wybawiłeś mnie dzisiaj z niezłej opresji. Więcej, być może ocaliłeś mi życie.

– Polecam się na przyszłość – ukłonił się, nie wstając z kanapy. – Robin do pani usług. – Potem zaczął mnie całować. Jego usta miały smak batoników i cukierków. Uwielbiam to u mężczyzn. Tej nocy spodobało mi się u Petera jeszcze dużo innych rzeczy, nic więc dziwnego, że od nowa się w nim zakochałam.

Podczas Święta Dziękczynienia poznałam syna Petera. Młody człowiek potraktował mnie z podejrzliwością, ale starał się być na tyle nieuprzejmy, na ile tylko zdołał się odważyć. Cieszyłam się z tego, ponieważ ani na chwilę nie zapomniałam, jak na samym początku zachowywała się Charlotte. Na szczęście już dawno temu doszła do wniosku, że Peter jest nudny, lecz całkiem nieszkodliwy. A Sam naprawdę go lubił, zwłaszcza po Halloween.

Na początku grudnia Peter oznajmił, że ponownie wyjeżdża na dwa tygodnie do Kalifornii. Nie był tam od trzech miesięcy. Kiedy mi to powiedział, byłam zbyt przestraszona, aby zadać całkiem oczywiste pytanie, on sam nie podawał żadnych szczegółów, a ja nie zdobyłam się na odwagę. Odwiozłam go na lotnisko jego ponownie przemalowanym na srebrny kolor jaguarem. Kanarkowa żółć nigdy nie zobaczyła światła dziennego. Peter nie pozwoliłby jego samochód choćby na chwilę wyjechał w takim stanie z warsztatu, czego trochę żałowałam. Paul uważał, że jest to fantastyczny kolor i wybrał go z niezwykłą dbałością, myśląc, że Peterowi się spodoba. Lecz choć obaj tak samo wyglądali, mieli całkiem odmienne gusty.

Kiedy rozstawaliśmy się na lotnisku, Peter pocałował mnie czule i prosił, żebym podczas jego nieobecności czymś się zajęła i postarała się nie być samotna. Zachęcał mnie, żebym chodziła na przedświąteczne przyjęcia, na które oboje zostaliśmy zaproszeni. Odparłam, że wcale nie jestem pewna, czy będę miała na to ochotę. Wracając do miasta, nadal się nad tym zastanawiałam. Nie chciałam nigdzie chodzić bez niego. Zaczynałam nawet żałować, że tym razem nie przysłał mi Klona. Nawet mi tego nie obiecał. Tęskniłam za Paulem. Miło by było mieć go u swego boku. Ale ostatnia wizyta najwyraźniej bardzo zaniepokoiła Petera, dlatego wyjeżdżając tym razem nie powiedział, że pojawi się u mnie Paul, a ja o nic nie pytałam. Prawdopodobnie Peter żałował, że kiedykolwiek przysłał do mnie swego klona. Nigdy więcej nie wspomniał o nim ani słowem, a ja odniosłam wrażenie, że pierwsza wizyta wymknęła mu się spod kontroli.

Wieczorem przygotowywałam kolację dla dzieci, kiedy zadzwonił odźwierny i oznajmił, że przyszła do mnie jakaś przesyłka, więc gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach, wysłałam Sama by sprawdził co to jest. Wrócił do kuchni uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Co to takiego?

Nie pozwoliłam mu otwierać drzwi, dopóki nie spojrzy przez wizjer.

– Nie co, tylko kto – odparł, patrząc na mnie z wyrozumiałością, po czym szybko wyjaśnił: – To Peter. Wrócił i wygląda na to, że znowu jest w doskonałym nastroju. Sądzę, że wcale nie wyjechał do Kalifornii.

Słuchając Sama, przez chwilę się zastanawiałam. Odłożyłam trzymaną w ręce łopatkę i nie zdejmując fartuszka podbiegłam do drzwi. Miałam na sobie dżinsy i stary sweter. Zobaczyłam stojącego na progu uśmiechniętego Paula ze stertą fioletowych walizek ze skóry aligatora. Najwyraźniej przekupił odźwiernego, żeby bez zapowiadania wpuścił go na górę. Paul zawsze dawał dobre napiwki.

Miał na sobie żółto-zielone satynowe spodnie, w jakich chodzi się na dyskotekę i kurtkę z norek, a pod spodem gołą klatkę piersiową, na której połyskiwał diamentowy znak pokoju.

– Wesołych Świąt! – powiedział, po czym pocałował mnie namiętnie.

– O rany! – szepnęłam, bacznie mu się przyglądając.

W ciągu trzech miesięcy ani trochę się nie zmienił. Był bardzo podobny do Petera, wiedziałam jednak, że to Paul. Wrócił z warsztatu, gdzie wyczyścili mu przewody i wymienili układy scalone. Bóg jeden raczy wiedzieć, co tym razem zrobili. Byłam bardzo zadowolona, że go widzę.

– Jak ci się wiodło?

Nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniłam. Bardziej niż chciałabym przyznać się Peterowi, a nawet samej sobie.

– Najmocniej dziękuję, nudziłem się jak diabli. Spędziłem trzy miesiące z odkręconą głową. Nawet nie wiedziałem, że Peter ponownie wyjeżdża. Powiedziano mi o tym dopiero dziś rano. Przyszedłem, gdy tylko się o tym dowiedziałem.

– Myślę, że musiał się zdecydować w ostatniej chwili – szepnęłam. Byłam bardziej szczęśliwa niż powinnam. Minione trzy miesiące z Peterem uważałam za cudowne... ale Paul wnosił w moje życie coś magicznego i całkiem odmiennego. Swego rodzaju szaleństwo. Na nogach miał wysokie żółte kowbojskie buty ze skóry aligatora, a kiedy zdjął kurtkę z norek okazało się, że pod spód włożył skąpy, czarny, przezroczysty podkoszulek ozdobiony kryształami górskimi. Wyglądał bardzo odświętnie i najwyraźniej był szczęśliwy, że mnie widzi.

Uściskał każde z dzieci, a Charlotte na jego widok wywróciła oczami i powiedziała:

– Co się stało? Znowu przeżywasz jeden ze swoich szalonych zrywów, Peter?

Uśmiechnęła się jednak do niego. Lubiła, kiedy zachowywał się jak wariat. Sam roześmiał się na widok tego stroju, tymczasem Paul nalał sobie pół kieliszka bourbona. Tym razem wiedział gdzie go trzymam, dlatego z uśmiechem wyjął butelkę z kredensu, przy okazji puszczając do dzieci perskie oko.

– Czy znowu się u nas zatrzymasz? – zapytał Sam wyraźnie rozbawiony.

Ostatnim razem, kiedy „Peter" tak wyglądał, przez dwa tygodnie mieszkał w naszym pokoju gościnnym. Samowi nie podobały się zbytnio żółte kowbojskie buty, ale w końcu Peter był jego kumplem niezależnie od tego, czy miał na sobie spodnie khaki,

czy żółto-zieloną satynę. Dzieci przyzwyczaiły się do tego, co uważały za zmienne nastroje Petera i związaną z nimi zmianę gustu, jeśli chodzi o ubiór. Jakby na potwierdzenie tego Charlotte szepnęła mi do ucha, gdy Paul zabrał Sama i wyszedł z kuchni:

– Mamusiu, on chyba powinien zażywać prosac. W jednej chwili jest cichy, poważny i gra z Samem w scrabble, a potem nagle pojawia się w stroju godnym Prince'a i zachowuje się jak Mick Jagger.

– Wiem, kochanie, ale ma pracę pełną napięć. Ludzie różnie na to reagują. Myślę, że taki ubiór pozwala mu na uwolnienie się od stresu.

– Nie wiem, którego z nich bardziej lubię. W jakiś sposób przyzwyczaiłam się do jego normalnego wyglądu. Jego obecny wygląd jest trochę żenujący. Poprzednim razem wydawało mi się, że jego ciuchy są wystrzałowe, teraz jednak wcale mi się nie podobają.

Uśmiechnęłam się do niej, zdając sobie sprawę, że moja córka powoli dorasta.

– Za parę tygodni wszystko wróci do normy, Char. Obiecuję.

– Właściwie jest mi to całkiem obojętne.

Wzruszyła ramionami i wzięła sałatkę, by postawić ją na stole. Paul siedział tam już z Samem i raczył nas niesamowitymi opowieściami o zebraniach, które zakłócał, rozkładając na krzesłach poduszki wydające dziwne odgłosy lub żywe żaby. To właśnie najbardziej uwielbiał u niego Sam, a ja w tym czasie przyglądałam się Paulowi. Podobnie jak Charlotte przywykłam do Petera, dlatego widząc jego klona byłam nieco zażenowana. Nie wiedziałam, czy zdołam przetrwać następne dwa tygodnie ciągłej ekstazy i poczwórnych przewrotów. Gdzieś wgłębi duszy bardziej odpowiadał mi spokojny Peter. W jakiś sobie tylko charakterystyczny sposób był dwa razy bardziej seksowny niż Paul. Klon pochłaniał mnóstwo energii, nie wspominając już o takich ilościach alkoholu, że wystarczyłoby go dla całego stanu Nebraska. Tymczasem nie miałam nawet w domu szampana. Zapytał o deser, ale poprzestał na połowie butelki bourbona, który przetrwał jeszcze z okresu jego poprzedniego pobytu.

Tego wieczoru zapoznał Sama z zasadami pokera, a potem grał z Charlotte w kości. Kiedy przegrał z obojgiem, dzieci poszły do łóżka, wciąż nie mogąc nadziwić się jego zachowaniu. Powiedział im, że nie chciało mu się jechać do Kalifornii, a zatrzymuje się u nas, ponieważ wynajął swój apartament przyjaciołom z Londynu. Paul zawsze starał się wszystko wyjaśniać dzieciom, dzięki temu nie znały prawdy i nie wiedziały, że Peter wyjechał

Lecz kiedy Sam i Charlotte znaleźli się w łóżku, zdobyłam się na szczerość i powiedziałam Paulowi, co myślę.

– Nie jestem wcale pewna, czy powinieneś tu zostać. W ciągu kilku ostatnich miesięcy uczucie łączące mnie z Peterem stało się bardzo poważne. Nie sądzę, żeby twój pobyt tutaj mu się podobał. – Co gorsza, mnie również. To byłoby dla mnie zbyt żenujące.

– To jego pomysł, Steph. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby mnie nie przysłał. Dostałem telefon z jego biura.

Byłam zaskoczona. Wydawało mi się, że Peter nie był zadowolony z tego co się zdarzyło, gdy we wrześniu przysłał mi klona.

– Chce, żebyśmy podczas jego pobytu w Kalifornii byli razem.

– Dlaczego? Potrafię sobie poradzić bez niego przez dwa tygodnie.

Wydawało mi się, że Peter traktuje mnie jakbym była nimfomanką lub kimś w tym rodzaju, musiała kochać się czternaście razy na dobę i to najlepiej, zwisając przy tym u żyrandola. Tymczasem to wszystko wcale nie było dla mnie takie proste. Miałam mnóstwo roboty przy dzieciach, czekały mnie przygotowania do świąt oraz liczne przyjęcia, poza tym zaczęłam rozglądać się za pracą. Próbowałam wyjaśnić to Paulowi gdy siedzieliśmy w salonie, a on otwierał następną butelkę bourbona.

– Prawdopodobnie nie chciał Steph, żebyś o tej porze roku gdziekolwiek wychodziła sama. Musiał mieć jakiś powód, skoro po mnie zadzwonił i kazał do ciebie przyjść.

– Może powinnam go o to zapytać – oznajmiłam, zastanawiając się, w jaki sposób uporać się z niezręczną sytuacją.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego. Moim zdaniem Peterowi zależy na tym żebym tu był, ale wcale nie jestem pewien, czy chce coś na ten temat usłyszeć. – Ostatnim razem doszłam do tego samego wniosku. – Mam być kimś w rodzaju wyimaginowanego przyjaciela, jeśli rozumiesz co mam na myśli. Ja jednak wiedziałam swoje.

– Paul, w tobie nie ma nic wyimaginowanego. Jeszcze dwa miesiące po twoim odejściu bolały mnie plecy.

Poczwórny przewrót nie był tak prosty, jak mogłoby się wydawać, aczkolwiek Paul miał w tym względzie ogromną wprawę. Peter miał rację – to było niebezpieczne. W końcu wysłał mnie do kręgarza. Dopiero on mi pomógł. Nie pytał, w jaki sposób nabawiłam się kontuzji kręgosłupa, byłam jednak pewna, że doskonale znał odpowiedź.

– Nie musisz mi tego mówić. Ostatnio musieli wymienić mi wszystkie przewody w karku – wyznał Paul, a potem uśmiechnął się do mnie tak ujmująco, że poczułam, iż na przekór moim dobrym intencjom coś we mnie topnieje. – Ale warto było. No, daj spokój, Steph... Zgódź się przez wzgląd na stare, dobre czasy... W końcu to tylko dwa tygodnie. Zbliża się Boże Narodzenie. Jeśli wrócę do warsztatu, będę się czuł jak nieudacznik.

– Może byłoby to najlepsze rozwiązanie dla nas obojga. Jaki to wszystko ma sens? Kocham Petera, a ty o tym wiesz. Nie chcę niczego zepsuć.

– To niemożliwe. Na litość boską, jestem jego klonem. Jestem nim, a on mną.

– O Boże, tylko nie to – powiedziałam, przytłoczona jego osobowością. – Nie chcę przeżywać tego po raz drugi.

– Czy poprzednim razem po moim odejściu nie miałaś wrażenia, że Peter stał ci się bliższy? – zapytał, wyglądając na urażonego że nie doceniam jego dobrych intencji.

– Skąd o tym wiesz?

To była prawda, ale on nie miał prawa o tym wiedzieć. A może jednak?

– Steph, tak właśnie miało być. Wydaje mi się, że właśnie dlatego mnie przysłał. Może ukazuję ci go z takiej strony, z jakiej on sam nie potrafi się pokazać?

Kiedy to mówił, spojrzałam na żółto-zielone spodnie i ozdobiony kryształem górskim podkoszulek uznając, że dość trudno przełknąć tę teorię. Peter miał tak bogatą osobowość, że nawet gdyby coś ukrywał, nie jestem pewna, czy musiałby mi to pokazywać. Raczej należało to uznać za szalony, wymyślony i wyśniony przez Petera

eksperyment, który od samego początku wymknął mu się z rąk. Był to trudny do zaakceptowania wytwór szalonej wyobraźni – coś, z czym wcale nie musiałam się godzić. Nie ja to sobie wymyśliłam, aczkolwiek zaczynałam wątpić, czy na pewno zrobił to Peter.

– Posłuchaj, pozwól mi zostać na noc – upierał się Paul nieczuły na moje argumenty. – Nie będzie żadnych podwójnych, potrójnych ani poczwórnych przewrotów, po prostu położymy się do łóżka i będziemy rozmawiać, jak starzy przyjaciele. Obiecuję, że rano się wyprowadzę.

– Dokąd pójdziesz?

– Wrócę do warsztatu, gdzie odkręcą mi głowę.

Biedaczek. To nie była najmilsza perspektywa przed Bożym Narodzeniem. Zasługiwał na odrobinę przyjemności, zanim wróci do warsztatu. W końcu był tam od września czekając, aż Peter wyjedzie do Kalifornii.

– W porządku. Ale tylko dzisiejsza noc. Żadnych sztuczek. Możesz założyć jego piżamę.

– Muszę? Chryste, on nosi takie brzydkie rzeczy. Pewnie jest beżowa albo coś w tym stylu. – Skrzywił się na tę myśl, zupełnie jakby kawałek kremowego materiału sprawiał mu prawdziwy ból. Czułby się inaczej, gdyby to była zielonożółta satyna.

– Jest granatowa z czerwonymi wypustkami. Na pewno ci się spodoba.

– Wątpię. Ale zrobię to dla ciebie.

Bardzo żałowałam, że w końcu pozbyłam się swojej ostatniej flanelowej nocnej koszuli. Przepadła na zawsze. Postanowiłam, że dla własnego bezpieczeństwa będę spać w szlafroku. Nie chciałam prowokować Paula do niczego, czego później oboje moglibyśmy żałować.

Koniec końców postanowiliśmy położyć się do łóżka. Osobno skorzystaliśmy z łazienki. Wyszedł z niej w granatowej piżamie. Wyglądał, jakby było mu niedobrze. Ja włożyłam na siebie najbardziej skromną koszulę nocną i aksamitny szlafrok, który Paul kupił mi w „21". Wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż podczas jego ostatniego pobytu. Tym razem nie było żadnych świec. Doszłam do wniosku, że Peter miał rację – płomień zawsze może spowodować pożar.

– Ani jednej? – Paul wyglądał na zdruzgotanego, gdy mu o tym powiedziałam. Uwielbiał blask świec. Ja również.

– Ani jednej. Wyłączam światło – ostrzegłam i położyłam się w łóżku obok niego, ale gdy objął mnie ramieniem, wydawało mi się, że to Peter. Musiałam bez przerwy sobie przypominać, że mam do czynienia z Paulem, lecz w ciemności było to bardzo trudne.

– Dlaczego jesteś dzisiaj taka spięta? – zapytał nieszczęśliwy. – Widocznie przy Peterze stajesz się oziębła. Nic dziwnego, że mnie tu przysłał.

– Nie przybyłeś tu z żadną misją – przypomniałam mu. – Odwiedzasz mnie jak stary przyjaciel, wytwór czasami nieco szalonej wyobraźni Petera.

W ciągu minionych trzech miesięcy Peter sprawiał wrażenie całkiem normalnego człowieka, dlatego właściwie zapomniałam, że to on wymyślił i stworzył Klona.

– A co z twoją wyobraźnią, Steph? Całkiem ją straciłaś? A może to on ją zniszczył?

– Nie, przy nim byłam bardzo szczęśliwa.

– Nie wierzę – oznajmił z całkowitą pewnością. Zmarszczyłam brwi, niezbyt zachwycona kierunkiem, w którym zmierzała nasza rozmowa. Nie zapraszałam Paula, więc mogłam się tym bronić. Pozwoliłam mu zostać tylko dlatego, że zrobiło mi się go żal.

– Gdybyś była szczęśliwa, nadal chętnie oddawałabyś się przyjemnościom, tymczasem teraz jesteś bardziej sztywna niż on.

– Nie mogę sypiać z wami obydwoma. To doprowadza mnie do szaleństwa.

– Jak możesz mówić o „nas dwóch”? Jesteśmy jednym człowiekiem.

– W takim razie obaj jesteście świrami.

– Być może, ale również obaj cię kochamy – stwierdził rzeczowo.

– Ja też was kocham, ale nie chcę ponownie przeżywać rozterek moralnych. Kiedy poprzednio byłam z tobą, myślałam, że kocham ciebie, nie jego. Potem, gdy wrócił, doszłam do wniosku, że kocham jego, a nie ciebie. Zresztą w tym czasie ty i tak miałeś odkręconą głowę, więc w ogóle było to czyste szaleństwo.

Dlaczego rozmawiam z nim na ten temat? Chyba dlatego, że on miał na to ochotę.

– Ty zawsze wiesz, gdzie znajduje się twoja głowa, prawda? – powiedział poirytowany

– Nie próbuj mnie znieważać.

– Może zechciałabyś się na chwilę zamknąć? – zapytał i zanim zdołałam go powstrzymać, pocałował mnie, a wówczas, na przekór mojemu poważnemu postanowieniu, wszystko zaczęło się od nowa. Nagle odżyły wszystkie wcześniejsze uczucia jakimi go darzyłam, chociaż obiecałam sobie, że już do tego nie dopuszczę.

– Nie! – zawołałam, a potem sama go pocałowałam, nienawidząc za to bardziej siebie niż jego. To było śmieszne – w chwili kiedy mnie dotknął, nie miałam żadnych oporów, żadnych obiekcji.

– Tak już lepiej – powiedział i ponownie mnie pocałował.

Miałam ochotę go uderzyć, ale nie zrobiłam tego. Zaczęłam go całować, a po chwili nie mogłam już przestać. Chciałam leżeć w łóżku i w nieskończoność dotykać jego ust. Lecz kiedy zaczął mnie pieścić okazało się, że pocałunki to za mało – pragnęłam go całego. Najgorsze jednak było to, iż ani przez chwilę nie przestawałam tęsknić za Peterem, równocześnie czując, że Paul jest jego częścią. Nie potrafiłam odróżnić, kto jest kim, co z kim robię i dlaczego. A kiedy było już po wszystkim, doszłam do wniosku, że jestem tak samo szalona jak oni obaj i całkiem przestało mnie obchodzić, z którym z nich jestem właśnie w łóżku. Byłam szczęśliwa i spokojna, nawet wykonany w końcu przez nas podwójny przewrót wydał mi się zabawny.

– Jesteś wspaniała – powiedział kiedy leżałam, zastanawiając się, jak dziwny prezent otrzymałam od Petera i jak dużo obaj dla mnie znaczą, chociaż nadal wolałam oryginał niż klona i wiedziałam, że tak będzie już zawsze. Jednak jakimś cudem kochałam również Paula.

– Sądzę, że znajomość z tobą nie wyjdzie mi na dobre – skłamałam.

Pragnęłam wzbudzić w nim poczucie winy, ponieważ sama nie miałam żadnych wyrzutów sumienia. W końcu tak czy owak odpowiedzialność za wszystko ponosił Peter. To on wymyślił i przysłał do mnie Paula. Gdyby nie chciał do tego dopuścić, nie

powinien mi go dawać. A jeśli miał to być swego rodzaju sprawdzian mojej cnotliwości i wierności? W takim razie miałam bardzo poważny problem, ponieważ dopóki sypiałam z klonem Petera a nie jakimś obcym mężczyzną, nic mnie to nie obchodziło. Praktycznie rzecz biorąc, Paul i Peter w moim odczuciu stanowili jedną osobę, mieli tę samą twarz, ciało i umysł. Różnili się jedynie rodzajem ubrań. Dodatkową odmianą był fantastyczny potrójny przewrót.

– Nieprawda – zaprotestował Paul. Nie staraj się robić z tej historii czegoś, czym nie jest i wcale być nie musi. – Jego słowa brzmiały dla mnie jak bełkot.

– W takim razie, co to jest? Wyjaśnij mi to – poprosiłam zakłopotana jego słowami.

– Fantazja. Ekstra dodatek. Nie zapominaj również, że ode mnie otrzymujesz wspaniałą biżuterię. Atak przy okazji... – Zapalił światło, sięgnął do kieszeni leżącej na podłodze piżamy Petera, wyjął z niej ogromną diamentową bransoletkę i wręczył mi ją.

– O mój Boże, a cóż to takiego?

– Jak myślisz? Nie wygląda na rakietę tenisową ani węża. Po drodze wstąpiłem do Tiffany'ego.

– Och, Paul... Naprawdę jesteś szalony... ale uwielbiam to. – Kiedy zakładał mi bransoletkę, uśmiechnęłam się od ucha do ucha. – Teraz naprawdę powinnam mieć wyrzuty sumienia. Gotów jesteś pomyśleć, że możesz mnie kupić.

– Nie stać mnie na to, tylko on może sobie pozwolić na coś takiego. Czemu nie wyjdziesz za niego za mąż, Steph? Miałabyś wtedy święty spokój, nie musiałabyś bez przerwy kursować między waszymi apartamentami ani ukrywać się przed dziećmi. To głupia strata czasu, poza tym kochacie się nawzajem.

– To niemożliwe.

– Możliwe – powiedział mądrze.

– Wcale nie jestem tego taka pewna. Byłam kiedyś mężatką, a po trzynastu latach Roger oznajmił mi, że nigdy mnie nie kochał. Nie chciałabym przeżyć tego po raz drugi.

– On był idiotą, i dobrze o tym wiesz. Peter wcale nim nie jest.

– Nie, ale tak czy inaczej dotychczas nie poprosił mnie o rękę. A gdyby to zrobił, co stałoby się z nami? Musielibyśmy się rozstać. Koniec z biżuterią.

– Nie bądź taka chciwa. Poza tym to by zależało od niego. Może nadal by chciał, żebym w czasie jego wyjazdów do Kalifornii dotrzymywał ci towarzystwa?

– Wątpię – przyznałam szczerze.

Doszłam do wniosku, że prowadzenie tej rozmowy z klonem a nie prawdziwym człowiekiem jest czystym szaleństwem. Z drugiej jednak strony Paul był niemal tak bystry jak Peter, a ja na swój sposób go kochałam, aczkolwiek nie tak bardzo jak Petera. Czasami Paul był rozkoszny, kiedy indziej wydawał się jedynie kiepską imitacją oryginału.

– Mógłby zabierać cię ze sobą do Kalifornii – przyznał Paul z namysłem. – W każdym razie, gdyby był mądry, na pewno by to robił. Jeśli nie, zawsze jeszcze pozostaje nam poczwórny przewrót. Znam mnóstwo gorszych rzeczy. Sądzę, że naprawdę go kochasz, czasami wręcz wydaje mi się, że tylko dlatego darzysz miłością również mnie.

Oczywiście to była prawda, ale wcale nie chciałam go ranić. Nie wiadomo

dlaczego, Paula bardzo łatwo było urazić, chociaż miał przewody zamiast serca.

– Tak czy inaczej, nie mam zamiaru wychodzić za niego za mąż. W związku z tym nadal będziesz musiał kupować mi biżuterię na jego rachunek. Przyzwyczaiłam się do tego.

– Problem polega na tym, że ja też – wyznał cicho, kiedy leżeliśmy objęci w ciemnościach. W tym momencie cieszyłam się że wrócił i zaczynałam zdawać sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniłam. Mówił mi rzeczy, których nigdy nie słyszałam od Petera.

– Gdyby nie pozwolił mi wrócić, naprawdę bardzo by mi ciebie brakowało – powiedział smutno.

– Nie martw się tym... lepiej spróbujmy się trochę przespać – zaproponowałam ziewając, a kiedy odwrócił się na bok, przytuliłam się do niego.

Bardzo wzruszała mnie jego wrażliwość. Pięć minut później zapadł w sen, a ja leżałam obok niego zastanawiając się nad tym, co mi powiedział i co czułam. To wszystko było cholernie żenujące. Sypiałam z dwoma mężczyznami, którzy właściwie byli jedną osobą. Nigdy nie miałam całkowitej pewności gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi. Była to cena, jaką płaciłam za sypianie z klonem, człowiekiem składającym się z przewodów i części komputerowych. Ale w przypadku Paula to nie był koniec – zawsze pozostawał jeszcze poczwórny przewrót i biżuteria. Kiedy przytulona do niego zapadałam w sen, uśmiechnęłam się do siebie szczęśliwa, że Peter postanowił mi go przysłać.

Rozdział ósmy

Przez kilka następnych dni oddawałam się przyjemnościom. Robiliśmy wszystko to, co wcześniej. Kiedy Sam i Charlotte byli w szkole, wiele godzin spędzaliśmy w łóżku. Szukanie pracy odłożyłam do stycznia. Całymi nocami wykonywaliśmy potrójne przewroty, a w weekendy doskonale bawiliśmy się w towarzystwie dzieci. Zabraliśmy je nawet na łyżwy do Rockefeller Center. Paul włożył jednoczęściowy elastyczny kombinezon w kolorze nieba, z kołnierzem ozdobionym kryształami górskimi. Jak na niego, był to bardzo konserwatywny strój. Paul doskonale jeździł na łyżwach i wszystkim bardzo się podobał.

Pewnego dnia późnym popołudniem poszedł w końcu do biura, by zająć się sprawami Petera. Sam Peter kilkakrotnie dzwonił z Zachodniego Wybrzeża – wyglądało na to, że ma mnóstwo roboty. Ani słowem nie wspomniałam o Paulu ani o fakcie, że znowu u mnie jest. Zakładałam, że albo Peter dobrze o tym wie, albo nic nie chce słyszeć na ten temat. Paul dbał o to żebym się nie nudziła, lecz tym razem wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Kochając obu, czułam się jak na torturach i nawet prezenty, jakimi obsypywał mnie Paul, powodowały jedynie wyrzuty sumienia. Dokuczała mi zwłaszcza świadomość, że płaci za nie Peter. Dlatego, kiedy tego dnia Paul poszedł do pracy, zadzwoniłam do psychiatry, do którego chodziłam po odejściu Rogera. Doktor był zdziwiony moim telefonem. Od naszego ostatniego spotkania minęły bez mała dwa lata, przypuszczalnie założył więc, że popełniłam samobójstwo, wróciłam do Rogera lub znalazłam sobie kogoś innego, komu pozwalam się torturować. Na szczęście któryś z jego pacjentów właśnie odwołał wizytę, w związku z tym doktor Steinfeld mógł mnie przyjąć za pół godziny. Postawił jednak warunek, że mam przyjść punktualnie, co oczywiście mu obiecałam.

W ciągu minionych dwóch lat jego biuro prawie się nie zmieniło, aczkolwiek kanapa na której usiadłam naprzeciwko niego, wyglądała na trochę bardziej zniszczoną, dywan był przetarty, a obrazy na ścianach mniej mi się podobały niż dawniej. Mimo to gabinet prezentował się wspaniale. Sam psychiatra znacznie wyłysiał, ale za to szczerze ucieszył się na mój widok. Po wstępnej wymianie uprzejmości postanowiłam przejść do sedna sprawy. Czułam się potwornie zażenowana z powodu Petera i Paula. Bardziej niż kiedykolwiek kochałam Petera. Był żywym ucieleśnieniem moich marzeń, a nasze stosunki układały się świetnie, przynajmniej dopóki znajdował się w Nowym Jorku. Kiedy wyjeżdżał, wpadałam w pułapkę szalonego romansu z Paulem, moim „wyimaginowanym przyjacielem", jak teraz sam się określał. Problem polegał jednak na tym, że wcale nim nie był. Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej rzeczywisty i z przerażeniem stwierdzałam, że przywiązuję się do niego. Dlatego właśnie wybrałam się z wizytą do doktora Steinfelda.

– No więc, Stephanie, co cię do mnie sprowadza? – zapytał psychiatra uprzejmie. – Mam nadzieję, że nie wróciłaś do Rogera.

– O Boże, nie.

Prawdę mówiąc, Charlotte właśnie mi powiedziała, że on i Helena spodziewają się dziecka. Najzabawniejsze było to, że w ogóle się tym nie przejęłam. Zawsze myślałam, że

jeśli przydarzy się coś takiego, poczuję się dotknięta. Jednak zbyt dużo mojej energii pochłaniało wykonywanie z Paulem poczwórnego przewrotu i tęsknota za znajdującym się w Kalifornii Peterem, by przejmować się Rogerem, Heleną i ich dzieckiem.

– Nie, chodzi o coś zupełnie innego. – Nie chciałam tracić ani sekundy z mojej godziny, na opowiadanie doktorowi o Helenie i dziecku. – Mam romans z dwoma mężczyznami i to doprowadza mnie do szaleństwa. Chociaż właściwie wcale nie jest ich dwóch. To jeden człowiek. Tak przynajmniej można to powiedzieć.

Kiedy doktor Steinfeld spojrzał na mnie z zainteresowaniem, nagle zdałam sobie sprawę, że to nie będzie takie proste.

– Masz romans z jednym mężczyzną czy z dwoma? Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem.

Zabawne, sama również nie bardzo to wszystko rozumiałam. On jednak wyglądał na niemal tak samo zakłopotanego, jak ja.

– Jeden z nich jest prawdziwy, drugi wyimaginowany, tyle że sprawia mi mnóstwo przyjemności w łóżku. Pojawia się tylko wtedy, kiedy ten prawdziwy wyjeżdża. Prawdę mówiąc, ten prawdziwy mi go przysyła.

Doktor Steinfeld kiwał głową i patrzył na mnie zafascynowany. Widocznie nagle wydałam mu się bardzo interesująca i neurotyczna.

– A jak wygląda twoje życie seksualne z... uhm... tym prawdziwym?

– Jest fantastyczne – powiedziałam pewnie, a on przytaknął.

– Bardzo się cieszę. Czy ten drugi mężczyzna jest jedynie wytworem wyobraźni? Z którym jest ci tak dobrze? Możesz się przyznać. Przecież mi ufasz.

– Prawdę mówiąc, z obydwoma. Wiem, że to zabrzmi trochę głupio, doktorze Steinfeld. Ale prawdę mówiąc, ten drugi mężczyzna, Paul, jest klonem pierwszego. Ten pierwszy ma na imię Peter.

– To znaczy, że są do siebie bardzo podobni? Czy to bliźniacy?

– Nie, to jest ten sam człowiek. Paul jest klonem Petera, przynajmniej tak to można określić. Peter zajmuje się bioniką i przeprowadza niezwykłe eksperymenty, a ja naprawdę go kocham.

Na czole doktora Steinfelda pojawiły się niewielkie kropelki potu. Trzeba przyznać, że to nie było łatwe dla żadnego z nas i właściwie zaczynałam żałować, że w ogóle do niego przyszłam.

– Powiedz mi Stephanie, czy bierzesz jakieś lekarstwa? Może sama próbujesz się leczyć? Wiesz, niektóre tabletki mają efekty uboczne i mogą powodować halucynacje.

– To nie są halucynacje. Paul jest klonem Petera, a Peter przysyła go do mnie, ilekroć sam wyjeżdża z Nowego Jorku. Jesienią sypiałam z klonem przez dwa tygodnie, a teraz wszystko zaczęło się od nowa. Momentami mam wrażenie, że dostaję obłędu. Za każdym razem bardziej kocham tego, z którym właśnie jestem... choć tak naprawdę kocham Petera. To znaczy tego prawdziwego.

– Stephanie – powiedział spokojnie. – Czy czasami słyszysz jakieś głosy? Nawet wtedy, kiedy jesteś sama?

– Nie, nie słyszę żadnych głosów, doktorze. Sypiam z dwoma mężczyznami i nie wiem co z tym zrobić.

– W takim razie wszystko jest, jasne. Czy obaj są prawdziwi, Stepfanie? Czy są to tacy sami ludzie jak ty czyja?

– Nie – odparłam ostrożnie. – Jeden z nich nie jest człowiekiem. Paul pojawił się ponownie, ponieważ Peter wyjechał.

Doktor Steinfeld w milczeniu starł pot z czoła i cały czas bacznie mi się przyglądał, a ja żałowałam, że nie znajduję się gdziekolwiek indziej, choćby na innej planecie.

– Czy Paul jest teraz z nami w tym pomieszczeniu? – zapytał z rozwagą. – Czy go widzisz?

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze. Czy, kiedy wyjeżdża Peter, bardzo dokucza ci samotność? Czy odczuwasz potrzebę wypełnienia pozostawionej przez niego pustki kimś innym, być może nawet wymyślonym?

– Nie, wcale nie czuję się porzucona i nikogo sobie nie wymyślam. To Peter mi go przysyła.

– W jaki sposób?

Może na latającym spodku. W tym momencie doktor najwyraźniej spodziewał się usłyszeć ode mnie jakieś wyjaśnienie tego typu. To było beznadziejne.

– Paul przyjeżdża z mniej więcej piętnastoma fioletowymi walizkami wykonanymi ze skóry aligatora. Ma raczej dość ekscentryczny gust, ale przebywanie z nim jest zabawne.

– A co z Peterem? Jaki on jest?

– Cudowny, staroświecki, mądry, czuły, bardzo dobry dla moich dzieci i naprawdę za nim szaleję.

– A co nosi?

– Niebieskie dżinsy, tradycyjne koszule, szare flanelowe spodnie i blezer.

– Czy czujesz się z tego powodu zawiedziona? Czy czasami nie chciałabyś, aby był bardziej podobny do Paula?

– Nie, kocham go takiego, jakim jest. Prawdę mówiąc, jest bardziej seksowny niż Paul, chociaż wcale się nie stara. Na sam jego widok uginają się pode mną kolana. – Uśmiechnęłam się na myśl o tym.

– To miło. Stephanie, bardzo miło. A co czujesz w stosunku do Paula?

– Jego również kocham. Paul uwielbia dobrze się bawić i czasami nieelegancko się zachowuje. Ale on też kocha moje dzieci, jest bardzo sympatyczny i zadziwiająco dobrze spisuje się w łóżku. Dokonuje w nim istnych cudów – wykonuje salto w powietrzu, a potem ląduje wraz ze mną na podłodze i...

Widziałam, że doktor Steinfeld jest o krok od załamania nerwowego. Zrobiło mi się go bardzo żal.

– Salto w powietrzu? Mówisz o tym wyimaginowanym czy prawdziwym?

– On wcale nie jest wyimaginowany. To klon. Klon wzbogacony przez bionikę. Ma mnóstwo przewodów. Ale wygląda jak Peter.

– Co się dzieje, kiedy wraca Peter? Czy Paul znika, czy też nadal go „widzisz”?

– Nie. Zabierają go z powrotem do warsztatu, sprawdzają wszystkie przewody i

odkręcają mu głowę.

Po twarzy doktora Steinfelda spływały strużki potu. Patrząc na mnie, marszczył czoło. Nie przyszłam tu wcale po to by go torturować, lecz by rozwiązać własne problemy. To jednak wyraźnie nie skutkowało.

– Stephanie, czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad przyjmowaniem jakichś leków?

– Jakich? Prozacu? Swego czasu zażywałam valium. To pan mi je przepisał.

– Prawdę mówiąc, myślałem o czymś mocniejszym. Czymś bardziej odpowiednim na twoje problemy. Może depakote. Czy słyszałaś kiedyś tę nazwę? Czy brałaś coś od czasu poprzedniej wizyty u mnie?

– Nie.

– Czy ostatnio leżałaś w szpitalu? – zapytał ze współczuciem, a mnie zaczęła ogarniać panika. Obawiałam się, że doktor Steinfeld lada chwila każe mnie zamknąć w szpitalu dla umysłowo chorych. Choć może rzeczywiście tam było moje miejsce.

– Nie. Zdaję sobie sprawę, że moja opowieść brzmi bardzo dziwnie, ale to wszystko dzieje się naprawdę. Przysięgam.

– Wiem, że ty w to wierzysz. Jestem pewien, że obaj wydają ci się prawdziwi.

W jego przekonaniu wymyśliłam sobie obu i byłam kompletnie szalona, co w pewnym sensie mogło być prawdą, ale nie aż do tego stopnia, jak on to sobie wyobrażał. Nagle zaczęłam nienawidzić Petera za to, że przez niego miałam taki problem.

– Twoja godzina dobiega końca, ale chciałbym jeszcze wypisać ci receptę. Zarezerwuję sobie czas, by spotkać się z tobą jutro.

– Jutro nie mogę. Razem z Paulem zabieramy dzieci na świąteczne zakupy.

– Rozumiem – powiedział jeszcze bardziej zmartwiony. – Czy opiekę nad dziećmi sprawuje Roger?

– Nie, ja.

Patrząc na niego, nagle miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Był potwornie skonsternowany tym wszystkim, co mu powiedziałam. Żałowałam, że nie może zobaczyć Paula w fioletowo-brązowej, żółto-zielonej, neonowo-różowej lub jaskrawofioletowej koszuli przetykanej złotą lub srebrną nitką. Wystarczyłby zresztą elastyczny kombinezon z lamparcie cętki lub pomarańczowy welurowy garnitur, który klon miał na sobie poprzedniego wieczoru podczas kolacji. Doktorowi Steinfeldowi na pewno bardzo by się to spodobało. Wówczas może by zrozumiał, dlaczego jestem tak bardzo zakłopotana.

– Czy miewasz silne bóle głowy, Stephanie?

– Nie, doktorze – odparłam z uśmiechem. Potem, nie zważając na jego zmartwioną minę, wstałam. – Naprawdę jest mi bardzo przykro, że to wszystko jest takie żenujące.

– Wkrótce sobie z tym poradzimy. Kiedy weźmiesz leki, poczujesz się znacznie lepiej. Ważne, żebyś zaczęła jak najszybciej, ponieważ powrót do zdrowia potrwa przynajmniej kilka tygodni. Chcę żebyś zadzwoniła do mnie jutro, a wówczas umówimy się na następne spotkanie.

– Dobrze – powiedziałam i niemal wybiegłam z gabinetu nie chcąc, by wymusił na mnie obietnicę.

Kiedy dojechałam taksówką do domu, zastałam Paula bawiącego się z dziećmi. Pił

dragą butelką bourbona. Patrząc na niego, potrząsnęłam głową, niczym doktor Steinfeld.

– Dobrze się czujesz? – zapytał kilka minut później kiedy przyszedł zobaczyć co robię na kolację.

– Nie. Nienawidzę cię. – W tym momencie naprawdę tak myślałam. – Dziś po południu złożyłam wizytę swemu dawnemu psychiatrze. Dzięki tobie i temu szaleńcowi który cię przysłał, zdołałam przekonać tego człowieka, że jestem kompletną wariatką.

– Wyjaśniłaś mu że wcale nią nie jesteś, prawda?

– Próbowałam. Sądzę jednak, że miał rację. Podejrzewam, że to jest zaraźliwe.

– Co jego zdaniem, powinnaś zrobić? – zapytał Paul z zainteresowaniem.

– Brać lekarstwa na swoje halucynacje. Powiedziałam mu że jesteś klonem, a on zapytał, czy znajdujesz się z nami w gamecie. Miłe, prawda?

– Bardzo. Możesz być pewna, że gdybym tam był, na pewno by o tym wiedział.

– Nie żartuj. – Paul miał na sobie aksamitne spodnie w zebrę, rozpiętą do pasa czarną satynową koszulę i znak pokoju. – Powinien cię usłyszeć, a nie tylko widzieć.

Paul spojrzał na mnie. Widocznie zorientował się, że nie mam nastroju do jego błazenad. Po raz pierwszy naprawdę robiło mi się niedobrze na widok okropnego ubrania oraz sposobu w jaki pił i podnosił mnie z podłogi po podwójnym przewrocie. Naprawdę tęskniłam za Peterem.

Po kolacji, kiedy zadzwonił Peter, pragnąc porozmawiać z nim na osobności, zabrałam telefon do łazienki.

– Jak ci leci?

– W porządku, dziękuję. Mam kompletnego fioła.

– Gzy dzieci aż tak bardzo dają ci w kość?

– Nie, ty. A właściwie wy obaj – odparłam, a on natychmiast zrozumiał, o czym mówię.

– Czy on znowu tam jest?

W głosie Petera usłyszałam zaskoczenie. Wcale nie był z tego powodu szczęśliwy.

– Mówisz, jakbyś o tym nie wiedział. Nie wysłałeś go do mnie?

– Tym razem nie. Uznałem, że poradzisz sobie bez niego, zwłaszcza że masz mnóstwo zajęć.

– W takim razie jakim cudem tu się znalazł?

Wcale nie byłam pewna, czy mu wierzę. Miałam tego dość.

– Prawdę mówiąc, Steph, nie mam pojęcia. Ale jeśli cię wkurza, po prostu go odeślij. Jutro każę go zabrać. Wezmą go z powrotem do warsztatu i odkręcą mu głowę.

– Nie – zaprotestowałam szybko. – Może zostać do twojego powrotu.

Chociaż jego pobyt u mnie był czystym szaleństwem, chciałam mieć go u swego boku, tylko nie potrafiłam przyznać się do tego Peterowi.

– Czy chcesz żeby został? – zapytał wyraźnie poirytowany.

– Sama nie wiem czego chcę. Na tym polega cały problem. – To była prawda.

– Rozumiem.

– Och, na litość boską, mówisz jak doktor Steinfeld.

– Kto to taki? – Peter nigdy wcześniej o nim nie słyszał.

– Psychiatra, który miał dzisiaj ochotę zamknąć mnie w zakładzie dla obłąkanych.

To wszystko twoja wina. Dlaczego nie możesz po prostu najzwyczajniej pod słońcem wyjechać i pozwolić mi za sobą tęsknić, tak jak robią to normalni ludzie? Zamiast tego przysyłasz mi tego cholernego klona, który ma się mną zająć, a tymczasem doprowadza mnie do szaleństwa. – Byłam potwornie zła. Całą winę za tę irytującą sytuację ponosił Peter niezależnie od tego, jak bardzo go kochałam.

– Wydawało mi się, że go lubisz.

– Bo rzeczywiście go lubię.

– Może w takim razie za bardzo? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć? – Był niemal tak samo poirytowany jak ja, a w dodatku zazdrosny.

– Nie wiem, co próbuję ci powiedzieć. Może oboje jesteśmy obłąkani.

– Spróbuję wrócić do domu wcześniej. – Chyba naprawdę był zmartwiony.

– Może powinniśmy zamieszkać we trójkę? A tak przy okazji, Helena jest w ciąży.

– Czy właśnie dlatego jesteś taka podenerwowana?

– Może. Nie, nie sądzę. Ale dzieci są złe. Nienawidzą jej. Denerwują się, że będzie miała dziecko.

– Przykro mi, Steph.

– Kłamiesz. – Nagle zaczęłam płakać. Usłyszałam, jak Paul w pokoju obok bawi się z dziećmi. – Na litość boską, on jest alkoholikiem i jeśli jeszcze raz zobaczę jego spodnie w zebrę, załamię się nerwowo. Może zresztą i tak to zrobię. Dlaczego to wszystko musiało spotkać właśnie mnie?

Całą winę za zaistniałą sytuację ponosił Peter, dlatego powinnam go znienawidzić. Ale nie było to takie proste, ponieważ nadal go kochałam. Wiedziałam również, że nie jest całkiem obojętny dzieciom. Nawet Charlotte go lubiła, chociaż za nic w świecie by się do tego nie przyznała. A Sam od kilku miesięcy stał się zagorzałym zwolennikiem Petera, przynajmniej od wspólnej wyprawy na bal przebierańców.

– To był jedynie eksperyment, nic więcej. Nie traktuj tego tak poważnie.

Oboje zachowywaliśmy sie jak szaleńcy. Dzięki Bogu, doktor Steinfeld nas nie słyszał.

– Mam nie traktować tego poważnie? To ciebie kocham, tymczasem mieszkam z Paulem, poza tym chwilami nawet nie potrafię was odróżnić. Kiedy stoi pod prysznicem, wygląda jak ty. A gdy się ubierze, przypomina cholernego Elvisa Presleya.

– Wiem. Wiem... Próbowaliśmy to zmienić, ale on nam na to nie pozwolił.

Podejrzewałam, że Peter wcale nie chce pytać skąd wiem, jak Paul wygląda pod prysznicem, łatwo jednak było zgadnąć, co dzieje się między nami. Poza tym przypuszczałam, że Peter zna Paula znacznie lepiej niż ktokolwiek inny.

– On uważa, że powinieneś się ze mną ożenić. Jesteś w stanie to sobie wyobrazić? On jest jeszcze bardziej szalony niż ty. – Płakałam, a w słuchawce zapadła cisza. – Nie martw się. Zapewniłam go, że żadne z nas nie jest aż takim wariatem.

– Miło mi to słyszeć – powiedział w końcu, aczkolwiek jego głos brzmiał dziwnie chłodno.

– Mnie również. Może powinnam na jakiś czas rozstać się z wami obydwoma i spróbować odzyskać równowagę?

Lepiej radziłam sobie siedząc samotnie przed telewizorem i oglądając powtórki.

Wcześniej wydawało mi się, że prowadzę prawdziwe życie u boku Rogera, ale nawet ono wymknęło mi się z rąk. A teraz co mi zostało? Klon i szalony wynalazca, doktor Frankenstein. Byłam tak nieszczęśliwa, że po prostu siedziałam i płakałam.

– Święta to bardzo trudny okres, Steph. Jesteś zdenerwowana. Spróbuj się zrelaksować. Wkrótce będę w domu, a on wróci do warsztatu. Jeśli chcesz, każę go zdemontować.

– To byłoby okrucieństwo. Poza tym bardzo go lubię.

Takim oto sposobem wróciliśmy do punktu wyjścia. Kochałam Petera, ale nie chciałam stracić Paula. Idiotyczna sytuacja.

– Po prostu nie przejmuj się tym. Spróbuj dziś w nocy trochę się wyspać. On śpi w pokoju gościnnym, prawda?

– Tak, oczywiście. – Miałam ochotę mu powiedzieć: „Ty idioto, co ty właściwie sobie wyobrażasz? Paul nie został stworzony po to, by sypiać w czyimkolwiek pokoju gościnnym". – Kocham cię – wyznałam z rozpaczą.

– Ja też cię kocham. Zadzwonię jutro rano.

Odłożyłam słuchawkę. Tej nocy cała historia zaczęła się od nowa. Nie potrafiłam oprzeć się Paulowi. Poczwórne przewroty i fantastyczny seks, światło świec, masaże i pachnący olejek, a kiedy nad ranem nie mogłam zasnąć, czułam się zażenowana i nienawidziłam ich obu. Sama nie wiedziałam, czego chcę. Marzyłam, żeby Peter wrócił do domu, a chwilę później pragnęłam, żeby Klon został. Byłabym szczęśliwa, gdybym nigdy więcej nie widziała żadnego z nich, z drugiej jednak strony nie potrafiłam zrezygnować z podwójnego czy potrójnego przewrotu, ani z otrzymywanej od Paula biżuterii. Jednocześnie pragnęłam, by wszystko zostało po staremu i by się skończyło, a kiedy w końcu zasnęłam, śnił mi się Peter. Obejmował Helenę i bacznie mi się przyglądał, a Paul znowu miał na sobie te cholerne spodnie w zebrę i głośno śmiał się ze mnie.

Rozdział dziewiąty

Pod koniec drugiego tygodnia pobytu Paula czułam się bardziej zakłopotana niż kiedykolwiek wcześniej, co nie zmieniało faktu, że przez cały czas świetnie bawiliśmy się. Chodziliśmy na wszystkie bożonarodzeniowe przyjęcia, na które zostałam zaproszona i pomimo kilku niewielkich gaf, Paul naprawdę całkiem nieźle się spisywał. Chciałam wybrać dla niego jakąś bardziej odpowiednią garderobę, ale oczywiście nie pozwolił mi na to. Kupił sobie, jego zdaniem, bardzo odświętny srebrny garnitur, którego marynarka ozdobiona była bombkami a spodnie małymi kolorowymi światełkami. Kiedy poszliśmy na pierwsze przyjęcie, pani domu uznała ten strój za uroczy żart, nie wiedząc, że Paul traktuje swój ubiór całkiem poważnie, zupełnie jakby próbował lansować nową modę.

W błyskawicznym tempie zjadł wszystkie przystawki, pochłonął cały kawior, a kiedy go zabrakło, wrzucił rybę tropikalną do swojego drinka i przełknął wszystko razem. Nie sądzę, by ktokolwiek to zauważył, ale i tak wolałam wyjść zanim Paul całkiem wymknie mi się spod kontroli i jeszcze bardziej zdenerwuje panią domu.

Drugie przyjęcie, na jakie wybraliśmy się razem, zostało wydane przez moich starych przyjaciół, którzy nieco wcześniej mieli okazję poznać Petera. Śpiewali kolędy, mieli wspaniały bufet, a po kolacji zaproponowali wszystkim gościom zabawę w szarady. *Odegrałam Przeminęło z wiatrem,* ale nikt tego nie zgadł. Widocznie musiało to nieco zdenerwować Paula, ponieważ wybrał pojedynczy, „krótki" wyraz, wykonał określony gest i zaledwie po paru sekundach zorientowałam się, że chodzi mu o pierdzenie. Możecie sobie wyobrazić co zrobiłby wszyscy go zrozumieli. Tego wieczoru nieco wcześniej wyszliśmy z przyjęcia, lecz mimo moich przeprosin, gospodarze zapewnili mnie, że Paul wszystkim przypadł do gustu, zwłaszcza ich dzieciom. Doszli do wniosku, że jest dużo bardziej otwarty niż wydawało im się, gdy spotkali go po raz pierwszy. Uznali również, że jest niespokojnym duchem. Kiedy bacznie mu się przyjrzałam, przyznałam im rację. Byłam jednak wściekła, że tak okropne się zachował i po wyjściu z przyjęcia powiedziałam mu to, nie przebierając w słowach.

– To chyba była już lekka przesada, nie sądzisz? – strofowałam go w taksówce w drodze do domu. Wcale nie było mi do śmiechu.

– O co ci chodzi? O kolędy? Nie, bardzo mi się to podobało.

– Mówię o tym, co zrobiłeś, gdy bawiliśmy siew szarady. Oni odgrywali tytuły filmów, Paul. Nigdy nie widziałam filmu zatytułowanego *Pierdzenie.*

– Nie bądź taka drętwa, Steph. Bardzo im się to podobało. Wszyscy się śmiali. To było tak proste, że nie zdołałem oprzeć się pokusie. Zresztą w pewnym sensie to ich wina. Nie powinni podawać fasolki. Fasolka wcale nie jest świąteczną potrawą – stwierdził rzeczowo.

– Wcale nie musiałeś jej jeść. Wstyd mi za ciebie. Moje słowa wyraźnie go zmartwiły.

– Jesteś ma mnie zła, Steph?

Spojrzałam na jego świąteczny garnitur z bombkami i światełkami i potrząsnęłam głową. Nie potrafiłam się na niego gniewać. Był taki miły i jednocześnie taki głupi.

– Sądzę że nie, ale powinnam.

Najgorsze jednak było to, że chociaż Paul tak bardzo mnie irytował, zdawałam sobie sprawę, iż niemal natychmiast po jego odejściu zacznę za nim tęsknić. A rozstanie było coraz bliższe. Paul miał w sobie coś, co zawsze mnie do niego przyciągało, wiedziałam jednak, że nie jest to jego garderoba ani nawet podwójny przewrót. Ujmował mnie swoją dobrocią, naiwnością i urokiem osobistym. Bardzo trudno było mu się oprzeć. W każdym razie ja tego nie potrafiłam.

– Kocham cię, Steph – wyznał, przytulając się do mnie w taksówce. – Bardzo chciałbym móc spędzić z tobą Boże Narodzenie.

Najchętniej powiedziałabym mu, że wcale nie mam na to ochoty, ale byłoby to kłamstwo, gdyż czasami chciałam, żeby został na zawsze, razem ze swoimi szalonymi strojami i okropnym zachowaniem. Chodzenie z nim na przyjęcia stanowiło poważny problem, lecz ilekroć zostawaliśmy sami, byliśmy bardzo szczęśliwi.

Pragnąc w jakiś sposób wynagrodzić mi to że mnie zdenerwował, zaproponował, abyśmy wstąpili do „Elaine's". W czasach mojego małżeństwa był to jeden z moich ulubionych lokali, lecz nie byłam w nim od rozstania z Rogerem. Sam pomysł przypadł mi do gustu i po krótkim wahaniu zgodziłam się na propozycję Paula.

Kiedy wysiedliśmy z taksówki, Klon objął mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę „Elaine's". Przy barze, jak zwykle w okresie świąt, panował ogromny tłok. Paul zamówił podwójnego czystego bourbona, a dla mnie kieliszek białego wina. Prawdę mówiąc, wcale nie miałam na to zbytniej ochoty, ale byłam zadowolona że się tam znalazłam i towarzystwo Paula, mimo jego śmiesznego ubioru, sprawiało mi ogromną przyjemność. Stali bywalcy „Elaine's" mieli na tyle ekscentryczne gusty, że Paul nie zwracał na siebie zbytniej uwagi. Znacznie gorsza pod tym względem była wyprawa do „21".

Po wypiciu odrobiny wina odwróciłam się i nagle zobaczyłam Helenę. Miała na sobie czerwoną aksamitną suknię wieczorową wykończoną futrem białego królika lub jakiegoś innego zwierzęcia, dzięki czemu wokół wszystkich stojących przy barze unosiły się delikatne, białe obłoczki. Jednak dużo większe wrażenie niż futro wywoływał głęboki dekolt. Nie mogłam oderwać wzroku od gigantycznego białego biustu – był tak niesamowity, że odwracał uwagę od lekko sterczącego brzucha. Kiedy w końcu uniosłam wzrok, zauważyłam obserwującego mnie z niepokojem Rogera. Po chwili przeniósł wzrok na Paula. Nagle bombki zdobiące jego odświętną marynarkę wydały mi się dużo większe, a światełka migające na spodniach otaczały go blaskiem widocznym nawet w stojącym przy barze tłumie.

– A któż to taki? – zapytał Roger bez wstępów, ze zdumieniem patrząc na Paula. Dzieci opowiadały mu o Peterze, nie był jednak przygotowany na to, co właśnie zobaczył.

– Paul... to znaczy Peter – odparłam spokojnie, zdejmując z nosa kłaczki z futra Heleny.

– Całkiem niezły strój – stwierdził Roger z naciskiem, który Paul potraktował jako komplement, ja jednak znałam swego byłego męża wystarczająco dobrze, by bez trudu zauważyć jego rozbawienie.

– Dziękuję, to Mochino – wyjaśnił Paul uprzejmie, nie mając pojęcia, kim jest Roger, a tym bardziej Helena. – Zazwyczaj noszę odzież od Versace, ale ten garnitur tak mi się spodobał, że musiałem kupić go sobie na święta. Z czego jest to futro? – zapytał,

patrząc w dekolt Heleny, po czym odwrócił się do mnie z uśmiechem na ustach. – To twoi przyjaciele?

– Mój były mąż i jego żona – wyjaśniłam zwięźle, a potem odwróciłam się do mojej następczyni, ponieważ ze względu na dzieci, a może również Rogera, musiałam być dla niej uprzejma. – Witaj, Heleno.

Uśmiechnęła się do mnie zdenerwowana, po czym oznajmiła Rogerowi, że idzie przypudrować nos i zniknęła w tłumie otoczona obłoczkiem białego futra. Roger uśmiechnął się do mężczyzny, którego uznał za Petera. Na pewno poczułby się dziwnie gdyby wiedział, że Paul jest klonem.

– Dzieci mówiły mi o tobie – stwierdził Roger wymijająco. Paul przytaknął, a potem oświadczył, że idzie poszukać stolika. Chwilę później po raz pierwszy od wieków Roger i ja zostaliśmy sam na sam.

– Nie mogę uwierzyć, że pokazujesz się z facetem, który wygląda jak idiota – powiedział prosto z mostu.

– Za to ty ożeniłeś się z krewną świętego Mikołaja. Zawsze mi się wydawało, że futro wywołuje u ciebie alergię.

A może po prostu miał uczulenie na moje koszule flanelowe i owłosione nogi?

– Ta uwaga jest nie na miejscu – stwierdził bez ogródek. – Ona wkrótce będzie matką przyrodniej siostry lub brata twoich dzieci – warknął. W tym momencie przypomniałam sobie, za co go znienawidziłam.

– To, że wzięła z tobą ślub i zaszła w ciążę wcale nie dowodzi, że jest osobą godną szacunku, Roger. Świadczy jedynie o tym, że jest równie głupia, jak ja kilkanaście lat temu. Przynajmniej na razie. Właściwie o czym wy ze sobą rozmawiacie? A może w ogóle się do niej nie odzywasz?

– A co ty robisz z tym palantem w idiotycznym stroju? Śpiewasz „Deckthe Halls”?

– On przynajmniej jest miły dla naszych dzieci, a to jest bardzo ważne.

Trudno było to samo powiedzieć o Helenie, lecz wcale nie musiałam wspominać o tym Rogerowi. Dzieci po każdym pobycie u nich donosiły mi, że ona w ogóle z nimi nie rozmawia i nigdy nie może się doczekać, kiedy w końcu wyjadą w niedzielne popołudnie. Zdawałam sobie sprawę, że Roger doskonale o tym wie, i zastanawiałam się, co w związku z tym czuje. Nie wiedziałam również, na ile sytuacja jeszcze się pogorszy, gdy urodzi się im dziecko. Ale tego problemu nie można było rozwiązać w „Elaine’s”. Żałowałam, że przyszliśmy tutaj i natknęliśmy się na nich.

Roger nie wyglądał ani trochę lepiej niż dwa lata temu, w chwili kiedy mnie opuszczał. Prawdę mówiąc, sprawiał wrażenie nieco bardziej zmęczonego, starszego i potwornie znudzonego. Helena z pewnością nie mogła uchodzić za kopalnię wiedzy, musiałam jednak przyznać, że była uderzająco piękna i seksowna, a jej dekolt wywoływał ogromne wrażenie, niezależnie od tego, czy był opakowany w futro królika czy nie. Na razie właściwie nic jeszcze nie wskazywało na to, że jest w ciąży, podejrzewałam jednak, że jej cycki zrobiły się. jeszcze większe niż były, gdy widziałam je po raz ostatni.

– Dobrze się czujesz? – zapytał nagłe z dziwną tęsknotą w oczach, czym potwornie mnie rozzłościł. Nie chciałam żeby mi współczuł z powodu towarzystwa klona w garniturze z mrugającymi światełkami i bombkami.

– Nic mi nie jest, Roger – odparłam cicho.

Ale mówiąc to, wcale nie byłam pewna, czy to prawda. Kochałam najbardziej niezwykłego mężczyznę, który właśnie znajdował się w Kalifornii, gdzie prowadził niezrozumiałe dla mnie badania naukowe i który wcale nie miał zamiaru się ze mną ożenić, a podczas jego nieobecności sypiałam z jego klonem. Trudno byłoby wyjaśnić to Rogerowi, zwłaszcza że sama również nie mogłam się z tym pogodzić.

W tym momencie wrócił Paul.

– Znalazłem stolik – oświadczył z dumą sięgając po mój kieliszek wina, ja jednak chciałam wrócić do domu. Widziałam zbliżającą się Helenę, którą poprzedzał niewielki obłoczek unoszącego się wokół niej futra.

– Miło było was spotkać – powiedziałam uprzejmie do Rogera. – Wesołych świąt.

Po tych słowach odstawiłam swoje wino i razem z Paulem oddaliłam się od baru. Po drodze minęliśmy Helenę, a ja poczułam zapach jej perfum. Takich samych używałam dziesięć łat temu. Domyśliłam się, że dostała je od Rogera, ponieważ tak naprawdę to on je lubił. Roger należał teraz do niej, mieli własne życie i spodziewali się dziecka. Moje było zagmatwane.

Oświadczyłam Paulowi, że chcę wyjść. Wyglądał na zawiedzionego, ale widocznie dostrzegł w moich oczach, że dzieje się coś złego. Wyszedł ze mną na zewnątrz i bacznie mi się przyjrzał gdy wciągałam w płuca mroźne powietrze, w takim samym stopniu pragnąc uwolnić się od dobrze znanego widoku i zapachu Rogera, jak i perfum oraz futra Heleny,

– Co się stało?

– Sama nie wiem – przyznałam trzęsąc się z zimna, kiedy w grudniowym powietrzu zawirowały pierwsze płatki śniegu. – Nie przypuszczałam, że ich zobaczę... Ona jest taka ładna, a Roger za nią szaleje. Na ich widok przypomniałam sobie co czułam, kiedy ode mnie odszedł. Zostawił mnie dla niej.

Byłam nieszczęśliwa, nie cieszyła mnie nawet szykowna sukienka i miedziane włosy. Roger już mnie nie kochał, natomiast ogromnym uczuciem darzył ją, przynajmniej na razie. Już go nie chciałam i wcale nie o to chodziło. Nie przyjęłabym go z powrotem, nawet gdyby mnie o to błagał, mimo to sprawił, że nagle odżyły wszystkie moje wspomnienia.

– Nie przejmuj się, Steph – pocieszał mnie Paul życzliwie. – Ona jest ogromnym zerem. Nawet jej cycki nie są prawdziwe... Na dodatek, Chryste, co za okropna sukienka! Ty wyglądasz dziesięć razy lepiej niż ona. Uwierz mi. Żaden facet nie chce kobiety obdarzonej tak fatalnym gustem.

Kiedy to mówił, światełka na jego spodniach mrugały jasno, a zdobiące marynarkę bombki poruszały się na wietrze, lecz jakimś cudem wyraz jego oczu chwycił mnie za serce. Potem Paul otoczył mnie ramieniem, dragą ręką kiwnął na taksówkę, a kiedy wsiedliśmy do niej, delikatnie otarł mi łzy.

– Zapomnij o nich. Pojedziemy do domu, zapalimy świeczki i zrobię ci masaż.

Tym razem zabrzmiało to jak zalecenie jakiegoś lekarza. Przez całą drogę powrotną nie odezwałam się ani słowem, wciąż roztrzęsiona po niedawnym spotkaniu. Potem Paul delikatnie pomógł mi wejść po schodach na piętro.

Zapłaciłam opiekunce do dzieci, z ulgą stwierdzając, że oboje wcześnie poszli do łóżek i już śpią. Tej nocy masaż dziwnie mnie uspokoił, a potem uległam łagodnej namiętności Paula i razem wykonaliśmy bardzo stateczny podwójny przewrót.

Po tym wszystkim Paul stał mi się bliższy, ponieważ nie tylko pomógł mi przetrwać spotkania z Rogerem i Heleną, lecz również nieco podbudował moje poczucie własnej wartości. W tym samym tygodniu wybraliśmy się z dziećmi na *Dziadka do orzechów,* Paul wyglądał jak „Turecka Kawa". W przejściu wykonał egzotyczny taniec i próbował zmusić mnie do zrobienia tego samego. Potem zabraliśmy Sama na spotkanie ze Świętym Mikołajem. Gdy mały wstał z kolan Mikołaja, usiadł na nich Paul wybrał również prezenty dla Charlotte i Sama. Na swój sposób robił dużo wspaniałych rzeczy. Jego obecność przypominała mi o wszystkich brakach Petera. Momentami odnosiłam wrażenie, że ktoś zaprogramował Paula tak, by robił dla mnie wszystko to, czego nie mogłam oczekiwać od Petera. Dawał mi prezenty, spędzał ze mną mnóstwo czasu i zachowywał się jak dziecko, zwłaszcza gdy bawił się z Charlotte i Samem. Bez końca okazywał mi niezwykłą czułość. Trudno było mu się oprzeć, a jeszcze trudniej go nie kochać. Za wszystkimi absurdami i nieodpowiednim zachowaniem krył się bardzo dobry człowiek, lub może raczej – bardzo dobry klon. Projektując go, Peter świetnie się spisał.

Peter dzwonił do mnie z Kalifornii dwa lub trzy razy dziennie. Niezmiennie pytał o Paula. Chciał wiedzieć, co robiliśmy, co Paul powiedział, co kupił na jego rachunek i czy prowadził jaguara. Nie przyznawałam się, że czasami Paul rzeczywiście to robi, ale w końcu musiałam, ponieważ spowodował następny wypadek, tym razem na ulicy Franklina Delano Roosevelta. Tego popołudnia padał śnieg i droga była bardzo śliska. Kiedy mi powiedział o wszystkim, byłam zadowolona, że nie pozwoliłam dzieciom wsiąść z nim do samochodu. Podśpiewywał sobie, słuchając płyt kompaktowych Petera, aczkolwiek większości z nich nie cierpiał, lubił jednak kupioną przeze mnie Whitney Houston. Prawdopodobnie nagle kichnął, zjechał z drogi i wpakował się na usypane na poboczu zwały śniegu. Samochód zawisł w powietrzu, po czym zsunął się na drugą stronę i utknął w płytkiej wodzie na brzegu East River. Tkwił tam zatopiony do połowy, podczas gdy Paul przez dwie godziny czekał na ludzi z pomocy drogowej. Powiedział, że samochód był zanurzony aż po tapicerkę, a kiedy w końcu go wyciągnięto, z dywaników kapała woda. Paul obawiał się, że trzeba będzie wymienić silnik, miał jednak nadzieję, że Peter zbytnio się tym nie przejmie.

Zadzwoniłam do Petera i powiedziałam mu, a on jedynie jęknął i załkał żałośnie, gdy usłyszał ile go to będzie kosztować.

– Nie pozwól tylko, żeby Paul ponownie kazał go przemalować – poprosił Peter, po czym odłożył słuchawkę.

– Co u niego słychać? – zapytał Paul. Był zmartwiony, gdy powtórzyłam mu, co Peter powiedział.

– Nie jest zbyt zadowolony – wyjaśniłam, bardziej jednak martwiłam się o Paula. Po kąpieli w East River potwornie się przeziębił. – Nic mu nie będzie – zapewniłam. A potem przekazałam mu złą wiadomość. – Jutro wraca.

– Tak szybko? Dwa dni wcześniej? – Paul wyglądał na zdruzgotanego. Miał zamiar zostać ze mną do końca tygodnia, do powrotu Petera z Kalifornii.

– Wytłumaczył mi, że ma zebranie zarządu i musi na nim być.

Podejrzewałam jednak, że chodziło o coś więcej, nawet nie o samochód. Czułam, że Peter wcale nie chce, żeby Paul nadal dotrzymywał mi towarzystwa. Widziałam, że Paul jest z tego powodu bardzo nieszczęśliwy.

Spędziliśmy ze sobą cichy wieczór. Otuliłam Paula kocami, żeby nie było mu zimno i podałam mu gorący poncz. Miał czerwony nos, a ilekroć go całowałam, kichał. Ale chociaż mógł się poważnie rozchorować, wiedziałam że jaguar jest w dużo gorszym stanie. Kiedy w końcu położyłam się w łóżku obok niego, odwrócił się do mnie z niezwykłą jak na niego powagą. Wyglądało na to, że o czymś poważnie myśli i jest nieszczęśliwy.

– Co by się stało, gdybym u ciebie zamieszkał? – zapytał ze smutkiem, a ja uśmiechnęłam się do niego. Może podczas wypadku uderzył się w głowę.

– Przecież tu mieszkasz. Czyżbyś o tym zapomniał? – pocałowałam go delikatnie, a on odstawił kieliszek i spojrzał na mnie zmartwiony.

– Chodzi mi o to, że chciałbym zostać tu również po powrocie Petera. Co by się stało, gdybym oświadczył mu, że zostaję i nie wracam do warsztatu?

Pierwszy raz mówił coś takiego.

– Byłbyś w stanie to zrobić? Pozwoliliby ci? – patrząc na widoczną w jego oczach czułość, byłam zdumiona i trochę zmartwiona.

– Mógłbym spróbować. Nie chce cię zostawiać, Steph. Tu jest mój dom, kocham cię... jesteśmy ze sobą tacy szczęśliwi. Potrzebujesz mnie.

To był fakt, aczkolwiek wcale tego nie chciałam i nie miałam zamiaru się do tego przyznawać, ale prawdą również było i to, że dużo bardziej kochałam i potrzebowałam Petera. Przyzwyczaiłam się do spędzanych z Paulem miłych chwil, lecz od kilku dni dużo myślałam o powrocie Petera do domu. Peter na dobre zapadł mi w serce. Paul był zabawny, pełen werwy, czuły i śmieszny, lecz moje serce należało do Petera. Wreszcie to zrozumiałam. Potrzebowałam w życiu czegoś więcej niż poczwórnego przewrotu i dobrej zabawy. Marzyłam o solidności Petera, jego sile i spokojnym sposobie bycia, który podtrzymywał mnie na duchu i przywracał mi znacznie nadszarpniętą przez Rogera wiarę w ludzi.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – przyznałam szczerze, leżąc obok niego. – Kocham cię, Paul. – Potem jednak zdałam sobie sprawę, że muszę być wobec niego szczera. – Ale chyba trochę za mało. Musielibyśmy pokonać mnóstwo problemów. Niełatwo być z klonem. Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, zaczęto by nas unikać w towarzystwie. To byłoby niemiłe.

Oboje wiedzieliśmy, że to prawda. Sporo o tym myślałam. Oferta Paula była dość kusząca, ale u boku Petera, jeśli kiedykolwiek mi na to pozwoli, mogłabym wieść normalne życie. Z Paulem było to niemożliwe.

– Ożenię się z tobą, Steph – powiedział cicho, a ja byłam bardzo szczęśliwa, że słyszę te słowa. – On tego nie zrobi.

Tak samo jak Paul zdawałam sobie sprawę, że Peter przywykł do życia na własny rachunek. Chociaż wiedziałam że mnie kocha, obawa przed wiązaniem się z kimś na stałe znacznie przerastała jego miłość.

– Wiem – szepnęłam. – Ale i tak go kocham. Właściwie wcale nie jestem pewna, czy to jeszcze ma jakieś znaczenie. Już raz w życiu byłam mężatką i wszystko źle się skończyło. Małżeństwo niczego nie gwarantuje – stwierdziłam z pełnym przekonaniem, doskonale wiedząc, o czym mówię. – Jest to jedynie obietnica, akt wiary i symbol nadziei. – Wiedziałam, że to dużo, byłam jednak również świadoma, że nie jest to uczciwa transakcja. Zawsze jedna strona kocha, a druga, wcześniej czy później, odchodzi.

– Ale bardzo tego pragniesz. On nigdy ci tego nie da. Jeśli będzie musiał dokonać wyboru, spróbuje cię skłonić, żebyś wyszła za mąż za mnie. Jak myślisz, czy gdyby naprawdę cię kochał, zgodziłby się żebym podczas każdego jego wyjazdu mieszkał z tobą, masował cię, kochał się z tobą, zabierał cię na przyjęcia i uczył podwójnego a nawet poczwórnego przewrotu?

– Może nie – odparłam ze smutkiem. – Ale to i tak nie zmienia moich uczuć do niego.

– Już raz w życiu postąpiłaś jak idiotka – mam na myśli Rogera. Nie popełniaj tego samego błędu po raz drugi – błagał, a ja nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Chyba jest już za późno – przyznałam. – Od dawna w stosunku do niego zachowuję się jak idiotka.

– Gdybyś tylko zgodziła się spróbować, Steph, moglibyśmy być bardzo szczęśliwi.

Prawdę mówiąc, wcale nie miałam na to ochoty. Nie mogłam związać się na całe życie z klonem, mimo że był niezwykle seksowny, bardzo go kochałam i miło spędzałam z nim czas. To mi nie wystarczało. Nie mogłam zostać żoną człowieka, który podczas przyjęcia, bawiąc się w szarady, odgrywa słowo pierdzenie.

– Tracisz życiową szansę, Steph. Wszystkie przyjaciółki zieleniałyby z zazdrości.

– Już to robią – przyznałam ze stoickim spokojem. – Jesteś wspaniały. – Potem westchnęłam i postanowiłam powiedzieć mu prawdę. – Chyba zerwę z Peterem, Paul – wyznałam ze smutkiem, czując, że do oczu napływają mi łzy.

Paul, zaszokowany ich widokiem, wręczył mi chusteczkę higieniczną, a potem sam również wytarł nos. Płacz przychodził mu bardzo łatwo, wiedziałam jednak, że jest to zasługą jednego z przewodów. Mimo to byłam wzruszona.

– Kiedy? – zapytał.

– Wkrótce. Może po świętach.

Zastanawiałam się nad tym od kilku dni, ale nie chciałam mówić o niczym Paulowi. Sądziłam, że najpierw powinnam porozmawiać na ten temat z Peterem. Tylko taki sposób postępowania był moim zdaniem w porządku. Ale w konsekwencji ucierpiałby również Paul – nie mógłby już nigdy do mnie wrócić. To chyba oczywiste. Gdybym rozstała się z Peterem, niewątpliwie utraciłabym Paula. Trudno było zdecydować się na taki krok, dlatego nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. Za bardzo kochałam Petera i zbyt byłam oczarowana Paulem. Do obu bardzo łatwo było się przywiązać, zwłaszcza gdy działali w tandemie. Ale sytuacja stawała się coraz bardziej zwariowana. Nie mogłam bez końca sypiać z obydwoma. Chociaż bardzo kochałam Petera, wiedziałam, że nie postępuję tak jak powinnam – nie mogłam zostać z nim, a podczas jego wypraw do Kalifornii mieszkać z Paulem. Nawet jeśli oni nie odczuwali z tego powodu żadnych skrupułów, ja nie potrafiłam się ich wyzbyć. A przecież musiałam

jeszcze myśleć o dzieciach. Tym razem byłam już wściekła, a sytuacja stała się bardzo żenująca.

– Jesteś tego pewna, Steph?

– Nie – przyznałam, czując, że po policzkach ponownie popłyną mi łzy. – Jak mam go zostawić? Jest cudowny, a ja bardzo go kocham.

Bardziej niż kiedykolwiek zdołam to wyrazić. Ale jaki sens miało dalsze przeciąganie takiej sytuacji? Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że w przyszłości Peter nadal kursowałby między Nowym Jorkiem i Kalifornią, a ja szukałabym pocieszenia w ramionach Paula i dostawała obłędu wiedząc, że moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Nawet jeśli Paul nie rozumie, że jest to niemoralne, ja doskonale o tym wiem. Nie potrafiłam jednak powiedzieć mu tego prosto z mostu, w końcu był jedynie klonem. Peter był tylko człowiekiem, na dodatek wymyślił cały ten głupi układ. Najwyraźniej mu to odpowiadało i pozwalało na sporą swobodę. Mógł być ze mną w Nowym Jorku jak długo chciał, a gdy tylko przyszła mu ochota na wyjazd, miał do dyspozycji Paula. Dla niego była to idealna sytuacja. Tymczasem ja wolałabym podczas jego wypraw do Kalifornii zostawać tylko z dziećmi, nawet gdyby miało to zdarzać się bardzo często.

– Nie podejmuj pochopnych kroków, Steph – nakłaniał mnie Paul, ziewając. – Jeśli z nim zerwiesz, stracisz również i mnie.

– Wiem. – To była poważna decyzja i musiałam się jeszcze dobrze zastanowić.

Kiedy w końcu przestałam płakać, spróbowaliśmy wykonać poczwórny przewrót. Wyszedł całkiem nieźle, aczkolwiek później zastanawiałam się, czy przy okazji nie złamałam sobie żebra. Nie chciałam jednak niepokoić Paula, więc nic mu nie powiedziałam. Kiedy zatopiona we własnych myślach leżałam obok niego w łóżku, ujął moją rękę i nagle poczułam, że wsuwa mi na palec pierścionek.

– Co robisz? – zapytałam.

Na szczęście w ciemności nie było widać mojej zmartwionej miny. Miałam nadzieję, że to jakieś niezbyt kosztowne świecidełko, ale zbyt dobrze znałam Paula, by naprawdę wierzyć w taką możliwość. W końcu nie mogłam dłużej znieść niepewności, zaświeciłam więc światło i spojrzałam. Całkiem zabrakło mi tchu. Był to najwspanialszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam. Oszlifowany w kształcie serca rubin miał prawie czterdzieści karatów.

– Paul, nie możesz tego zrobić... Nie pozwolę ci... Tym razem to naprawdę za dużo. – Naprawdę tak uważałam.

– Nie przejmuj się, Steph – odparł z uśmiechem. – Kupiłem to na jego rachunek.

Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości, niemniej był to niewiarygodny prezent. Zastanawiałam się, co ten pierścionek ma oznaczać, spojrzałam więc na Paula pytająco. Lecz on uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– To nie jest pierścionek zaręczynowy, jedynie świąteczny prezent, coś, co będzie ci mnie przypominać. – Przy tych słowach w jego oczach pojawiły się łzy, w moich również, więc go pocałowałam.

– Kocham cię, Paul – szepnęłam i była to prawda.

W tym momencie gówno mnie obchodziło, że mam do czynienia jedynie z klonem. Był najmilszym, najzabawniejszym, najsłodszym i najbardziej seksownym

mężczyzną, jakiego znałam. Może nawet bardziej seksownym niż Peter.

– Ja też się kocham, Steph. Chcę, żebyś dbała o siebie, kiedy mnie nie będzie. Nie pozwól, by doprowadził cię do szaleństwa... albo złamał ci serce. A zrobi to, jeśli nie będziesz uważać. – Właściwie już w jakiś sposób to zrobił, ale nie chciałam się do tego przyznać.

– On i tak doprowadza mnie do szaleństwa. Ty również.

Jednak otrzymywane od niego prezenty sprawiały, że niemal niczego nie żałowałam, przynajmniej tak mi się wydawało, gdy patrzyłam na ogromne rubinowe serce.

– Mam z tym same problemy – powiedziałam. Spojrzał na mnie.

– Z czym? Z biżuterią?

– Nie, z tym, że obaj doprowadzacie mnie do obłędu. Chociaż już wcześniej mogłam być szalona. Może dlatego wybrał właśnie mnie. Podejrzewam, że już w Paryżu dobrze wiedział, co robi.

Ale Paul doskonale zdawał sobie sprawę z ogromnej wiedzy Petera. Był mądrym człowiekiem. Nie wiedział tylko, czy naprawdę mnie kocha. Gdyby darzył mnie miłością, na pewno nie chciałby dzielić mnie z klonem. W końcu liczyło się coś więcej niż wygoda i chęć pokazania mi unikalnego wynalazku. Zastanawiałam się, czy jeśli będzie chciał się mnie pozbyć, spróbuje mnie skłonić do wyjścia za mąż za Paula. Niezależnie jednak od jego intencji i pokrętnych teorii, wiedziałam, że kocham Petera, a Paula darzę tylko odrobinę mniejszym uczuciem.

Zastanawiając się nad tym wszystkim po raz tysięczny, przytuliłam się do Paula i zapadłam w sen. Przez całą noc śnił mi się Peter, nie Paul, a to chyba o czymś świadczyło.

Rozdział dziesiąty

Wziąwszy pod uwagę rozmowę, która miała miejsce poprzedniego wieczoru, tym razem trudno było mi rozstać się z Paulem. Nie mieliśmy żadnej pewności, czy jeszcze kiedykolwiek wróci. Nie byłam w stanie niczego mu obiecać, a on doskonale o tym wiedział.

– Za kilka godzin odkręcą mi głowę i powyjmują wszystkie przewody, a ty znowu będziesz z nim – wyznał ze smutkiem. – Nawet nie chcę o tym myśleć. – Potem spojrzał na mnie z taką czułością, jak nigdy wcześniej. – Chcę, żebyś była szczęśliwa, Steph. To wszystko. Zrób to, co uznasz za stosowne.

Patrząc na niego, doszłam do wniosku, że naprawdę tak myśli i kochałam go za to.

– Czy po zerwaniu z nim będę mogła się z tobą spotkać? Dopiero teraz zaczynałam się tym martwić. Nie czułam się już taka odważna jak poprzedniego wieczoru, a co gorsza, kiedy potrząsnął głową, niemal się rozpłakałam.

– Nie. To niemożliwe. Mogę jedynie go zastępować. Nie wolno mi działać na własną rękę.

– Ale przecież... wczoraj prosiłeś, żebym wyszła za ciebie za mąż... Byłam zakłopotana. Czy w jakiś sposób Peter maczał w tym palce? Co Paul miał na myśli?

– Próbowałem oszukać samego siebie, Steph. Moglibyśmy wziąć ślub, lecz nadal byłbym całkiem uzależniony od Petera.

Był ze mną zupełnie szczery, nie chciał: mnie okłamywać – nigdy wcześniej tego nie robił i teraz również postanowił trzymać się tego.

– Musiałbym dzielić się tobą z Peterem, nawet gdybyś większą miłością darzyła mnie.

– Czasami wydaje mi się, że tak jest.

Ja także zawsze byłam szczera i wiedziałam, jak bardzo kocham Petera.

– Myślę, że naprawdę go kochasz, Steph. Może powinnaś mu to powiedzieć.

– Prawdopodobnie śmiertelnie bym go wystraszyła – wyznałam z zadumą.

Jaki miałoby to sens? Właściwie nasz układ funkcjonował idealnie. Przynajmniej dla Petera. Po co prosić o więcej? Przecież w ten sposób można wszystko zepsuć? Wcale tego nie chciałam.

– Jak mawia Charlotte, on jest palantem – podsumował Paul. – Zresztą może oboje wcale nie grzeszycie zbytnią mądrością? Czasami odnoszę wrażenie, że jesteście siebie warci. Życie jest zbyt krótkie, by tracić to, co się ma. By rezygnować ze mnie. Do szału doprowadza mnie myśl, że teraz przez wiele miesięcy będę siedział bezczynnie z odkręconą głową, a w tym czasie ty i Peter wszystko spieprzycie. Skłoń go, żeby popracował nad potrójnym przewrotem. Chociaż on jest potwornie niezgrabny. Mógłby zrobić sobie krzywdę. Uważaj.

Paul starał się ukryć emocje związane z rozstaniem, ja jednak zaczęłam się o niego poważnie martwić, ponieważ pojawił się w czarnych zamszowych leginsach, czarnej, wyszywanej cekinami kurtce i wysokich czarnych butach ze skóry aligatora. Nigdy wcześniej nie wyglądał tak statecznie i ponuro.

– Wcale nie mam ochoty tak cię zostawiać, Steph – powiedział smutno –

zwłaszcza że nie wiem, kiedy ponownie cię zobaczę i czy to w ogóle jeszcze kiedyś nastąpi.

– Myślę, że się spotkamy. – Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. Jak można zerwać z człowiekiem, który ma klona? Zwłaszcza takiego jak Paul. – Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zdołam się od was uwolnić. Nie potrafię bez was żyć. Może powinnam wrócić do doktora Steinfelda, by pomógł mi uporządkować pewne sprawy, jakkolwiek może to trwać w nieskończoność?

– Proszę, nie rób tego. Wcale go nie potrzebujesz. Wiesz, czego chcesz. – Uśmiechnął się do mnie smutno. Wiedziałam, jak bardzo mnie kocha.

– Uważaj na siebie – powiedziałam Paulowi, kiedy całował mnie po raz ostatni.

Wciąż miałam na palcu otrzymany od niego rabinowy pierścionek i postanowiłam, że nigdy go nie zdejmę. Paul bardzo chciał żebym go zatrzymała.

– Pozdrów ode mnie dzieci. – Sam i Charlotte wyszli już do szkoły. A kiedy windziarz ułożył w stos wszystkie walizki, Paul obejrzał się przez ramię i powiedział: – Życzę ci dużo szczęścia, Steph, niezależnie od tego, jak postąpisz.

Nim zdołałam odpowiedzieć, zamknęły się za nim drzwi. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. W tym momencie wcale nie byłam tego taka pewna. Już zaczynałam za nim bardzo tęsknić.

Kiedy jechałam na lotnisko wynajętym fioletowym metalizowanym tornadem które wybrał Paul, wciąż w uszach dzwoniły mi jego słowa. Zastanawiałam się gdzie on teraz jest, czy już odkręcono mu głowę i powyjmowano przewody. Wiedziałam, że znowu miał kilka problemów. Przez cały tydzień dymiło mu z lewego ucha i prawego nozdrza. Nie byłam pewna, co to oznacza.

Gdy stałam przy bramie i czekałam na Petera, ani na moment nie przestawałam myśleć o Paulu. Był to najbardziej kłopotliwy związek w moim życiu. Roger przynajmniej był nudny. Dużo spał i bez przerwy siedział przed telewizorem. Od czasu do czasu oglądał nawet *Leopardy!* i *Geraldo,* chociaż nigdy się do tego nie przyznawał, a gdy wchodziłam do pokoju, natychmiast zmieniał kanał. Ale przy Peterze i Paulu trudno było się nudzić. Co gorsza, w jakiś sposób nawzajem się uzupełniali. W połączeniu tworzyli wspaniałego człowieka.

Kiedy Peter wysiadł z samolotu, nadal byłam zagubiona we własnych myślach, dlatego zauważyłam go dopiero wtedy, gdy stanął obok mnie i bez słowa wziął mnie w ramiona. Pocałował mnie, a potem delikatnie odsunął i bacznie mi się przyjrzał.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, oglądając mnie od stóp do głów, zupełnie jakby podejrzewał że się zmieniłam, ale ja nadal byłam tą samą, kochająca go kobietą.

Miał na sobie blezer, szare spodnie, szary golf i nową parę kupionych w Kalifornii mokasynów. Był niezwykle seksowny i przystojny. Zmienił jedynie uczesanie.

– Martwiłem się o ciebie.

– Jakoś dałam sobie radę.

Bolał mnie jedynie kręgosłup, czemu trudno się dziwić po dwóch tygodniach potrójnych i sporadycznych poczwórnych przewrotów. Paul sugerował, żebym rozejrzała się za jakimś kaftanem lub trenerem.

– Co nowego w Kalifornii?

– Wszystko po staremu.

Odbierając bagaże opowiedział mi o swojej podróży i ku mojemu zaskoczeniu, ani razu nie zapytał o Paula. Kiedy jednak szliśmy w stronę garażu, zauważył na moim palcu rabinowy pierścionek w kształcie serca.

– Skąd go masz? – zapytał zmartwiony.

Podejrzewałam że i tak wie, w dodatku zdaje sobie również sprawę kto za to zapłacił.

– Dostałam go od ciebie – odparłam cicho. Na szczęście nie wygłosił żadnego komentarza. Ale na widok fioletowego tornada zmarszczył czoło i jęknął.

– Czy musiałaś wypożyczyć samochód takiego właśnie koloru?

– Nie mieli już nic innego – wyjaśniłam uprzejmie.

– Jak długo jaguar będzie w warsztacie?

– Trzy miesiące.

– Mam nadzieję, że Paul nie kazał go przemalować? Przez chwilę wahałam się, a potem przytaknęłam.

– Wybrał piękny odcień błękitu. Uznał, że na pewno ci się spodoba.

– Dlaczego nie zdecydował się na pomarańczowy albo jasnozielony? – zapytał poirytowany, wrzucając walizki do bagażnika i spoglądając na mnie.

– Wydawało mu się, że będziesz wolał niebieski.

– Wolałbym, żeby będąc tutaj nie jeździł moim samochodem. Prawdę mówiąc... – spojrzał na mnie nieszczęśliwy, po czym usiadł za kierownicą – ... chyba wolałbym, żeby w ogóle cię nie odwiedzał. Sprawia mnóstwo kłopotów i ma zły wpływ na dzieci.

– Wszystko zależy od ciebie – stwierdziłam potulnie.

Nigdy nie widziałam Petera w tak złym nastroju. Musiała to być niemiła wyprawa, lub tak bardzo był zdenerwowany z powodu jaguara.

– Tak, masz rację – potwierdził moje słowa.

Rozluźnił się dopiero po powrocie do domu, kiedy zaproponowałam mu masaż. Przyznał się, że przez cały tydzień dokuczał mu kark. Widocznie nie brakowało stresów. Właściwie to samo mogłam powiedzieć o sobie. Przeskakiwanie niczym piłeczka do ping-ponga od Petera do Paula i z powrotem wcale nie było łatwe, lecz tego wieczoru moje zażenowanie osiągnęło apogeum. Zaczynałam podejrzewać, że bardziej przydałby mi się egzorcysta niż ukochany. Czułam się tak, jakby Peter nigdy nie wyjeżdżał, a Paul w ogóle nie istniał. To było niesamowite. Kochałam tego, który właśnie dotrzymywał mi towarzystwa, drugiego odsuwając na plan dalszy. W tym momencie byłam oczarowana Peterem. Przygotował dla mnie i dla dzieci omlety i zachowywał się tak, jakby nigdy nas nie opuszczał. Sam i Charlotte nawet nie okazali zaskoczenia widząc go w szarej flaneli zamiast w żółtozielonym elastiku. Już wcześniej mieli do czynienia z takimi zmianami nastrojów i całą winę zrzucali na stres oraz problemy w biurze.

Kiedy poszli do łóżek, Peter wkradł się do mojego pokoju i spojrzał na mnie z utęsknieniem. Wiedziałam o co mu chodzi, sama również tego pragnęłam. Ostrzegłam go jednak, że nie mam ochoty na podwójny przewrót. Kiedy to powiedziałam, sprawiał wrażenie zmartwionego, dlatego bez słowa poszedł do łazienki. Doszłam do wniosku, że chociaż sam przysłał do mnie Paula, nie chce o tym więcej słyszeć.

Peter wziął prysznic, po czym pojawił się w granatowej piżamie, którą tego ranka wyprałam, a potem dałam sprzątaczce do wyprasowania.

Zamknęłam drzwi i zachowywaliśmy się bardzo cicho, żeby nie obudzić dzieci. Kiedy pokochaliśmy się, powoli zaczął się rozluźniać. Objął mnie ramieniem, ciężko westchnął i wyznał, że bardzo za mną tęsknił. W tym momencie miałam absolutną pewność, że moje serce należy do niego, nie do Paula. Klon był bardzo zabawny, ale z Peterem łączyło mnie dużo mocniejsze i poważniejsze uczucie.

Nadal jednak miałam kłopoty z przestawieniem się, chociaż kiedy Peter wyszedł o trzeciej nad ranem, byłam w stanie myśleć tylko o nim, nie o Paulu. W towarzystwie Petera wiedziałam że żyję, obawiałam się jednak, że tylko Paul naprawdę mnie kocha.

– Zadzwonię do ciebie rano – szepnął Peter odchodząc. Nim zamknął drzwi, zapadłam w głęboki sen. Tym razem przyśnili mi się obaj – każdy z nich wyciągał do mnie rękę, ale ja nie byłam pewna, którą z nich chwycić.

Kiedy obudziłam się. rano, pomimo wpadających do mojego pokoju promieni słońca czułam smutek. Nie mogłam pogodzić się z faktem, że nie ma przy mnie Paula. Wydawało mi się, że poprzedniej nocy bezpowrotnie go straciłam.

Gdy Peter wpadł podczas lunchu, zauważył że jestem dziwnie cicha. Odparłam jednak, że nic mi nie jest. Po prostu zastanawiałam się nad wszystkim, co powiedział mi Paul. Lecz bardziej niż kiedykolwiek zdawałam sobie sprawę, że zamiana jest potwornie trudna. Doskonale czułam się w towarzystwie Petera, a potem musiałam przywyknąć do Paula. Przyzwyczaić się do wszystkich jego sztuczek, psot, garderoby i wykonywania przez całą moc potrójnego przewrotu. Gdy to się udało, odchodził, a ja wracałam do Petera. Przeskakiwałam od miłości do pożądania i z powrotem. Chociaż bardzo go kochałam, chyba zbyt wiele ode mnie oczekiwał – nie mogłam jednocześnie kochać jego i klona. Nie chciałam jednak mówi Peterowi, jakie to dla mnie trudne. Podejrzewałam, że on o tym wie. Nie chciałam sprawiać mu przykrości, choć sytuacja była absurdalna. Nie miałam pojęcia, jak długo jeszcze zdołam wytrzymać. Wiedziałam jedynie, że Peter bardzo dużo dla mnie znaczy i że jest najwspanialszym darem w życiu. Czułam, iż jest to punkt zwrotny.

– Tęsknisz za nim, prawda? – zapytał Peter, kiedy wyszliśmy tego popołudnia na spacer po Central Parku.

Padał śnieg i było bardzo zimno. Przytaknęłam. Rzeczywiście tęskniłam. Ale teraz już wiedziałam, że Paul był tylko klonem. Maszyną składającą się części komputerowych i przewodów opakowanych w fioletowo-czerwoną satynę. Natomiast Peter miał wspaniały umysł, serce i duszę, a także dużo lepszy gust, jeśli chodzi o ubrania. Naprawdę go kochałam.

– Myślałem o tym w drodze do domu wyznał Peter cicho. – Nie postąpiłem w stosunku do ciebie tak jak należało, prawda?

Rzeczywiście. Z drugiej jednak strony to samo można było powiedzieć o innych mężczyznach. Roger też nie potraktował mnie tak jak powinien. Peter i tak był lepszy od wszystkich mężczyzn, jakich kiedykolwiek znałam. Na dodatek miał klona, dzięki czemu był podwójnie zabawny.

– Wcale się nie skarżę.

Paul wysłuchał wiele moich narzekań. Często utyskiwałam, że Peter nie rozumie mojej sytuacji ani uczuć.

– Co oznacza ten pierścionek? Czy to jedynie następny prezent, czy coś więcej?

Prawdę mówiąc, wyglądał na zmartwionego. Na włosach i nosie osadzały mu się płatki śniegu. Zatrzymał się i spojrzał na mnie, a wzrok jego był pytający. Widać było, że cierpi katusze.

– Następny prezent – powiedziałam z namysłem, przypominając sobie chwilę, kiedy Paul wsunął mi pierścionek na palec. Od tego momentu go nie zdejmowałam.

– Czy ci się oświadczył?

Dłuższą chwilę wahałam się, niezbyt pewna co, zdaniem Paula powinnam powiedzieć. Uznałam jednak, że winna jestem Peterowi szczerość. Nie zatrzymując się, przytaknęłam w milczeniu.

– Tak myślałem. Co mu odpowiedziałaś? – zapytał ponuro, wychodząc z założenia, że ma prawo wiedzieć.

– Że nie mogę wyjść za mąż za klona – odparłam zgodnie z prawdą.

– Dlaczego? – Peter ponownie zatrzymał się patrząc przez wirujące wokół nas płatki śniegu.

– Wiesz równie dobrze jak ja. Nie mogę być żoną klona. To komputer, urządzenie, wytwór ludzkich rąk, nie człowiek. To śmieszne, że w ogóle rozmawiamy na ten temat.

Ważniejsze jednak było to, że kochałam Petera, a nie Paula. Jakkolwiek był uroczy, ani na moment nie przestawał być iluzją. Tylko Peter się dla mnie liczył, przynajmniej tak mi się wydawało.

W drodze powrotnej Peter był dziwnie cichy. Powiedział, że musi wrócić do siebie i skontaktuje się ze mną później. Nie odezwał się do kolacji. Dzieci miały zostać z Rogerem do końca weekendu, dlatego wieczorem wielokrotnie dzwoniłam do Petera, lecz ani razu nie odebrał telefonu. Zostawiłam mu parę wiadomości, a potem usiadłam w ciemnej sypialni, obserwując śnieg i zastanawiając się, gdzie jest Peter.

Odezwał się do mnie dopiero następnego ranka, ale jego słowa brzmiały dziwnie chłodno. Wyjaśnił mi, że otrzymał telefon z Kalifornii i jeszcze tego samego ranka musi wyjechać. Nie chciał, żebym odwoziła go na lotnisko. Obiecał, że wróci za kilka dni.

– Przed Bożym Narodzeniem – powiedział wymijająco.

– Czy stało się coś złego? – brzmienie jego głosu poważnie mnie zaniepokoiło. Mówił jak obcy człowiek.

– Nie, po prostu mam pilne spotkanie. Nic ważnego, ale chcę na nim być. – Nie udzielił żadnych dokładniejszych wyjaśnień.

– Pytałam o nas – uściśliłam drżącym głosem. Nigdy nie słyszałam z jego ust tak chłodnych słów. Mówił, jakby był zupełnie obcym człowiekiem.

– Może. Porozmawiamy o tym, gdy wrócę do domu.

– Nie chcę tak długo czekać.

Jego głos świadczył o tym, że zbliża się koniec. Podejrzewałam, że tym razem nawet nie będzie wysyłał Paula. Słowa Petera brzmiały tak, jakby odchodził do własnego świata, gdzie nie ma dla mnie miejsca.

– Po prostu potrzebuję trochę czasu – wyjaśnił lodowato. Za oknami nadal padał

śnieg. – Zobaczymy się za kilka dni. Nie martw się, jeśli nie będę dzwonił.

Obiecałam mu że nie będę, lecz kiedy odłożyłam słuchawkę, rozpłakałam się. Może ma jakąś inną kobietę i dlatego wraca do Kalifornii? Może tym razem to on został odwołany do San Francisco przez jakąś blondynkę? Następną Helenę? Bardzo się tego bałam.

Po południu siedziałam sama w mieszkaniu, próbując uporządkować własne myśli. Zastanawiałam się, co złego się stało, jaki popełniłam błąd i dlaczego nagle zrobił się taki zimny i niemiły. Znaliśmy się od pięciu miesięcy, co można było uznać za spory kawał czasu, ale w porównaniu z całym życiem była to jedynie chwila. Zastanawiałam się, czy Peter w ogóle jeszcze się do mnie odezwie i czy zgodnie z obietnicą wróci na Boże Narodzenie.

„Porozmawiamy o tym, gdy wrócę do domu". Te słowa nie brzmiały zbyt optymistycznie. Obiecał, że zadzwoni po powrocie, a potem odłożył słuchawkę. Nie powiedział, że mnie kocha. Czułam, że w najbliższej przyszłości czeka mnie następny zawód sercowy. Może nawet jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Dzieci miały wrócić o wpół do szóstej, lecz pół godziny wcześniej ktoś zadzwonił do drzwi. Przypuszczając, że Roger przywiózł je nieco wcześniej, wciąż zrozpaczona poszłam otworzyć. Byłam bardzo załamana historią z Peterem. Wtedy zobaczyłam stojącego w progu Paula. Właśnie strząsał śnieg z futra z norek. Założył je na czerwone elastyczne leginsy, połyskujący czerwony sweter od Versace i czerwone kowbojskie buty ze skóry aligatora. A więc jednak Peter go przysłał. Odczułam ulgę. Przynajmniej nie będę sama.

– Cześć – powiedziałam ponuro.

Porwał mnie w ramiona, uniósł nad podłogę i obracał w kółko, aż zakręciło mi się w głowie. Miał srebrzyste mitynki z maleńkimi gronostajowymi ogonkami. Kiedy mnie przytulił, zdjął je i rzucił mi do nóg, jak rękawice. Dopiero wtedy zauważyłam, że ma nowe bagaże. Zniknęły fioletowe walizki ze skóry aligatora, a w ich miejsce pojawiły się jasnoczerwone z niewielkimi, wykładanymi diamencikami inicjałami „P. K."

– Wygląda na to, że nie bardzo cieszy cię mój widok – rzekł wyraźnie zawiedziony, zdejmując futro.

To była prawda. Nie mogłam dalej ciągnąć tej gry. Pożegnałam się z nim przed dwoma dniami. Pogodziłam się z myślą, że być może już nigdy więcej go nie zobaczę. Potem przystosowałam się do Petera. Nawet teraz myślałam tylko o nim, choć miałam przed sobą Paula. Tym razem naprawdę byłam zrozpaczona że Peter mi go przysłał.

– Wyjechał – wyznałam ze smutkiem, a po moich policzkach popłynęły łzy.

Tęskniłam za którąś z moich starych flanelowych nocnych koszul. Nie miałam ochoty na zabawę ani towarzystwo Paula. To po prostu znacznie przerastało moje możliwości. Czułam się, jakby moje życie przypominało wahadłowe drzwi, odbijające się od jednego do drugiego. Teraz jednak wiedziałam, do kogo należy moje serce. Zdawałam sobie również sprawę, że Peter w ogóle o to nie dba, a Paul nie jest w stanie lub nie chce tego zrozumieć. Dobrze, że przynajmniej ja już to rozumiałam.

– Wiem, dlaczego jesteś smutna – oznajmił Paul radośnie, z uśmiechem na ustach wchodząc do kuchni, a przy okazji beztrosko zostawiając w holu białe ślady.

Otworzył kredens, w którym znajdował się bourbon i tym razem wyjął wódkę. Błyskawicznie opróżnił dwa kieliszki i nalał sobie trzeci. Po raz pierwszy widziałam go pijącego wódkę, wyglądało jednak na to, że bardzo ją lubi.

– Peter mówił mi, że bardzo za mną tęskniłaś – wyjaśnił z zadowoleniem, po czym czule mi się przyjrzał. – Dlatego mnie przysłał.

Spacerował po mojej kuchni, jakby wszystko należało do niego. Jego postawa wytrąciła mnie z równowagi. W końcu był jedynie klonem, a ja nie stanowiłam jego własności.

– Wolałabym, Paul, żeby tym razem cię nie przysyłał – wyznałam szczerze. – Wcale mi się to nie podoba. Sądzę, że nie powinieneś tu zostawać – powiedziałam ze smutkiem.

– Nie bądź głupia. – Zlekceważył moje słowa, rozsiadł się na krześle i wypił następny kieliszek wódki. – On nie jest odpowiedni dla ciebie, Steph. Przy nim popadasz w depresję. To pewnie przez te jego ubiory.

Moim zdaniem Paul wyglądał jak gigantyczna truskawka siedząca w mojej kuchni w czerwonych elastycznych leginsach. Nie mogłam na niego patrzeć.

– Podoba mi się sposób w jaki ubiera się Peter – broniłam go i naprawdę tak uważałam. – Wygląda wspaniale, po męsku i bardzo seksownie.

– Uważasz, że szara flanela może być seksowna? – Kiedy przytaknęłam, jęknął i zlizał z warg resztkę wódki. – Nie, Stephanie, szara flanela nie jest seksowna. Jest nudna – oświadczył z pełnym przekonaniem.

– Kocham go – powiedziałam z przeciwległego kąta kuchni. Patrząc na niego zastanawiałam się, dlaczego kiedyś wydawało mi się, że go kocham. Paul bardziej przypominał postać z komiksu niż prawdziwego człowieka. Prawdę mówiąc nie był ani jednym, ani drugim i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. To jednak wyraźnie go nie zniechęcało.

– Nie, nieprawda, Stephanie. Kochasz mnie i dobrze o tym wiesz.

– Uwielbiam twoje towarzystwo. Świetnie się przy tobie bawię. Jesteś szalony, zabawny, słodki i wesoły.

– Jestem wspaniały w łóżku – dodał, rumieniąc się po wódce. – Nie zapominaj o tym.

– Żeby być świetnym w łóżku, nie trzeba dokonywać w nim wyczynów akrobatycznych – stwierdziłam cicho. Nigdy nie ciągnęło mnie do cyrku.

– Przestań go bronić. Oboje znamy prawdę. Jest żałosny.

– Nie – odparłam, nagle czując, że ogarnia mnie złość. – To ty jesteś żałosny. Wydaje ci się, że ilekroć on wyjedzie możesz po prostu wprowadzić się do mnie i bawić się ze mną, wykonując przewroty w powietrzu, zapijając się na śmierć i robiąc ze mnie idiotkę w obecności moich przyjaciół, a ja będę tobą zachwycona i zapomnę o Peterze. To niemożliwe. Nie mogę. Nigdy. Jeśli chcesz znać prawdę, nawet nie jestem pewna, czy on mnie kocha. Ale nawet jeśli nie, to i tak niczego nie zmienia.

– Jesteś okropna.

Paul wyglądał na bardzo urażonego i nagle przestraszyłam się, że posunęłam się za daleko i naprawdę sprawiłam mu przykrość. Miał bardzo delikatne przewody i wrażliwe

ego.

– Poza tym masz rację – on cię nie kocha. Myślę, że po prostu nie potrafi. Dlatego skonstruował mnie. Chciał, żebym wykonywał za niego wszelkie bardziej finezyjne, trudniejsze zadania. I ja to robię. Spójrzmy prawdzie w oczy, Steph. Dzięki mnie Peter może uchodzić za dobrego. Beze mnie jest niczym.

– Bez niego to ty jesteś niczym – oświadczyłam bez ogródek, a Paul wyglądał, jakbym go uderzyła.

Chciałam przestać, ale nie mogłam. Wiedziałam, że dla własnego zdrowia psychicznego muszę być z nim szczera. Szalałam zanim. Wnosił w moje życie dużo radości. Nigdy wcześniej tak dobrze się nie bawiłam i bardzo mi na nim zależało, ale w ciągu ostatnich dwóch dni zrozumiałam, że jest tak, jak zawsze w głębi duszy podejrzewałam. Nie darzyłam go miłością. Kochałam Petera. Bezgranicznie, całkowicie i szczerze. Nawet jeśli Peter nigdy tego nie rozumiał. To i tak niczego nie zmieniało.

– Sprawiasz mi przykrość, Steph – rzekł Paul, ponownie unosząc butelkę z wódką i upijając z niej spory łyk. Potem, odstawiając ją na stół, czknął. To był jeden z tych drobiazgów, które u niego uwielbiałam.

– Przykro mi, Paul. Musiałam to powiedzieć.

– Nie wierzę ci. Peter również. On wie, że kochasz mnie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Powiedział mi – odparł Paul odważnie. – Dzwonił przed wyjazdem do San Francisco.

– Co jeszcze mówił? – zapytałam ciekawa o czym ze sobą rozmawiali i co mówili na mój temat. Zastanawianie się nad tym było bardzo denerwujące. Żadna kobieta nie lubi, gdy jej kochankowie wymieniają między sobą uwagi.

– Stwierdził, że od jego powrotu byłaś przygnębiona, dlatego musiał wyjechać. Widocznie za bardzo się do ciebie przywiązał. Bardzo mu ciebie brakowało podczas pobytu w Kalifornii. Po powrocie zorientował się, że tęsknisz za mną. Tęskniłaś, prawda? – uśmiechnął się do mnie zwycięsko.

– Zawsze za tobą tęsknię – przyznałam szczerze. – Bałam się, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć.

– Dlaczego miałabyś nigdy mnie nie zobaczyć? – wyglądał na zdumionego.

– Byłoby to niemożliwe, gdybym od niego odeszła, Paul. Rozmawialiśmy już na ten temat.

– Dlaczego miałabyś od niego odchodzić, skoro podobno tak bardzo go kochasz?

– Ponieważ on nie odwzajemnia moich uczuć. Nie mogę w nieskończoność ciągnąć tej gry i sypiać z wami obydwoma. To jest niemoralne i nie potrafię się z tym pogodzić. Najpierw razem z tobą obijam się po ścianach i próbuję dopilnować, żebyś nie taranował autobusów na Piątej Alei, a w chwilę później u boku Petera usiłuję być godną szacunku matroną, starającą dostosować się do jego potrzeb. Tymczasem wcale nie jestem pewna, czy w danym momencie obejmują one także mnie. Wyjeżdżając do Kalifornii, chłodno się ze mną pożegnał.

– Ponieważ wie, że to ja powinienem być u twego boku.

– Powinieneś znajdować się w warsztacie i mieć odkręconą głowę. Z kolei moje

miejsce jest w szpitalu dla umysłowo chorych.

W tym momencie wiedziałam, że należę do Petera i już na zawsze powinnam przy nim pozostać, byle tylko mi na to pozwolił. To jednak w tej chwili wydawało się niemożliwe.

– On nie chce stawać między nami – wyjaśnił Paul, jakby znał Petera lepiej niż ja i przemawiał w jego imieniu.

– W takim razie jest tak samo szalony jak ty.

Zanim zdołałam powiedzieć coś więcej, wróciły do domu dzieci i chciały się poskarżyć na weekend spędzony z Rogerem i Heleną. Zdążyły już przywyknąć do Paula i jego egzotycznych strojów, więc wcale nie zdziwiły się widząc go w kuchni. Oczywiście, uznały go za Petera.

– Ładne spodnie – skomentowała Charlotte.

Poczęstowała się Dr Pepperem, ani przez moment nie przestając się skarżyć, że Helena to straszna suka i wygląda odrażająco, ponieważ ma teraz cycki dużo większe niż zwykle. Usiłowałam skłonić własną córkę, by z szacunkiem wyrażała się o żonie ojca. Bez skutku. Podczas naszej rozmowy Paul konspiracyjnie zniknął z Samem. W niecałe pół godziny później niewiele brakowało, a dostałabym ataku serca, gdy wyruszyłam na ich poszukiwanie i przyłapałam ich w momencie, kiedy Paul wręczał Samowi żywą iguanę. Przywiózł ją w walizce.

– Mój ty Boże! – zawołałam. – Co to jest?

– Ma na imię Iggy – wyjaśnił Sam z dumą. Przyjaciel Petera przywiózł ją z Wenezueli.

– Niech zabierze ją sobie z powrotem. Nie możesz trzymać czegoś takiego w domu, Sam. – Byłam przerażona.

– Och, mamusiu... – Sam patrzył na mnie błagalnie swymi ogromnymi oczyma.

– Nie! Nigdy!

Wściekła odwróciłam się do Paula. Nie dość, że jak zwykle pojawił się nieproszony i tym razem wcale go nie chciałam, to jeszcze przywlókł ze sobą jakieś monstrum.

– Możesz zrobić sobie z niej wspaniałe buty, a przynajmniej jeden. Jestem pewna, że przyjaciel z Wenezueli jest w stanie znaleźć ci drugą jaszczurkę. Nawet nie trzeba ich barwić, już są zielone. A teraz wsadź tę bestię z powrotem do walizki!

Paul zdjął iguanę z głowy Sama gdzie właśnie odpoczywała i czule ją przytulił, tymczasem Sam nie przestawał mnie błagać, żebym pozwoliła mu ją zatrzymać.

– Nic z tego! Wyrzuć ją! Wyślę was obu do Wenezueli razem z tą jaszczurką! Do widzenia, Iggy! – powiedziałam uszczypliwie i wróciłam do kuchni, by przygotować kolację.

Co ja z nią pocznę? Lecz niezależnie od wszystkiego, tym razem Paul nie zostanie. Podjęłam już decyzję.

Kiedy Paul wrócił do kuchni, właśnie gotowałam makaron.

– Zawiodłem się na tobie, Steph. Straciłaś poczucie humoru.

– Wydoroślałam. Ale ty tego nie zrozumiesz. Nie jesteś człowiekiem. Nie można w nieskończoność być Piotrusiem Panem. Ja nie potrafię. Jestem dorosłą kobietą, matką

dwójki dzieci.

– Mówisz jak Peter. On zawsze tak truje. Dlatego wszyscy uważają, że jest nudny.

– Może właśnie dlatego go kocham. Poza tym on nigdy nie zrobiłby czegoś takiego – nie przyniósłby Samowi takiej bestii. Może ofiarowałby mu złotą rybkę lub chomika. Albo psa. Ale nie wstrętną jaszczurkę, czy co to tam jest.

– To jest niezwykle piękna iguana. Poza tym dlaczego sądzisz, że on by tego nie zrobił? Wygląda na to, że go nie znasz.

– Doskonale go znam i jestem pewna, że nie dałby mojemu synowi iguany.

– No cóż. W takim razie przepraszam, że żyję – powiedział, wyciągając używaną przeze mnie w kuchni sherry i wypijając pół butelki. – Czy zdążę jeszcze przed kolacją wziąć prysznic?

– Nie – odparłam zdecydowanie – i nie możesz tu dzisiaj zostać.

– Dlaczego? – Wyglądał na zawiedzionego, na dodatek zaczynała go męczyć czkawka. – Atak przy okazji, ta sherry jest okropna. Nie powinnaś jej używać.

– A ty nie powinieneś jej pić.

– Skończyłem wódkę, a nigdzie nie widzę bourbona.

– Nie wiedziałam, że się pojawisz. Peter pija tylko martini.

– Nie obchodzi mnie, co on pija. Dlaczego nie mogę tu zostać?

– Ponieważ zaczynam nowe życie. Sądzę, że tym razem Peter przede wszystkim był zły z twojego powodu. Nie chcę spieprzyć tak ważnej dla mnie znajomości, nawet jeśli to on cię przysłał.

– Czy nie jest na to trochę za późno? Poza tym sama mówiłaś, że on cię nie kocha. – Stawał się złośliwy. Przemawiała przez niego wódka. Albo sherry.

– To nie ma nic do rzeczy. Niezależnie od tego czy darzy mnie jakimś uczuciem, czy nie, ja go kocham. Nie pozwolę ci tu spać.

– Nie mogę wrócić do warsztatu – stwierdził z uporem. – W niedzielę jest zamknięty, a ja nie mam kluczy.

– W takim razie zatrzymaj się w „Plaza". Przecież masz karty kredytowe Petera. Wprowadź się tam na jego koszt.

– Pod warunkiem, że zatrzymasz się tam ze mną.

– Zapomnij o tym... Poza tym nie mam opiekunki do dzieci – przyznałam roztargniona, ponieważ właśnie przypalił mi się makaron. W czasie kiedy dyskutowaliśmy na temat iguany i zastanawialiśmy się czy Paul może spać u mnie czy nie, wygotowała się cała woda.

– W takim razie zostaję tutaj – oświadczył. – Dopóki Peter nie wróci z Kalifornii.

– Paul – zaczęłam zdecydowanie, patrząc mu prosto w oczy. – Możesz zjeść z nami kolację, ale potem wychodzisz. – Wcale nie żartowałam.

W tym momencie weszła do kuchni Charlotte i spojrzała na nas z zaciekawieniem.

– Kto to jest Paul? – zapytała, zastanawiając się, o czym my w ogóle rozmawiamy. – Co się stało z kolacją?

– Spaliłam ją – przyznałam przez zaciśnięte zęby, przyglądając się obydwojgu. Po chwili wszedł Sam z iguaną na rękach.

– Zabierz stąd to monstrum! – krzyknęłam, wrzucając do zlewu rondel z

przypalonym makaronem. Nie można go już było uratować.

– Nienawidzę cię! – oświadczył Sam i wraz z Iggy wrócił do swojego pokoju.

– Naprawdę powinnaś pozwolić mu ją zatrzymać – stwierdził Paul cicho. – Sam bardzo ją polubił.

– Wynoś się stąd! – powiedziałam. Chciałam na niego krzyknąć, uderzyć go albo się rozpłakać.

– Nie pozwolisz na to – zwrócił się z uśmiechem do Charlotte. – Twoja matka podczas gotowania staje się bardzo nerwowa, prawda? Czy chcesz, żebym coś upitrasił? – zaproponował, kiedy wyjmowałam z zamrażarki pizzę.

– Nie, dziękuję.

Wziął kości i zaczął grać z Charlotte, a ja miotałam się po kuchni i rzucałam czym popadło. Kolację podałam dopiero o dziewiątej. Jakimś cudem udało mi się przypalić również pizzę.

Po dziesiątej skończyłam sprzątać kuchnię. Sam spał z iguaną w swoim pokoju. Kiedy poszłam pocałować go na dobranoc, leżała obok niego na poduszce. Cicho zamknęłam drzwi, żeby nie zdołała uciec. Paul będzie musiał zabrać ją ze sobą. Za nic w świecie nie pozwolę, by Sam ją zatrzymał.

– Śpi? – zapytał Paul cicho, gdy wróciłam do kuchni.

Starał się pokonać moją jedyną butelkę szafirowego dżinu. Trzymałam ją z myślą o Peterze, ale teraz to już nie miało żadnego znaczenia. Peter oznajmił mi, że „musimy porozmawiać", co zawsze oznaczało koniec. Prawdopodobnie po powrocie z Kalifornii będzie chciał ze mną zerwać, chyba że już to zrobił. Być może na razie nie miał odwagi mi tego powiedzieć. Przypomniałam sobie, że kiedy spacerowaliśmy po parku wśród wirujących płatków śniegu, Peter był bardzo małomówny, a potem dziwnie na mnie patrzył, gdy zauważył rubinowy pierścionek który dostałam od Paula.

Nalałam sobie mały kieliszeczek dżinu, dodałam do niego toniku i wrzuciłam kilka kostek lodu.

– Wydawało mi się, że nie pijesz.

Moje poczynania wyraźnie zaskoczyły Paula.

– Bo nie piję. Sądzę jednak, że w tej chwili jest mi to potrzebne.

– Co byś powiedziała na masaż?

– Wolałabym, żebyś zabrał iguanę i poszedł do hotelu. Beze mnie.

Miałam dosyć. W ciągu jednego wieczoru dwa spalone dania, kończący się romans i gigantyczna jaszczurka w sypialni mojego syna, nie wspominając już o wariacie z którym sypiałam i przez którego, być może, właśnie straciłam Petera. Tymczasem Paul nawet nie był człowiekiem. W moim życiu panował potworny chaos. Od dwóch lat z nabożeństwem goliłam nogi, jak ognia wystrzegałam się borówek i spotkałam najwspanialszego mężczyznę swojego życia, lecz jakimś cudem udało mi się go stracić przez romans z R2D2.

– Sądzę, że powinnaś wybrać się do doktora Steinfelda – stwierdził Paul ze współczuciem, obserwując jak popijam dżin z lodem.

– Może wszystkich nas to czeka.

Byłam zbyt zmęczona, by dalej kontynuować ten temat. Marzyłam o tym, by w

mojej kuchni siedział w tej chwili Peter. Nie mogłam patrzeć na Paula rozpartego w czerwonych leginsach.

– Nie swędzi cię ciało? Ja nie mogę nosić leginsów.

Powoli zaczynało mi się kręcić w głowie chociaż wypiłam tylko jednego drinka, ale nie miałam zamiaru przejmować się tym. Moje życie przestało mieć sens. Straciłam Petera.

– Swędzi – przyznał Paul, nie zwracając uwagi na moją rozpacz. – Za chwilę je zdejmę.

– Nie tutaj – powiedziałam uszczypliwie, a on się uśmiechnął.

– Oczywiście. Miałem na myśli sypialnię.

Jęcząc, usiadłam na kuchennym krześle i zamknęłam oczy. Czy Peter musiał mi to zrobić? Dlaczego nie wybrał w Paryżu kogoś innego i nie nasłał swojego klona na inną, nieświadomą niczego kobietę? Kochałam Jekylla i Hyde'a. Głównie Jekylla, ale on mnie nie chciał. A Hyde'a nie byłam w stanie wyrzucić ani ze swojego życia, ani z kuchni. Miałam dość ciągle ponawianych prób.

– Gdzie jest Charlotte? – zapytał nieco zażenowany, po czym wstał i przeciągnął się.

– Śpi.

– Tak wcześnie?

– Poprosiłam ją, żeby posprzątała swój pokój i odrobiła zadania. To podziałało na mą, jakbym zaaplikowała jej podtlenek azotu. Zasnęła, nim zdążyłam dokończyć zdanie.

To wyjaśniało, dlaczego w mieszkaniu panowała taka cisza.

Dokończyłam dżin z tonikiem i wstałam zastanawiając się, czy istnieje jakakolwiek szansa pozbycia się go tej nocy. Wydawało mi się, że jest to niemożliwe. Może prościej byłoby po raz ostatni pozwolić mu się tu przespać, a rano wyrzucić go razem z iguaną?

– Może w takim razie prześpisz się w pokoju gościnnym? – zaproponowałam poddając się, aczkolwiek nie do końca.

Mógł dostać pokój gościnny, ale moja cnota i serce były dla niego nieosiągalne. Należały do Petera. Teraz byłam tego pewna. Nie miałam zamiaru ponownie dać się przekonać, że kocham Paula. Wcale go nie kochałam.

W tym momencie przypomniałam sobie, że pokój gościnny jest pełen świątecznych prezentów, a usunięcie ich zajęłoby wiele godzin. Gromadziłam je od kilku dni, a było to jedyne miejsce, gdzie mogłam poskładać wszystkie torby i pudełeczka. Jeszcze ich nie zapakowałam, a nie chciałam, żeby zobaczyły je dzieci. Trudno byłoby nawet znaleźć tam łóżko.

– Właśnie coś sobie przypomniałam. Nie możesz tam spać. Pozostaje ci jedynie podłoga w mojej sypialni.

– Wykluczone – stwierdził zdecydowanie, a ja, słysząc jego słowa, skuliłam się. Traciłam ukochanego mężczyznę i nie mogłam pozbyć się przysłanego przez niego klona. – Nie mogę spać na podłodze – wyjaśnił. – To źle wpływa na moje przewody. Odkształcają się.

– Jutro rano wezwę do ciebie elektryka. Nie ma innej możliwości.

– Jesteś bardzo miła, Steph. – Dziękuję.

Wyłączyłam światło, wstawiłam kieliszek do zlewu, a Paul podszedł za mną do sypialni. Gdy tylko zamknęłam drzwi, natychmiast zdjął czerwone elastyczne leginsy. Starałam się nie zwracać uwagi na jego wspaniałe nogi. Ponieważ został wykonany z ogromną precyzją i dbałością, był wierną kopią Petera.

W łazience założyłam nocną koszulę, potem szlafrok i zawiązałam go. Gdybym mogła, spałabym w kombinezonie narciarskim. Przyrzekłam sobie, że nie ulegnę Paulowi.

– Zimno ci? – zapytał, patrząc ze zdziwieniem na mój szlafrok.

– Nie, cierpię na oziębłość – wyjaśniłam i położyłam się do łóżka.

Poszedł umyć zęby. Bardzo dbał o higienę, chociaż wcale nie musiał chodzić do dentysty. Jego białe, idealnie równe zęby wykonane zostały z porcelany i jakiegoś rzadkiego metalu. Wyjaśnił mi to, gdy kiedyś pytałam. Nie wiedział, co to plomba. Szczęściarz.

Kiedy wrócił z łazienki, wszystkie światła były wyłączone, a ja udawałam że śpię. Leżałam na boku po mojej stronie łóżka. Spodziewałam się, że Paul będzie spał na podłodze, co dobitnie świadczyło o mojej głupocie. Wcale nie miał zamiaru tam się kłaść. Po kilku sekundach poczułam, że wślizguje się do łóżka obok mnie. Nie widziałam, czy ma na sobie piżamę Petera, modliłam się jednak, żeby tak było. Po chwili usłyszałam trzask zapałki. Wiedziałam, co robi. Zapalał świeczkę. Nie odważyłam się jednak nic powiedzieć, ponieważ nie chciałam, by zauważył że nie śpię. Kilka sekund później poczułam, że delikatnie dotyka moich pleców i zaczyna je masować. Leżałam spięta, nienawidząc go za to, że jest dla mnie taki miły. Wiedziałam jednak, dlaczego Paul to robi i co chce uzyskać. Postanowiłam, że tym razem choćby nie wiem jak mnie kusił, nie dopnie swego.

Kiedy jednak masował mi barki i rozcierał plecy, powoli zaczynam się rozluźniać. Po chwili, wbrew samej sobie, westchnęłam i odwróciłam się na brzuch.

– Lepiej? – szepnął w blasku świec.

Brzmienie jego głosu niezmiennie mnie podniecało i sprawiało, że czułam się dużo szczęśliwsza, tego jednak wieczoru trochę mnie to zasmuciło. Mówił jak Peter.

Przysunął się bliżej by rozmasować mi ramiona, a ja zesztywniałam.

– Nie zbliżaj się. W kieszeni szlafroka mam naładowany pistolet. – To mnie zastrzel.

– Całkiem spieprzyłabym twoje przewody.

– Sądzę, że jesteś tego warta.

Tym razem, chociaż tak bardzo uwielbiałam jego głos i dotyk, nie uległam. Nie byłam od niego uzależniona. Nie zemdlałam. Przez cały czas myślałam o Peterze.

– O czym myślisz? – zapytał. Przesunął dłonie wzdłuż moich pleców, a potem zaczął masować mi pośladki.

– Myślę o nim – przyznałam sennie, a mój głos brzmiał nieco dziwnie, ponieważ czułam jego ręce na swoich plecach. – Tęsknię za nim. Czy sądzisz, że on wróci... to znaczy, do mnie?... Czasami mam wrażenie, że mnie nienawidzi.

– Nieprawda – powiedział cicho. – Myślę, że cię kocha.

– Mówisz poważnie? – zapytałam odwracając się na plecy by spojrzeć na Paula.

Była to najmilsza rzecz, jaką powiedział mi tego wieczoru, po chwili jednak zdałam sobie sprawę, że padłam ofiarą podstępu. Chodziło mu tylko o to, żebym się odwróciła, a gdy dopiął swego, pochyl ił się i pocałował mnie.

– Nie rób tego... – szepnęłam w blasku świec, ale stłumił te słowa pocałunkiem.

Całkiem się zapomniałam, ponieważ ręce Paula zaczęły powoli wędrować pod moją nocną koszulą.

– Paul... nie rób tego... nie mogę...

– Ostatni raz... proszę... A potem, przysięgam, już więcej się nie pojawię...

Tym razem, słysząc jego słowa, wiedziałam, że nie będę za nim tęsknić. Nasz czas minął.

– Nie powinniśmy... – próbowałam mężnie mu się oprzeć. Zaczęłam jednak się zastanawiać, czy to ma jakieś znaczenie. Po prostu ten jeden ostatni raz... przez wzgląd na dawne czasy... poza tym będę miała co wspominać. I nim zdołałam go powstrzymać, zaczął się ze mną kochać. Mój szlafrok i nocna koszula spadły na podłogę, a ja poddałam się, w pełni świadoma, że nie powinnam. Nie byłam jednak w stanie o wszystkim pamiętać, gdy moje ciało śpiewało pod jego dotykiem. Wiedziałam, że na długo zapamiętam tę pieśń. Będę miała o czym marzyć, gdy obaj ode mnie odejdą. Potraktowałam to jak jeszcze jedno wspomnienie z szalonych czasów.

Kiedy całkiem się poddałam, przytulił mnie do siebie. Czułam, że lada chwila Paul wzbije się w powietrze i wykona ze mną ostatni poczwórny przewrót. Uśmiechnęłam się gdy poczułam, że wszystko się zaczyna. Byłam zbyt zachwycona, by protestować. Miałam wrażenie, że zawisliśmy w powietrzu na zawsze, a kiedy jak zwykle przygotowywaliśmy się do zgrabnego lądowania, poczułam, że Paul poruszył się trochę inaczej. Tylko odrobinę, to jednak wystarczyłoby zmienić naszą prędkość i kierunek. Dlatego, nim zdołałam się zorientować co się dzieje, odbiliśmy się od łóżka, uderzyliśmy w krzesło i wpadliśmy na stolik. Nasze kończyny tworzyły nieprawdopodobną gmatwaninę, a stopa Paula znajdowała się w pobliżu mojego ucha. Gdy niczym meteoryt upadliśmy na ziemię, usłyszałam trzask i zauważyłam, że jego głowa odchyliła się pod dość dziwnym kątem. Z trudem łapiąc powietrze, zastanawiałam się, czy w końcu zobaczę ją odkręconą.

Próbowałam usiąść, ale byłam całkiem przygnieciona przez Paula.

– O cholera, co się stało? – wydusiłam z trudem, zastanawiając się, czy nie połamałam sobie żeber. – Nic ci nie jest?

To było zupełnie bezsensowne pytanie. Na nas leżało krzesło, a Paul wyglądał jakby jadł moją nocną koszulę. To całkiem stłumiło jego słowa. Odsłoniłam jego twarz i zauważyłam, że miał podbite oko.

– Co mówiłaś?

– Pytałam, czy nic ci nie jest?

– Jeszcze nie wiem – uśmiechnął się do mnie niepewnie i krzywiąc się, uniósł się na łokciu. – Chyba wykonałem jakiś zły ruch.

– Może to ja. – Nigdy dotychczas nie popełnił żadnego błędu. – Przynieść ci lód?

Serdecznie go żałowałam, jego przewodów również, podejrzewałam też, że znacznie ucierpiało jego ego. Zdecydowanie tym razem był mniej zwinny niż zwykle.

Może to przez wódkę? Przyzwyczaił się do bourbona.

Wyszłam, by przynieść mu trochę lodu i kieliszek brandy. Wiedziałam, że czasami to lubi. Nie miałam już ani kropli bourbona. Upił brandy i ostrożnie przyłożył lód do karku i ramienia. Robiąc to, wyglądał prawie jak człowiek.

– Steph...

Kiedy mu usługiwałam i układałam go na poduszkach, dziwnie mi się przyglądał. Sprawiał wrażenie tak nieszczęśliwego, że nagle zaczęłam się bać, co powie Peter jeśli przeze mnie coś stało się jego klonowi.

– Wspaniale zakończyliśmy naszą znajomość, prawda?

Może należało to potraktować jak znak, że między nami naprawdę wszystko się skończyło.

– Będziemy musieli kiedyś spróbować jeszcze raz – powiedział, spoglądając na mnie z rumieńcami po brandy.

– Nie sądzę – odparłam smutno.

– Dlaczego?

Był tak cholernie uparty – musiał mieć jakiś błąd w systemie.

– Sam wiesz.

– Ze względu na niego?

Przytaknęłam. Nie było sensu powtarzać tego wszystkiego od nowa. Już raz mu to wyjaśniłam. Jeszcze zanim nie podjął próby zabicia mnie tym swoim nieudanym poczwórnym przewrotem.

– On nie jest tego wart.

– Moim zdaniem jest. – Byłam tego całkiem pewna.

– Nie zasługuje na ciebie – stwierdził z żalem.

– Ty również. – Uśmiechnęłam się. – Tobie przydałaby się taka sama jak ty kobieta-klon z mocnym kręgosłupem i lepszym systemem.

– Czy coś ci zrobiłem, Steph?

– Nic mi nie będzie.

Bez niego moje życie będzie zupełnie inne i już za nim tęskniłam. Wbrew samej sobie wiedziałam, że będzie mi go brakować. Kto inny założy czerwony elastik i żółtozieloną satynę, nie wspominając już o tangach w lamparcie cętki? Nigdy już nie będzie nikogo takiego jak on. Nawet Peter go nie zastąpi. Mimo to nie mogłam przestać o nim myśleć, chociaż leżałam obok jego nagiego klona.

– Dlaczego go kochasz?

– Bez żadnego powodu. Wydaje mi się, że jest to jedyne słuszne rozwiązanie.

– Naprawdę? – Obserwując mnie, wręczył mi kieliszek brandy, a ja upiłam odrobinę. Alkohol parzył mnie w gardło. – Wydaje mi się, że masz rację – powiedział szeptem.

– Nie zaczynaj wszystkiego od nowa ostrzegłam go. Zauważyłam, że wokół jego oka zaczyna tworzyć się siniak. Będzie miał całkiem niezłą pamiątkę po poczwórnym przewrocie.

– Steph... – szepnął ponownie. – Muszę ci się do czegoś przyznać. – Co znowu? – W tym momencie już nic nie było w stanie mnie zdziwić.

– Wcale do niego nie dzwoniłem.

– Do kogo? Do Petera? A miałeś to zrobić?

On sam również do mnie nie zadzwonił z San Francisco. Prawdopodobnie leżał właśnie w ramionach bliźniaczej siostry Heleny.

– Nie, do Paula.

– Jakiego Paula?

Byłam zmęczona, a jego wyznanie wcale nie brzmiało zbyt intrygująco. Widocznie brandy musiała uderzyć mu do głowy.

– On nadał jest w warsztacie z odkręconą głową.

– Kto? – Potem powoli zaczęło docierać do mnie znaczenie jego słów. Ale to niemożliwe. Wykluczone. On nigdy by tego nie zrobił. – Co to wszystko ma znaczyć?

– Dobrze wiesz... Nie jestem nim... Jestem sobą... – Mówiąc to, wyglądał jak mały chłopiec.

– Peter? – zapytałam zachrypniętym głosem, jakbym widziała go po raz pierwszy.

Potem nagle zrozumiałam upadek w trakcie poczwórnego przewrotu. To nie Paul leżał obok mnie w łóżku. To był Peter. Kiedy to do mnie dotarło, byłam zaskoczona.

– Peter! To zupełnie do ciebie niepodobne... nie mógłbyś tego zrobić... dlaczego to zrobiłeś? – Odsunęłam się, by na niego spojrzeć.

– Tym razem doszedłem do wniosku, że kochasz Paula. Chciałem mieć pewność. Tak bardzo za tobą tęskniłem, będąc w Kalifornii... tylko o tym byłem w stanie myśleć. Tymczasem gdy wróciłem, byłaś taka smutna. Przyszło mi na myśl, że go kochasz i wcale nie chcesz mnie widzieć.

– Wydawało mi się, że mnie nie kochasz.

Wciąż nie mogłam uwierzyć że to zrobił i byłam na niego trochę zła, ale nie potrafiłam odpowiednio go zbesztać, widząc jak bardzo jest poobijany.

– Byłeś taki chłodny. Zachowywałeś się jak ktoś całkiem obcy...

– Naprawdę cię kocham. Myślałem jedynie, że chcesz być z Paulem, że to jego pragniesz.

– Ja też tak myślałam. Raz lub dwa. – Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. – Ale w końcu zrozumiałam. On nie jest człowiekiem... a ty tak. Przewyższasz go we wszystkim. – Wbrew samej sobie, pochyliłam się i pocałowałam go. Skrzywił się kiedy go dotknęłam, mimo to pocałował mnie, a kiedy to zrobił, przestałam mieć jakiekolwiek wątpliwości.

– Nie potrafię wykonywać poczwórnego przewrotu – stwierdził Peter z żalem – nie umiem również pić tak jak on. Nie wiem, jak oni go zaprogramowali. Jutro będę miał cholernego kaca.

– Zasłużyłeś sobie na niego – powiedziałam przytulając się i podciągając do góry kołdrę. Trochę drżał. To był niesamowity wieczór.

– Jest mnóstwo rzeczy, których nie potrafię robić tak jak on – oświadczył Peter obejmując mnie ramieniem.

– Wszystko robisz znacznie lepiej. Jestem za stara na tego typu wyczyny akrobatyczne.

– Ja z kolei jestem za stary na to, by cię stracić. Steph, kocham cię. Jesteś mi

bardzo potrzebna.

Tysiąc lat temu chciałam usłyszeć te słowa od Rogera, lecz on nigdy mi ich nie powiedział. To na Petera czekałam całe życie. Nawet jeśli był trochę szalony.

– Gdzie jest teraz Paul? – zapytałam nagle zaciekawiona.

Nie mogłam uwierzyć, że przez cały wieczór wcale nie miałam do czynienia z Paulem... wszystkie te ubrania... słowa... iguana... Peter był niesamowicie przekonujący.

– Jest w warsztacie i tam już zostanie. Z odkręconą głową. Po Bożym Narodzeniu polecisz ze mną do Kalifornii. Odtąd, ilekroć będę się gdzieś wybierać, zostawimy dzieci z opiekunką, a ty pojedziesz ze mną.

Przyciągnął mnie trochę bliżej, a ja przytuliłam się do niego nie mogąc uwierzyć w to, co słyszałam. To był sen. Wszystko, co go poprzedzało, przypominało koszmar.

– Dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej?

– Wydawało mi się, że nie zechcesz zostawić Sama i Charlotte, a przy Paulu przynajmniej będziesz się dobrze bawić, dlatego uruchomiłem go dla ciebie. Myślałem, że go polubisz.

– I polubiłam go. Ale to wszystko było zbyt szalone. Wolę opiekunkę do dzieci i podróżowanie z tobą.

– Czy dzieci nie będą miały nic przeciwko temu jeśli je zostawisz?

– Są na tyle duże, że od czasu do czasu poradzą sobie beze mnie. W tym momencie przypomniałam sobie o czymś, co bardzo mnie martwiło. Spojrzałam więc na Petera.

– A co z iguaną?

– Uznaj ją za ostatni prezent od Paula.

– Muszę?

To nie była najlepsza wiadomość tego wieczoru, ale nie chciałam sprawiać mu przykrości ani łamać serca Samowi. Chodziło mi tylko o to, by ta bestia nie patrzyła przy śniadaniu na moje płatki kukurydziane. Może uda nam się zrobić dla niej klatkę albo wynająć oddzielne mieszkanie.

– Pokochasz ją – obiecał Peter, zdmuchując świecę i ponownie przyciągając mnie bliżej. Przytuliliśmy się pod kołdrą.

– Kiedy powiedziałeś to po raz ostatni, postawiłeś moje życie na głowie. A raczej Paul to zrobił. – Leżąc w ramionach Petera i oglądając się wstecz, nie mogłam uwierzyć w wyczyny klona.

– Teraz sam mam zamiar to zrobić... to znaczy postawić twoje życie na głowie. Może powinienem zatrzymać na pamiątkę spodnie z lamy – szepnął sennie.

Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, jak to wszystko się stało. Nigdy do końca tego nie zrozumiem. Miałam wrażenie, że przez cały czas miałam jedynie do czynienia z wytworem własnej wyobraźni. Nie mogłam uwierzyć, że to była prawda.

– Kocham cię, Steph... teraz już zawsze będę przy tobie – szepnął, po czym zapadł w moich ramionach w sen.

Rzeczywiście byliśmy razem. Teraz należałam do niego. Wszystko wydawało się takie proste. Zasypiając, przez ułamek sekundy myślałam o Paulu. Wiedziałam, że na przekór wszystkiemu nie będę za nim tęsknić. Jego czas minął. Nie był nam już

potrzebny. Mieliśmy siebie nawzajem. Na zawsze. Od tej pory będziemy już tylko my dwoje, bez klona. Po prostu Peter i ja.